

ŚWIATOWE ŻYCIE®



Maisey Yates
Hiszpański
narzeczony

Maisey Yates

Hiszpański narzeczony

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *The Spaniard's Stolen Bride*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Maisey Yates

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w
jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo
do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie
przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami
należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego
licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do
HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane
bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4948-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Diego Navarro od małego psuł zabawki.

Zaczął jako mały chłopczyk od drewnianej ciężarówki. Nie zamierzał jej uszkodzić tylko sprawdzić jej możliwości. Zepchnął ją ze wzgórza i pędził za nią co sił w małych nóżkach. W końcu upadł na nią i koła odpadły. Matka podniosła go, otarła łzy, pozbierała części i pocieszyła, że można ją naprawić. Ojciec roześmiał się, odepchnął ją i wrzucił samochodzik do ognia.

– Musisz się nauczyć rozstawać z tym, co zniszczone – doradził.

Te słowa rozbrzmiewały później w uszach Diega, gdy ojciec po śmierci żony stał obojętnie nad jej grobem podczas pogrzebu.

Diego go nienawidził. Przypominał go znacznie bardziej niż swą anielską matkę, zniszczoną przez człowieka, który przysiągł ją kochać.

Miała delikatne dłonie. Ręce Diega stanowiły niszczycielską broń. Całe jego życie to udowadniało.

W szale rozpaczy po śmierci matki spalił sklep ojca na rodzinnym ranczu. Ojciec wiedział, kto wzniecił pożar. Diego myślał, że w końcu jego też zabije, wyśle do diabłów, tak jak wysłał żonę do aniołów. Nic z tego. Postąpił jeszcze gorzej. Popatrzył na niego ciemnymi oczami, jakby rozpoznał w nim równego sobie potwora. Diego wolałby śmierć. Przez następnych kilka lat przyjmował tę diagnozę do wiadomości, pograżając duszę w mroku.

Ojciec dał mu na osiemnaste urodziny sportowe auto. Diego rozbił je o skałę na krętej drodze. Gdyby skręcił w inną stronę, wpadłby do morza i opadł wraz z samochodem na dno. Śmierć w tak młodym wieku byłaby dla niego aktem łaski. Gdyby zginął, nie miałby zniszczenia, co najwyraźniej było mu przeznaczone. Ale przeżył, a jego dobra, wartościowa matka nie, co utwierdziło go w przekonaniu o okrucieństwie i niesprawiedliwości życia. Choć siał wokół siebie spustoszenie, sam był niezniszczalny. Czegokolwiek tknął, płonęło lub niszczało, jak Karina, jego jedyna próba nawiązania ludzkiej więzi.

Jego brat, Matias był z natury dobrym człowiekiem, obdarzonym wrodzoną moralnością, której Diego nie miał nadziei osiąść ani nawet zrozumieć. Kiedy sobie to uświadomił, odseparował się również od brata.

Poznał jednak Karinę, ładną, pełną życia i ekscytującą. Żyła szybciej i na wyższych obrotach niż on. Zażywała środki psychoaktywne i lubiła ostry seks. Dla hedonisty takiego jak Diego stanowiła ucieleśnienie wszelkich rozkoszy, w jakich chciał się zatracić.

Ożenił się z nią, bo czy istnieje lepszy sposób na zatrzymanie nowej zabawki na zawsze niż akt ślubu? Niestety ją również zniszczył, czego gorzko żałował, a jeszcze bardziej drugiego życia, które umarło razem z nią – jedynej niewinnej części ich zrujnowanego związku. Ta strata nie złamała mu jednak serca. Zostało złamane już wcześniej, niemal roztrzaskane jak kości matki, kiedy spadła z konia po zastrzeleniu przez ojca. Po całkowitym zniszczeniu dalsze już nie mogło nastąpić. Teraz jedyne zmartwienie mogła stanowić destrukcja, którą powodował na świecie. Prawdę mówiąc, nie bardzo go martwiła.

Dźwigał te straty na barkach jak ciemny, ciężki płaszcz. Czuł ich ciężar. Przywykł do niego. Leżał w jego naturze.

Upił długi łyk whisky i rozejrzał się po pokoju nieprawdopodobnie zagraconej rezydencji Michaela Harta w Nowej Anglii. Podjął grę, do udziału w której nakłonił go gospodarz przed ubiciem interesu.

Wbrew reputacji hazardzisty Diego nie zyskał swoich miliardów w Monte Carlo. Umiejętnie inwestował, lecz nie rozgłaszał swoich sukcesów. Wolał, żeby prasa publikowała jego skandale niż osiągnięcia. Chciał części spółki Michaela Harta, ale o wiele bardziej zależało mu na jego córce.

Piękna spadkobierczyni, Liliana Hart, fascynowała go, od kiedy pierwszy raz ją zobaczył przed dwoma laty. Delikatna, blada, z długimi platynowymi włosami, otaczającymi śliczną buzię srebrzystą aureolą, nie pasowała do stereotypu rozpieszczonej córeczki bogatego tatusia. Skromna i urocza, nie nosiła wysokich obcasów ani strojów bardziej pasujących do tańca na rurze niż na ulicę. Przypominała delikatną różyczkę. Marzył o tym, żeby jej dotknąć, chociaż wiedział, że zniszczyłby płatki.

Nie miał jednak skrupułów. Był próżny i samolubny. Uwielbiał też konkurować, zwłaszcza od momentu, w którym dziadek nakłonił ich z bratem do rywalizacji o rodzinne ranczo. Musieli się ożenić lub zrezygnować ze spadku.

Matiasowi sumienie nie pozwoliłoby poprosić o rękę kogokolwiek wyłącznie dla korzyści materialnych. Diego nie miałby nic przeciwko małżeństwu z rozsądku, zwłaszcza że Liliana rozgrzewała krew w jego żyłach jak żadna inna dotąd. Pieniądze nie miały dla niego szczególnego znaczenia. Największą pokusę stanowiła perspektywa zwycięstwa nad bratem i zdobycia Liliany. A gdyby Michael Hart zechciał sprzedać córkę w zamian za dobrą inwestycję, przy okazji rozwiązałby problem dziedziczenia farmy. Diego chętnie skorzystałby z takiej szansy, nawet gdyby skrzywdził Lilianę.

Byłby wściekły na dziadka, gdyby staruszek nie dał mu wygodnego pretekstu do sięgnięcia po klejnot, który wpadł mu w oko od pierwszego wejrzenia.

Spostrzegł błysk różowego materiału przy drzwiach biblioteki. Pojął, że Liliana próbuje umknąć. Z uśmiechem opróżnił kieliszek do końca i przeprosił zebranych, pewien, że nikt nie zapyta, dokąd idzie. Nikt nie śmiał kwestionować jego poczynąń.

Spostrzegł, że znika za rogiem. Bezszelestnie podążył za nią po orientalnym dywanie wyściełającym cały hol. Zastał drzwi lekko uchylone. Pchnąwszy je, zobaczył za nimi kolejną bibliotekę, a w środku Lilianę.

– Dobry wieczór panno Hart – zagadnął. – Nie miałem okazji dziś pani powitać.

Dziewczyna spłonęła rumieńcem, co go zachwyciło. Zawsze się czerwieniła w jego obecności. Nie wątpił, że ją pociąga. Natura nie obdarzyła go fałszywą skromnością... ani też jakąkolwiek inną. Wiedział, że Bóg stworzył go pięknym. Ale dał też urodę zmijom, żeby przyciągały ofiary. Przypomniawszy sobie o swoich atutach nie z próżności, lecz z konieczności. Gdyby Liliana uległa jego urokowi, ułatwiłaby mu zadanie.

– Zwykle nie uczestniczę w przyjęciach mojego ojca, panie Navarro – poinformowała.

– Ale przed kilkoma tygodniami brała pani w jednym udział.

– Tak, ale to co innego – odparła, spuszczając wzrok.

– Naprawdę? Zaczynam podejrzewać, że mnie unikasz, *tesoro*.

– Co to znaczy?

– Skarbie – odpowiedział, podchodząc o krok bliżej.

– Dlaczego pan mnie tak nazywa?

Zaskoczyła go jej otwartość. Jej odwaga świadczyła o braku doświadczenia z mężczyznami albo przynajmniej z takimi jak on. Tylko czy

tacy w ogóle istnieli?

– Moim zdaniem to uzasadnione. Jest pani przecież skarbem dla taty, prawda?

– Raczej towarem.

– Cóż, pieniądz rządzi światem.

– A szkoda.

– Łatwo tak mówić komuś, kto zawsze je miał.

Nie pierwszy raz skradł chwilkę, żeby porozmawiać z Lilianą. Przyciągała go jak magnes. Żadne podboje nie osłabiły jego zainteresowania.

– Wolę świat książek – odpowiedziała, zaciskając palce na oparciu krzesła, jakby w poszukiwaniu wsparcia.

– Ja wolę doświadczać życia niż uciekać w świat fantazji w zakurzonej bibliotece.

Znów go zaskoczyła, przewracając oczami.

– Człowiek czynu. Mnie bardziej odpowiada zdobywanie wiedzy o świecie z lektury niż poleganie jedynie na własnym doświadczeniu.

– Nie przypuszczałem, że nie przepada pani za życiem towarzyskim.

– Co ujmuje mi uroku, jak mówią.

– Kto? – zapytał, podchodząc jeszcze o krok bliżej.

– Mój ojciec.

– Nie ma racji. Ja uważam panią za czarującą.

– Dziękuję, że wzmocnił pan moje poczucie własnej wartości.

– Miło mi, że mogłem pomóc.

Gdy Diego napotkał jej spojrzenie, oblała go fala gorąca. Poczuł do niej coś więcej niż pociąg fizyczny. Nigdy nie pociągały go niewinne dziewczęta. Liliana stanowiła jedyny wyjątek. Powinno go cieszyć, że po

latach rozpusty zainteresowało go coś nowego – młoda, delikatna osóbką, słodka jak dojrzała truskawka. Miał ochotę uszczknąć kęs. Nie rozumiał tylko tego drugiego uczucia, jakby ciągnęło go do niej wbrew jego woli.

Odwróciła wzrok. Jasne włosy zaśniły w blasku kominka pomarańczowym blaskiem, jakby stały w płomieniach.

Zmniejszył dystans, ale nawet na niego nie spojrzała. Wyciągnął rękę i odgarnął loki na bok, delikatnie muskając skórę na szyi.

– Jesteś naprawdę piękna, Liliano. Wiesz o tym?

Popatrzyła na niego czujnie jasnymi, błękitnymi oczami.

– Mężczyźni czasami mi to mówili, zwykle wtedy, gdy czegoś chcieli od mojego ojca.

– Naprawdę?

Niewiele brakowało, żeby wyznał, że on też czegoś od niego chce. Córkę. Ale zachował to dla siebie.

– Mój ojciec jest potężnym człowiekiem.

– Ja też, *tesoro*. – Położył rękę na jej biodrze i poczuł, że drgnęła, co go ucieszyło. – Nie potrzebuję niczyjego wsparcia. Sam na siebie zarabiam i sam buduję swoją potęgę.

Uniosła dłoń, jakby chciała dotknąć jego twarzy, ale zaraz ją cofnęła.

– Naprawdę?

– Być może w tej chwili mój dalszy los zależy od ciebie.

Odskoczyła od niego tak raptownie, że omal nie wpadła na kominek. Schwycił ją w talii i oboje uderzyli o kamienne obmurowanie.

– Przepraszam – wydyszała, usiłując oswobodzić się z jego objęć.

– Naprawdę wcale nie chcesz uciec – wyszeptał.

– Muszę. Unikałam pana.

– Ale cię znalazłem.

– Nie chce pan wiedzieć dlaczego?

Coś w jej głosie obudziło ciekawość Diega. Puścił ją i odstąpił krok do tyłu. W tym momencie spostrzegł lśniący diament na jej palcu.

– Dlaczego, Liliano?

– Już mówiłam, że wielu mężczyzn szukało przeze mnie drogi do ojca. Jeden z nich złożył ofertę, której żadne z nas nie może odrzucić.

Diego zawrzał gniewem.

– Ach tak? Dziwne, że pan Hart ani słowem o tym nie wspomniał.

– Czy pan również uczestniczył w licytacji mojego ciała?

– Tak.

Nie dodał, że zaoferował jej ojcu pieniądze, a nie próbował je od niego uzyskać.

– Dobrze wiedzieć, że jest pan taki jak inni – mruknęła, odwracając się do niego tyłem.

– To bez znaczenia. Wątpię, czy jeszcze kiedykolwiek się zobaczymy.

– Prawdopodobnie tak. Podczas świąt, urodzin i tym podobnych okazji.

– Jak to możliwe?

– Bo zostanę twoją szwagierką, Diego. Wychodzę za twojego brata.

ROZDZIAŁ DRUGI

Liliana nie mogła uwierzyć, że wychodzi za mąż. Spędziła życie w rodzinnej rezydencji w Stanach Zjednoczonych, chroniona i rozpieszczana. Trochę wprawdzie podróżowała, ale zawsze pod czujnym okiem ojca lub wynajętych opiekunek, które przydzielał jej do towarzystwa.

Po raz pierwszy w życiu nikt jej nie pilnował. Od dwóch tygodni przebywała w Hiszpanii z narzeczonym, Matiasem. Narzeczony... jakże dziwnie to brzmiało. Więcej czasu spędziła na rozmowach z...

Wzięła głęboki oddech, zacisnęła ręce w pięści i usiadła na łóżku w swoim pokoju. Usiłowała nie wspominać tego przenikliwego spojrzenia ciemnych oczu, tego szelmowskiego uśmiechu, który działał na nią jak niebezpieczna pokusa.

Zważywszy uderzające podobieństwo Matiasa i Diega, nie powinno jej robić różnicy, za którego z zabójczo przystojnych braci wyjdzie. Matias uchodził za znacznie lepszego człowieka. Niewiele jednak o nich wiedziała. Nie pozwalała sobie na poszukiwanie informacji o Diegu w internecie, choć bardzo ją kusiło. Otaczała go aura grozy, a Matiasa nie.

Cały kłopot w tym, że nie tylko mroczna aura tajemniczości zafascynowała ją w Diegu od momentu poznania przed dwoma laty. Ludzie porównują oczarowanie do rażenia piorunem. Diego Navarro rozpałił w niej czarny ogień, płonący powoli, ale coraz mocniej w miarę upływu czasu.

Matias był dobrym człowiekiem. Ojciec chciał z nim prowadzić interesy. Dlaczego nie miałyby spełnić jego woli? Przez nią ojciec stracił miłość swego życia. Jej krucha, słabowita matka zmarła, wydając ją na świat. Musiała być taką córką, jakiej zmarła by pragnęła, żeby w miarę możliwości zrekompensować tacie niepowetowaną stratę. Dlatego robiła co w jej mocy, by go zadowolić.

Zawsze wiedziała, że ojciec wybierze dla niej męża. Zaakceptowała jego decyzję z wdziękiem i godnością. Tylko raz, podczas rozmowy z Diegiem, zaczął narastać w niej bunt.

Zabroniła sobie podobnych rozważań. Diego nie poprosił jej o rękę, ale mógł to zrobić.

Zamknęła oczy i westchnęła. W tym momencie usłyszała kroki w holu. Jej serce przyspieszyło rytm. Miała nadzieję, że to nie Matias, co zresztą uważała za mało prawdopodobne.

Przebywała tu od dwóch tygodni, a ani razu jej nie pocałował. Za to dbał o nią aż do przesady. Stale nosił nad nią parasol dla ochrony jasnej cery, jakby groziło jej roztopienie w promieniach hiszpańskiego słońca. Uwolnił ją wprawdzie spod kurateli ojca, ale gładko przejął jego rolę.

Tego dnia po raz pierwszy dał jej chwilę wytchnienia. Jeden z chłopców stojących na ranczu spadł z konia i Matias pośpieszył na ratunek. Liliana wreszcie zyskała kilka godzin na spacer po posiadłości bez eskorty.

Matias zachowywał się wobec niej raczej jak nadopiekuńczy starszy brat niż jak narzeczony. Prawdę mówiąc, nie widziała prawdziwego życia małżeńskiego, ale ze słów ojca wynikało, że jej rodziców łączyła szczerą, namiętną miłość. Umierając, matka zabrała do grobu serce kochającego małżonka. Liliana nie wyobrażała sobie, że mogłaby z kimś nawiązać aż tak głęboką więź, zwłaszcza z Matiasem.

Gdy kroki ucichły, odetchnęła z ulgą. Nie była gotowa na współżycie z przyszłym mężem, ale dziwiło ją, że nawet nie próbuje jej pocałować. Nie przerażała jej ta perspektywa, a jednak... Gdy zamknęła oczy i próbowała sobie wyobrazić pocałunek, widziała oczami wyobraźni równie pięknie rzeźbione, lecz nieco ostrzejsze, bardziej niepokojące rysy.

Nigdy wcześniej nie pozwalała sobie na tego rodzaju fantazje. Przyjęła do wiadomości, że ojciec wybierze jej męża. Nie czekała na księcia z bajki tylko na przyzwoitego kandydata, dopóki nie zobaczyła Diega. Jego mroczna postać budziła niebezpieczne pokusy, żeby zrobić coś lekkomyślnego, a nawet szalonego.

Nie tak ją wychowano. Ojciec oczekiwał od niej rozsądku. Dźwigała na barkach wielki ciężar odpowiedzialności, ale jak mogła narzekać? Przeżyła, podczas kiedy jej matka zmarła. Nie istniała zbyt wygórowana cena za dar życia. Wkładała więc całą energię, żeby spełnić jego oczekiwania.

W głębi duszy żałowała jednak, że przez całe życie nigdy nie dotknie Diega.

– To bez znaczenia – przypomniała sobie bezwiednie na głos.

Sama dokonała wyboru. Mogła się zbuntować, kiedy ojciec zażądał, żeby uczyła się etykiety i prowadzenia domu zamiast studiować na uniwersytecie, kiedy wymagał, żeby pełniła honory gospodyni podczas przyjęć dla swoich partnerów w interesach i wreszcie kiedy zadeklarował, że wyda ją za wybranego przez siebie kandydata, ale sama myśl o buncie napawała ją zgrozą. Jakże by mogła zawieść jedyne żyjącego członka rodziny, jedyne człowieka, który ją kochał?

Być może pewnego dnia Matias też ją pokocha. Ta myśl wcale jej nie ucieszyła. Wstała z łóżka i przemierzyła obszerną sypialnię. Przepych rancza nie zrobił na niej wrażenia. Przywykła do dostatku. Nagle zaczęła sobą gardzić za swoje znużenie. Niejedna na jej miejscu byłaby wdzięczna,

że Matias ją wybrał na swoją księżniczkę, na panią ogromnej posiadłości z przepiękną hacjendą i stadem koni. Tymczasem nie czuła ani odrobiny radości czy triumfu, kompletnie nic.

Patrzyła obojętnie przez okno na starannie przystrzyżony trawnik. W bladym świetle księżyca lśnił jak tafla wody. Przemknęło jej przez głowę, że gdyby wskoczyła w tę niezmierzoną toń, odpłynęłaby stąd w siną dal.

Nagle dostrzegła jakiś ruchomy cień. Nie wiedziała, co w nią wstąpiło, że otworzyła okno, żeby go dokładniej obejrzeć. Kiedy podszedł bliżej, rozpoznała męską sylwetkę. Ktoś, z całą pewnością niezatrudniony w majątku, skradał się chyłkiem w ciemnościach. Powinna kogoś zawołać, ale powstrzymała ją myśl, że przyszedł tu na potajemną schadzke. Nie mając żadnego życia uczuciowego, nie zamierzała rujnować cudzego szczęścia.

Kiedy jednak podszedł do domu i zaczął wspinać się po ścianie, używając jako wsporników ozdobnych progów i gzymsów, zamarła w bezruchu.

Mogła krzyczeć, wołać o pomoc, ale nie wydała żadnego dźwięku. Stała w otwartym oknie bez ruchu, jakby zapraszała intruza. W końcu dotarł na tyle blisko, że zobaczyła błyszczące, ciemne oczy, ledwie widoczne w świetle księżyca. Krzyknęła dopiero, kiedy objął ją jedną ręką w talii.

– Teraz, kiedy wywołałaś alarm, musimy szybko uciekać – oświadczył przyciszonym, znajomym głosem.

Liliana wpadła w popłoch, gdy ją pochwycił i zawisła nad ziemią. Przyłgnęła do mocnego torsu, twardego jak kamień, ale żywego, gorącego. Wiedziała, kto ją schwytał.

– Kazałem przygotować dla nas helikopter – szepnął. – Trzymasz się mocno?

– Tak.

– Świetnie.

Puścił ją, a gdy mocno objęła go za szyję, zaczął schodzić w dół po ścianie. Odetchnęła z ulgą, gdy jej stopy dotknęły trawy, ale zaraz znów ją podniósł i zaczął uciekać.

Usłyszawszy głosy, zerknęła przez jego ramię. Dostrzegła ciemne sylwetki w oknie swojej sypialni, z pewnością zaalarmowane jej krzykiem.

– Umkniemy, zanim zorganizuje pościg – zapewnił bez wahania. – Uwierz mi, nie opracowałbym nierealnego planu. Jestem na to zbyt próżny.

Wsadził ją do samochodu stojącego na końcu trawnika i wywiózł na brzeg lasu, gdzie znów ją podniósł i zarzucił na ramię jak worek ziemniaków w nocnej koszuli.

– Dlaczego właściwie mnie porywasz? – spytała.

Dziwne, że nie próbowała walczyć, ale nie miała ochoty. Inaczej nie stałaby w otwartym oknie. Interesowało ją tylko, dokąd ją zabiera. Pozwoliła, żeby zaniósł ją do lasu i dalej, na polanę, gdzie rzeczywiście stał helikopter. Usadził ją w nim, zapiął jej pasy, po czym zajął pozycję za sterem.

– Pilotujesz śmigłowce? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Nie mamy czasu na pogawędki.

Włączył silnik i śmigła zaczęły wirować. Wystartowali w momencie, kiedy zobaczyła w oddali światła. Wkrótce wzlecieli nad drzewa. Nie słyszała nic prócz warkotu silnika i szumu skrzydeł. Chwilę później włożył jej na głowę hełmofon. Sam wziął drugi.

– Słyszysz mnie? – zapytał przez głośnik.

– Tak.

– Doskonale.

– Chcesz teraz rozmawiać? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Pomyślałem, że moglibyśmy zacząć od tego, na czym skończyliśmy ostatnim razem.

– Mimo odmiennych okoliczności? Wtedy przebywaliśmy w bibliotece mojego ojca, a dziś porwałś mnie z domu narzeczonego.

– Nie wyjdiesz za niego.

– Będzie mnie szukał.

– Polecimy tam, gdzie nas nie znajdzie. Nie łączą mnie z bratem zbyt serdeczne stosunki. Nie ma pojęcia o wszystkich rezydencjach, które posiadam. Niektóre są zapisane pod zmienionym nazwiskiem.

– Używasz pseudonimów?

– Myślisz, że nie zapracowałem na reputację czarnej owcy w rodzinie Navarro? Że źle mnie oceniają? O nie, *tesoro*. Osądzają mnie całkiem trafnie. Nie jestem dobrym człowiekiem.

– To niezbyt pocieszająca wiadomość, zważywszy, że lecę z tobą w powietrzu.

– Nie próbowałem cię pocieszać. Uświadamiam ci tylko twoją sytuację.

– Jaką?

– Wyjdiesz za mnie, Liliano.

Jego słowa wywołały mieszane uczucia, przede wszystkim strach, ale także zaciekawienie.

– Skąd pewność, że wyrażę zgodę?

– Nie bądź naiwna, skarbie. Mam doskonałą amunicję, najlepszą z możliwych. Myślałaś, że zadałem sobie tyle trudu, nie zgromadziwszy atutów? Nie polegam wyłącznie na swoim uroku osobistym.

Gdyby tylko wiedział, że nie spała przez niego, marząc o jego ustach! Do tej pory nikt jej naprawdę nie pocałował. Przelotne cmoknięcia Matiasa

nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia.

Teraz zobaczyła Diega w nieco innym świetle. Światelka deski rozdzielczej oświetlały ostry profil z wyrazistymi kośćmi policzkowymi, okrutnymi, pięknie rzeźbionymi ustami i prostym jak ostrze nosem. Pociągał ją równie mocno jak zawsze, wbrew rozsądkowi. Nie wiedziała, czy można coś na to poradzić. Zresztą wcale nie chciała.

Nikt do tej pory nie budził w niej równie silnych, ryzykownych, ale też ekscytujących emocji. Żyła tylko po to, żeby zadowolić ojca i dorównać nieżyjącej matce. Tęsknota za mrocznym, niebezpiecznym człowiekiem nie pasowała do ideału, ale Diego wtargnął do domu jej ojca niczym nieokiełznany żywioł, a tej nocy również do jej sypialni. Nie mogła już odwrócić biegu wypadków. Musiałaby bowiem wyskoczyć z helikoptera.

Czuła się jak motyl z oderwanymi skrzydłami, spadający z nieba ku nieuchronnej zgubie.

– Jeżeli naprawdę chcesz mnie poślubić, mogłeś poprosić tatę o moją rękę – zauważyła półgłosem.

– Nic nie rozumiesz. Muszę zapobiec twojemu małżeństwu z moim bratem. Gdyby pojawił cię za żonę, odziedziczyłby ranczo, a ja chcę zarówno ciebie, jak i posiadłość. Ślub mi to zapewni. Dlatego musisz za mnie wyjść. Fakt, że marzę o tym, żeby zedrzeć z ciebie tę dziewczęcą białą koszulkę, to tylko dodatkowa zachęta.

Wyznanie Diega mocno zabolęło Lilianę. Nic do niej nie czuł. Nie chodziło mu o nią, tylko o spadek. Matias też chciał ją wykorzystać, co wcale jej nie martwiło, bo spełniała życzenie ojca. Natomiast uczucie do Diega rozkwitło bez niczyjego rozkazu.

– Nie robi mi różnicy, czy mój brat cię posiadał, czy nie. Jeżeli tak, wymazanie jego wspomnienia dostarczy mi wielkiej satysfakcji.

Sens jego wypowiedzi dotarł do Liliany, ale nie od razu. Przeżyła szok.

Nie współżyła z Matiasem, ale nie zamierzała mu tego mówić. Nie wiedzieć czemu, świadomość posiadania sekretu dawała jej poczucie pewnej przewagi. Diego twierdził, że o to nie dba, ale sam fakt, że o tym wspomniał, świadczył o tym, że to nieprawda.

Siedziała więc w milczeniu z założonymi rękami, patrząc w ciemność, gdy odlatywała coraz dalej od jakiegokolwiek pewności, a coraz bliżej realizacji jego szaleńczego zamysłu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wędrując od śmigłowca do domu, Diego uważnie obserwował swoją zdobycz. Jeżeli liczyła na to, że ktoś okaże jej tam współczucie i zaoferuje pomoc, czekało ją rozczarowanie. Dołożył wszelkich starań, żeby oczyścić dom ze służby i zaopatrzyć go we wszystko, czego mogą potrzebować przez najbliższy czas, nie zwracając niczyjej uwagi.

Przystanął przed aleją wiodącą pod górę do starego, niemal całkowicie porośniętego bluszczem dworu, przylegającego do skalistego zbocza. Wyciągnął rękę w rękawiczce. Kiedy Liliana ją ujęła, poczuł przez czarną skórę gorący dotyk delikatnych palców. Czuł się jak Hades wiodący Persefonę do podziemnego świata. To porównanie obudziłoby w niejednym mężczyźnie poczucie winy, ale Diego nie miał wyrzutów sumienia. Liliana milczała. Wyglądała jak zwiewny duszek w białej koszuli i z rozwianymi przez wiatr jasnymi włosami.

– Gdzie jesteśmy? – spytała w końcu.

– Na mojej prywatnej wyspie. Niezbyt daleko od Hiszpanii, ale też niezbyt blisko. Mój brat o niej nie wie.

– Wygląda raczej na angielską.

– Ale o hiszpańskim charakterze. W każdym razie mieszkańcy lubią się upijać w Hiszpanii.

– Czy właśnie za to lubisz Hiszpanię?

– Jestem Hiszpanem, *querida*.

– Oczywiście – wymamrotała z rumieńcem na policzkach.

Zabawne, że zawstydziło ją popełnienie nietaktu wobec porywacza i jakże urocze – pomyślał Diego.

– Przyjmuję twoje słowa za pochwałę mojej znajomości angielskiego, ale nie charakteru – odpowiedział z uśmiechem.

– Gdybyś oczekiwał komplementów, nie porwałbyś mnie.

– Nie dbam o opinię, co oszczędza mi zmartwień i dylematów moralnych.

– Nie wszyscy żyją wyłącznie dla siebie – przypomniła łagodnie.

Diego zastanawiał się, czy uważa go za dobrego człowieka. Dlaczego nie? Była słodka i niewinna, co stanowi rzadkość w dzisiejszym świecie. Powinno go martwić, że pozbawi ją złudzeń, ale nie martwiło.

– Na przykład twój ojciec? Co za wspaniały przykład do naśladowania! – zadrwił. Przyspieszył kroku, ciągnąc ją ku wejściu. Następnie przycisnął kciuk do czytnika. – Tylko odcisk mojego palca je otwiera – poinformował.

– Czy również od środka?

– Zgadłś – potwierdził ze śmiechem. – Powtarzam, że nie dokonałbym porwania bez dokładnego przemyślenia. Powinno ci pochwalać, że zadałem sobie tyle trudu, żeby cię zdobyć.

– Niby dlaczego? Przecież zależało ci nie tyle na mnie, co na zwycięstwie nad bratem.

– Gdybyś mnie nie pociągała, zatrzymałbym cię tylko do momentu utraty ważności wielkiego edyktu mojego dziadka.

– Szczęściara ze mnie – mruknęła z przekąsem.

– Niejedna by ci pozazdrościła, że dwaj bracia Navarro walczą o ciebie.

– Mimo to czuję się raczej jak nieszczęsna kura pomiędzy paszczami dwóch walczących psów.

– Albo jak cenny klejnot, o który rywalizują dwaj złodzieje. Wybierz metaforę, która ci bardziej pasuje. Ja na twoim miejscu wybrałbym bardziej pochlebną.

– Nie widzę powodu. To tylko słowa. Nie zmieniają faktu, że zostałam porwana.

– Może kiedyś zmienisz zdanie – odparł, z satysfakcją zamykając za sobą drzwi.

– Co ze mną zrobisz? – spytała w popłochu.

Diego ze zdziwieniem uświadomił sobie, że do tej pory ani razu nie okazała strachu, jakby od początku zaakceptowała swój los. Nie walczyła, lecz przylgnęła do niego i nie puściła nawet wtedy, gdy jej bezpieczeństwo już nie zależało do mocnego uścisku. Otworzyła dla niego okno. Ta myśl dostarczyła mu sporej satysfakcji. Nie ulegało wątpliwości, że nie czuje do niego nienawiści. Nie wykluczał też, że nie zależało jej na jego bracie. Nie wnikał jednak w jej motywy. Grunt, że wszystko przebiegało po jego myśli. Wprawdzie w tej chwili ogarnął ją strach, ale to go nie martwiło. Od dawna nie zważał na uczucia innych.

– Już ci powiedziałem, że zamierzam cię poślubić – przypomniał.

– Czy jesteśmy tu sami?

Diego spostrzegł pulsującą żyłkę na jej szyi. Podeszedł i przyłożył kciuk do delikatnego wgłębienia. Wyczuł przyspieszony puls jak u wystraszonego ptaszka.

– Bez obawy. Nigdy nie zniewoliłem kobiety i nie zamierzam zacząć od ciebie. Wolę poczekać, aż sama mnie poprosisz.

– Nie oczekuj mojego poddania po tym, jak wyciągnąłeś mnie przez okno z mojej sypialni.

– Otworzyłaś je dla mnie.

– Nie wiedziałam, że to ty.

– Nie wierzę. Widziałem w domu twojego ojca, jak na mnie patrzysz. Uwiódłbym cię bez trudu.

Liliana wykrzywiła usta i uniosła rękę, jakby chciała go spoliczkować. Diego stał spokojnie, czekając na cios, ale go nie wymierzyła, co go bynajmniej nie zaskoczyło.

– Jeżeli mi grozisz, radzę ci zrealizować groźbę. I bij mocno, żeby kara była proporcjonalna do winy, jeśli obudzisz we mnie żądzę odwetu.

Liliana nie odpowiedziała. Drżała ze strachu jak liść.

– Czy chcesz iść do swojego pokoju? – zapytał.

– Przydzielileś mi osobny pokój?

– Oczywiście – potwierdził z ciężkim westchnieniem, nie kryjąc zniecierpliwienia. – Jasno dałem do zrozumienia, że nie wezmę cię siłą.

– A równocześnie usiłujesz mnie zmusić do małżeństwa.

– Naturalnie – potwierdził, jakby stwierdzał rzecz absolutnie oczywistą.

– To bez sensu.

– Jestem łajdakiem. Nie obowiązują mnie żadne zasady.

Odwrócił się tyłem do niej i weszli po długich schodach na kręty korytarz prowadzący do jej pokoju.

Prawdę mówiąc, wybrał nie tylko dwór, ale i całą wyspę z myślą o Lilianie. Docenił klasyczne piękno rezydencji w momencie, w którym ją zobaczył przed tygodniem. Właśnie wtedy zaplanował całą akcję. Urządził i umeblował komnatę dla przyszłej żony zgodnie z jej gustem. Zapełnił ją specjalnie wybranymi dla niej strojami. Wyobrażał sobie jej zachwyt, gdy poczuje miękkość materaca i delikatnych tkanin, ale nie zareagowała tak, jak przewidywał. Jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

– Nie podoba ci się? – zapytał.

– Jak na celę więzienną jest bardzo piękna.

- Za drzwiami znajdziesz bibliotekę.
- Nie gramy w filmie. Nie licz na to, że mnie ułagodzisz książkami.
- Twierdziłaś, że lubisz czytać.
- Szkoda, że nie dodałam, że kocham też wolność.
- Niestety możesz mieć to pierwsze, ale nie to drugie.

Odstąpił od niej z mocno bijącym sercem. Sam nie rozumiał, dlaczego rozsadza go złość.

– W jaki sposób zamierzasz mnie zmusić do małżeństwa? Nie mogę stąd uciec, ale nie możesz mnie nakłonić do złożenia przysięgi.

– Jak mówiłem, pomyślałem o wszystkim. Wyznałaś, że żyjesz dla innych, przede wszystkim dla ojca. Wiem o Michaelu Harcie takie rzeczy, które w mgnieniu oka odrą cię z młodzieńczych złudzeń. Jestem w stanie zburzyć jego reputację, obrócić w proch jego fortunę.

– W jaki sposób? To dobry człowiek

– To przestępca, który popełnił ten sam błąd, co wielu innych. Zbudował swoją fortunę, omijając prawo. W przeciwieństwie do niego ja nic nie stracę, jeśli moje grzechy wyjdą na jaw.

– Za porwanie grozi ci więzienie.

– Przekupię urzędników w Hiszpanii i Stanach Zjednoczonych, żeby uniknąć aresztowania. Nie myśl, że cokolwiek mnie ogranicza.

– Człowiek, którego poznałam w domu ojca, nie był łotrem.

Diego chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Był, Liliano. Nawet kiedy sprawiam wrażenie cywilizowanego człowieka, kiedy się do ciebie uśmiecham, pamiętaj, że pod gładką powłoką zawsze czai się bestia. O, tutaj – dodał, przyciskając jej rękę do swojej piersi.

Liliana zrobiła wielkie oczy. Myślał, że ją wystraszył, ale szybko odzyskała spokój.

– Nie wybrałeś najlepszej metody uwodzenia.

– Skąd ci przyszło do głowy, że próbuję cię uwieść? Gdybym chciał, zdobyłbym cię już podczas wizyty u twojego ojca, zaraz po usłyszeniu wiadomości, że wychodzisz za mojego brata. Widzę, jak bardzo mnie pragniesz, ale to mi nie wystarczy. Potrzebuję zabezpieczenia i je znalazłem. Michael Hart oszukiwał ludzi, którzy inwestowali w jego spółkę. Mało tego. Dotarłem też do oskarżeń wielu jego pracowników o napastowanie. Wszystkie afery zostały zatuszowane dzięki jego pieniądзом. Jestem jedyną osobą, którą stać na zapłacenie wyższej ceny. Uwierz mi, Liliano, że trzymam palec na spuście. Byłby głupcem, gdyby liczył na to, że go nie naciśnie.

– Niemożliwe, żeby robił takie rzeczy.

– Ale to prawda.

– A jeżeli ściągniesz na siebie uwagę?

– Zagrozę swojej reputacji hazardzisty, kobieciarza i drania?

Liliana zadrżała. Najwyraźniej pojęła, że została pokonana.

– Śpij dobrze, bo weźmiemy ślub tak szybko, jak to możliwe – doradził.

– Jakim cudem?

– Już złożyłem dokumenty. Wystarczy, żebyś je podpisała. Zamówiłem też księdza, przed którym złożymy przysięgę. Moglibyśmy wziąć ślub przez internet, ale jako tradycjonalista uważam technologię za zbyt zimną.

– To raczej twoje serce przypomina bryłę lodu.

– Nie, kochanie, ja w ogóle nie mam serca.

– Czułam, jak bije.

– Wyczuwałaś tylko, jak potwór próbuje uciec.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Liliana odczekała, aż Diego zaśnie. Postanowiła poszukać sposobu nawiązania kontaktu ze światem zewnętrznym. Wyglądało na to, że nie znajdzie takiej możliwości. Przypuszczała, że obraziłaby Diega, gdyby zapytała, czy to możliwe. Niemal słyszała jego odpowiedź: „Nie, skarbie. Nie jestem aż tak naiwny, żeby zostawiać choćby jedno czynne połączenie”.

Wstrzymując oddech, przemknęła chyłkiem korytarzem i dalej w dół po schodach. Wiedziała, że musi tam gdzieś być biuro. Liczyła na to, że znajdzie w nim telefon albo faks.

Nie mogła uwierzyć, że została porwana zaledwie kilka godzin temu. W jej odczuciu minęło wiele dni. Odnosiła wrażenie, że chodzi w tej samej nocnej koszuli od niepamiętnych czasów. Znalazła w szafach inne stroje, ale nie zamierzała korzystać z rzeczy zaoferowanych przez porywacza i szantażystę.

Najgorsze, że od pierwszego spotkania sprzed dwóch lat wyobrażała sobie, że połączyła ich jakaś mistyczna więź. Tego wieczora odarł ją ze złudzeń słowami: „Potwór próbuje uciec”. Wolałaby, żeby pozostał uśpiony.

Dotarwszy na parter, po omacku wędrowała od jednych drzwi do drugich. Niektóre pokoje były puste. W innych stały zakurzone meble, które dały jej nadzieję, że coś znajdzie. Nie wierzyła, że człowiek, który instaluje czytniki linii papilarnych, nie korzysta z telefonu. Kucnęła pod biurkiem, gdy otworzył drzwi.

– Co tu robisz? – zapytał.

Usiłując wyjść, uderzyła głową o mebel tak mocno, że zobaczyła wszystkie gwiazdy. Potarła obolałe miejsce, usiłując wstać. Nagle objęły ją mocne ramiona.

– Nie zrób sobie krzywdy – ostrzegł.

Wystarczyło, że ją przytulił, żeby oblała ją fala gorąca, jakby rozpałił w niej ogień. Zaparło jej dech. Niemal zasłabła. Wmawiała sobie, że z braku powietrza, a nie od spojrzenia tych ciemnych, chmurnych oczu ani też od bliskości jego ust. Ciekawiło ją, jak smakuje...

Odstąpiła krok do tyłu, nieco chwiejnie, ale w pewnej odległości od Diega zdołała w końcu odzyskać równowagę.

– Nie strasz mnie – wydyszała.

– Nie zamierzałem. Czego tu szukasz?

– Muszę zadzwonić do ojca.

– Wystarczyło powiedzieć.

– Pozwoliłbyś mi?

– Jasne. Na pewno chciałabyś mu zadać parę pytań. Dam głowę, że ci odpowie. Nie okłamałem cię, chociaż pewnie wolałabyś usłyszeć, że to wszystko nieprawda. Jeżeli potrzebujesz potwierdzenia, nie widzę przeszkód. – Wręczył jej swój telefon.

Liliana wzięła go od niego, pełna podejrzeń.

– Nie boisz się, że wezwie policję?

– Mój brat już to zrobił.

– Wcale cię to nie martwi.

– Och, jakże dbasz o moje odczucia. Podziwiam twoją troskę, ale uważam ją za zbędną. Jestem jak z kamienia.

– Nie zaskoczyłeś mnie.

Wybrała numer ojca, skrepowana bliskością Diega, który stał i bacznie ją obserwował.

– Tato, zostałam porwana – poinformowała na wstępie.

– Ile żąda? – zapytał z niepokojem, ale nie tak zaskoczony, jak mogłaby się spodziewać.

– Chce się ze mną ożenić.

– Czyżbyś w ostatniej chwili zrezygnowała z małżeństwa z Matiasem?

– Nie. Zostałam wyciągnięta z domu Matiasa.

– Przez kogo?

– Przez Diega. Diega Navarrę.

Po drugiej stronie zapadła ciężka cisza.

– Czego chce? – zapytał w końcu.

– Ślubu. To skomplikowana historia, ale twierdzi, że muszę za niego wyjść.

– Dlaczego? – dopytywał dalej, bynajmniej niezaszkokowany, co najbardziej martwiło Lilianę.

– Mówi, że wiele o tobie wie. Podobno zna szczegóły z twojego życiorysu, które mogą zrujnować twoją reputację i fortunę. Jeżeli to nieprawda...

– Zostań z nim. Musisz spełnić wszelkie jego żądania.

Liliana poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

– Niemożliwe, żebyś oczekiwał, że wyjdę za porywacza.

– Jeden Navarro czy drugi to żadna różnica. W każdym razie ten jest znacznie bardziej niebezpieczny.

– Popełnił przestępstwo!

– Skrzywdził cię?

– Sterroryzował – odrzekła, ignorując błysk rozbawienia w oczach Diega. Najchętniej by go spoliczkowała.

– Czy cię tknął?

– Tylko wtedy, gdy wyniósł mnie z sypialni przez okno – przyznała uczciwie, aczkolwiek z ociąganiem, świadoma, że tym wyznaniem w pewien sposób rozgrzesza Diega.

– Nie twierdzę, że nie mam powodu do zmartwienia, ale jeżeli nie chcesz stracić absolutnie wszystkiego, co posiadamy, nie pozostaje ci nic innego jak przyjąć oświadczenia.

– Ale...

– Twoja mama bardzo ceniła sobie nasze życie rodzinne i spółkę, którą wspólnie zbudowaliśmy. Nasze bankructwo by ją załamało.

Liliana miała ochotę wykrzyczeć na cały głos, że matka nie żyje, ale nie potrafiła. Przerwała połączenie i zdrętwiałymi palcami oddała aparat Diegowi.

– Zakładam, że nie uzyskałaś odpowiedzi, jakiej pragnęłaś – stwierdził.

– Nie.

– Mówiłem ci, że wolałabyś nie znać prawdy.

W głowie Liliany zapanował kompletny zamęt.

– Nie wierzę, że potrzebujesz żony – powiedziała w końcu. – Nie podejrzewam, że stać cię na wierność.

– Nie zostałem wystawiony na dłuższą próbę, ale przez dwa lata zdołałem jej dochować.

Lilianę zaskoczyło jego wyznanie.

– Naprawdę?

– Nie przywiozłem cię tu po to, żeby wspominać przeszłość. Mimo wszystko mów dalej.

– Wyjdę za ciebie i zostanę twoją żoną tak długo, jak trzeba, ale potem żądam pieniędzy, żebym mogła zacząć niezależne życie. Chcę wolności od ciebie i od ojca. Pozwól mu zachować imperium, ale uwolnij mnie od niego. A kiedy już nie będziesz mnie potrzebował, ty też będziesz wolny.

Odczuwała radosne podniecenie. Nigdy do tej pory nie rozważała popełnienia takiego szaleństwa ani zrobienia czegoś dla własnej korzyści. Po raz pierwszy w życiu postawiła twarde warunki, których spełnienie uwolni ją zarówno od ojca, jak i od męża.

Zaszokowała ją postawa ojca. Manipulował nią bez skrupów, nawet teraz, przypominając śmierć jej matki. Nie ponosiła za nią odpowiedzialności, ale ilekroć ją wspomniała, ogarniało ją bolesne poczucie winy. Nagle przejrzała na oczy, zapragnęła czegoś innego, czegoś więcej dla samej siebie.

– Nie zadowolili mnie papierowe małżeństwo – ostrzegł Diego, nie odrywając od niej płomiennego spojrzenia, tak gorącego, że niemal parzyło.

Liliana spróbowała sobie wyobrazić siebie nagą. Z nim. W intymnej bliskości. Zadrżała na tę myśl. Nigdy nie przeżyła czegoś podobnego.

– Obiecałeś, że nie wezmiesz mnie siłą.

– I dotrzymam słowa, ale zaznaczam, że wyrażam zgodę na tymczasowy związek i ugodę finansową, ale oczekuję skonsumowania małżeństwa. Gdybym nie chciał pojąć cię za żonę, zatrzymałbym cię tylko przez pewien czas z dala od Matiasa, ale pragnę cię od pierwszego wejrzenia – wyznał, podchodząc bliżej niczym wielki, drapieżny kot. – Marzę o tym, żeby odebrać ci tę naturalną niewinność.

Nie dotknął jej, a mimo to odczuwała jego bliskość niemal fizycznie.

– Rozumiesz, o czym mówię? – dodał dla pewności.

Liliana nie przyznała, że pojmuje sens jego słów, ale jedynie teoretycznie.

– Myślę, że pożądliwość leży w męskiej naturze.

– Gdyby kierowała mną tylko żądza, zaspokoiłbym ją z kimkolwiek, ale ty, Liliano, oczarowałaś mnie w momencie, gdy pierwszy raz cię ujrzałem. To nie do zniesienia. Nie dla mnie niezaspokojone tęsknoty.

Liliana tłumaczyła sobie, że to, za kogo wyjdzie, nie robi jej żadnej różnicy. Przyjęła oświadczyzny Matiasa, tym samym wyrażając zgodę na małżeńskie pożycie. Planowała przeżyć resztę życia z kimś, kogo nie kochała. Dlaczego by nie z Diegiem?

Tym bardziej, że go pragniesz – odpowiedział wewnętrzny głosik. Zignorowała go, co nie zmieniało faktu, że nie przerażała jej perspektywa pójścia do łóżka z Diegiem. Wręcz przeciwnie. Obudził w niej ciekawość, przeciwnie niż Matias. Od początku między nimi iskrzyło. Zafascynował ją. Przy nim zapragnęła dowiedzieć się więcej o fizycznym pociągu, zrozumieć, dlaczego ludzie tracą głowę w poszukiwaniu fizycznej satysfakcji.

Do tej pory znała tylko teorię. Przeczytała wiele powieści zawierających sceny erotyczne, opisy uczuć i przeżyć. Najbardziej przekonujące poruszały jej wyobraźnię. Wyobrażała sobie, co czuli opisywani bohaterowie. Czytanie stawiało ją w bezpiecznej pozycji postronnej obserwatorki relacjonowanych zdarzeń. Można czytać o zapachu brzoskwini i niemal go poczuć, ale co innego zatopić zęby w świeżym owocu, czuć twardość skórki, strukturę miększu, zapach spływającego po brodzie soku. Słowa nie dają pełnego obrazu rzeczywistości, nie pozostawiają niezatartych wrażeń.

Teraz jednak przebywała sam na sam z Diegiem. Nic nie mogło go powstrzymać, żeby po nią sięgnąć. Cały kłopot w tym, że nie stawiałaby oporu. Za bardzo ją pociągał.

Przeczuwała, że prawdziwe erotyczne doświadczenie będzie czymś zupełnie innym niż to, które znała z lektury. Skoro jednak miało jej dać start w niezależność, uznała, że wybrała odpowiedni czas i osobę do rozpoczęcia nowego życia. Nieważne, że Diego Navarro ją porwał i żądał, żeby dzieliła z nim łożę. Grunt, że go pragnęła, że nikt go jej nie narzucił.

Usprawiedliwienie własnej decyzji nie brzmiało zbyt przekonująco, ale nie zamierzała jej zmieniać, zwłaszcza że nie miała zbyt wielkiego wyboru.

Układ z Diegiem stanowił zdecydowanie lepszą opcję niż spełnienie jego groźby kompromitacji i zrujnowania rodziny. Zostałaby bez dachu nad głową i męża. Matiasa z pewnością przestałaby interesować, gdyby ojciec zbankrutował. Musiał się wprawdzie ożenić, żeby uzyskać spadek, ale niekoniecznie z nią. Nie wątpiła, że znalazłby wiele chętnych kandydatek. A gdyby odtrąciła Diega, po prostu porwałby kogoś innego.

– Umowa stoi – obiecała, unosząc głowę. – Ale pod jednym warunkiem. Nie tkniesz mnie do czasu złożenia przysięgi małżeńskiej.

– To nic trudnego. – Roześmiał się w odpowiedzi. – Weźmiemy ślub jutro rano, *tesoro*.

– Jakim cudem?

– Już ci mówiłem, że nic nie zostawiam przypadkowi, a ranek już nadchodzi.

– Nie mam sukni.

– Masz. Pozwoliłem sobie kupić ci taką, w jakiej chciałbym cię widzieć.

– Przerażające.

– Jak wszystko, co do tej pory zrobiłem. Wyciągnąłem cię z okna sypialni, wykradłem własnemu bratu sprzed nosa, mimo że pewnie spędziłaś minione dwa tygodnie w jego łóżku. Dostałem takiej obsesji na

twoim punkcie, że dołożyłem wszelkich starań, żeby jak najszybciej pojąć cię za żonę. Myślisz, że mnie zawstydzisz?

– Jesteś...

– Potworem. Sam to przed chwilą przyznałem.

– Przestępcą.

– Słyszałem gorsze obelgi. Jeżeli ciekawi cię, jakie, sprawdź w internecie.

– Nie mam do niego dostępu.

– Nie twierdzę, że przyjdzie ci to łatwo. Wskazuję tylko możliwość.

– Być może nie jestem tobą aż tak bardzo zainteresowana. Gdybym walczyła o dostęp do internetu, to raczej po to, żeby robić zakupy niż żeby śledzić twój życiorys.

– Nie musisz nic kupować. Znajdziesz tu wszystko, czego mogłabyś potrzebować.

– Nie znasz mojego gustu.

– I tu się mylisz – stwierdził, ujmując ją pod brodę. – Wiem o tobie wszystko. Dosłownie wszystko. Obejrzałem każdą fotografię, jaka została opublikowana. Obserwowałem cię uważnie podczas każdej wizyty u twojego ojca. Każda sztuka odzieży w tych szafach pasuje na ciebie. Dokładnie przestudiowałem twoje kształty.

Po plecach Liliany przebiegł dreszcz. Wyznanie Diega powinno ją przerazić i oburzyć. I rzeczywiście obudził w niej takie emocje, ale prócz nich jeszcze inne, których nie potrafiła nazwać. Nigdy nie znajdowała się w centrum niczyjego zainteresowania. Choć zdawała sobie sprawę, że uprowadził ją dla korzyści, ostatnie zdania świadczyły o tym, że widział w niej coś więcej niż środek do celu. Matiasowi na niej nie zależało. Z pewnością nie ściągnąłby jej z okna sypialni, tylko poszukał innej kandydatki na żonę. Wyglądało na to, że Diego by nie potrafił. Jako że

przez całe życie pozostawała w cieniu, niemal niewidzialna, oszołomiło ją to odkrycie.

Przyszło jej do głowy, że ojciec miał rację, chroniąc ją przez cały czas. Niewykluczone, że ciągnęło ją do mroku. Skoro tak, nic na to nie mogła poradzić. Nie pozostało jej nic innego, jak zaakceptować swój los. Po co walczyć bez szansy na zwycięstwo?

– Musimy podpisać umowę – oświadczyła.

– Twoja sytuacja nie pozwala na stawianie żądań – upomniał ją surowo.

– Jak najbardziej. Mam coś, czego pragniesz.

– Twoje ciało?

– Nie tylko. Zależy ci też na uzyskaniu mojej zgody na ślub.

– Więc przedstaw swoje wymagania.

– Żądam zadośćuczynienia finansowego. – Wymieniła zawrotną w jej odczuciu sumę, pewna, że każe jej wyskoczyć przez okno wprost do morza.

– Możesz ją spokojnie podwoić – skomentował bez cienia oburzenia. – Stać mnie na to. Nie zostawię mojej byłej żony bez dostępu do markowych strojów. Hojnie ci zapłacę za noce spędzone w moim łóżku.

– Nie ujmuj tego w ten sposób! Nie żądam zapłaty za seks!

– Tym niemniej chętnie ją uiszczę.

Liliana zacisnęła zęby, świadoma, że rozmyślnie ją prowokuje. Nie mogła jednak wykluczyć, że arogancja leży w jego naturze. W niczym nie przypominał czarującego mężczyzny, którego poznała u ojca. Najgorsze, że nawet teraz, kiedy zobaczyła jego drugie, mniej urodziwe oblicze, w jego obecności jej serce przyspieszało rytm, nie tylko ze zdenerwowania.

– Nie kupujesz mojego ciała, tylko zgodę na ślub... ze wszystkimi konsekwencjami, łącznie ze współżyciem.

– Jakkolwiek nazwiesz naszą umowę, żeby nie czuć się upokorzona, obiecuję ci wynagrodzenie.

– Żądam potwierdzenia na piśmie.

Diego rozciągnął usta w szerokim uśmiechu. Następnie podszedł do biurka na środku pokoju, wyciągnął arkusz papieru i złożone pióro. Liliana patrzyła z przerażeniem, jak pewną ręką kreśli kolejne śmiałe, zdecydowane linie słów, jakby obserwowała sporządzanie cyrografu, który nieuchronnie przypieczętuje jej los. Gorzko pożałowała, że go do tego skłoniła.

Kiedy skończył, podsunął jej papier. Spisał wszystko: obiecaną kwotę, jej deklarację wypełnienia małżeńskich obowiązków i zgodę na rozwód po zapewnieniu dziedziczenia.

– Taka umowa, spisana bez świadków na zwykłej kartce, do niczego nie zobowiązuje – prychnęła.

– Niestety musi wystarczyć. O ile zdołałem ściągnąć księdza w ostatniej chwili, z prawnikiem nie poszłoby tak łatwo.

– Zatrzymam to – oznajmiła, składając dokument.

– Nie za bardzo mi ufasz. To kiepski początek związku.

– Moim zdaniem zacząłeś jeszcze gorzej, porywając mnie.

– Jeżeli potrzebujesz czegoś dla przypieczętowania umowy, mam pewną sugestię. – Zanim zdążyła zareagować, przyciągnął ją do siebie tak mocno, że przycisnął jej dłonie do twardego torsu i pocałował, nie delikatnie, zapraszająco, lecz zachłannie, jakby ciągnął ją w otchłań.

Całował długo, bez końca, tak namiętnie, jak sobie wyobrażała. Nie wprowadził jej łagodnie w świat zmysłowych doznań. To, co nastąpiło, przypominało gwałtowną eksplozję, jakiej zawsze się obawiała. Serce biło jej tak mocno, że omal nie zasłabła. Z wrażenia zabrakło jej tchu.

Kiedy rozchylił jej wargi i wsunął między nie język, nagle poraziła ją ta sama myśl, która przyszła jej do głowy podczas rozmowy z ojcem. Uświadomiła sobie mianowicie, że ma władzę nad Diegiem. Za bardzo jej pragnął, by móc nią rządzić lub manipulować.

Oddała pocałunek. Intuicja podpowiadała jej, co robić. Powiodła koniuszkiem języka po jego górnej wardze i z przyjemnością słuchała pomruku, jaki wydał. Oplótł ją ciasno ramionami i przytulił tak mocno, żeby poczuła, jak silnie na niego działa.

Klasyczne malarstwo nie przygotowało ją na rozmiary męskości Diega ani tym bardziej na bijący od niego żar. Nawet najbardziej sugestywne sceny erotyczne w powieściach nie oddawały mocy palącego pożądania. Przyłgnęła do niego, podczas gdy nadal penetrował wnętrze jej ust. Została niewolnicą rozkoszy. I własnej słabości.

Jej cichy jęk podziałał jak zakłęcie. Czar prysł. Diego odsunął ją, odstąpił krok do tyłu i przeczesał włosy palcami. Ciemne oczy płonęły żywym ogniem.

– *Dios mio!* – wydyszał. – Jesteś czarownicą.

– Nie – wyszeptała niemal bez tchu.

– Musisz być. – Odwrócił się, jakby chciał odejść, ale nagle przystanął w pół kroku. Wyciągnął rękę, przyłożył kciuk do jej dolnej wargi i wbił wzrok w usta. Potem opuścił ręce i wyszedł bez słowa.

Została sama, bez niczyjego nadzoru. Nic nie mogło jej powstrzymać przed pobiegnięciem za Diegiem, zrzuceniem koszuli i przyłgnięciem do tego silnego męskiego ciała. Zadrżała na tę myśl. Nie rozumiała, skąd przyszła jej do głowy, skoro nie powinna. Przede wszystkim brakowało jej erotycznego doświadczenia, a poza tym powinna nim gardzić za to, że ją porwał. Nie czuła jednak pogardy, tylko strach. Ten współczesny pirat za bardzo ją fascynował.

– Żyję – wyszeptała bezwiednie w pustkę.

Naprawdę poczuła smak życia i wolności. Dziwne, zważywszy, że została uwięziona. Nagle uświadomiła sobie, że do tej pory nigdy sama nie decydowała o sobie. Najpierw wypełniała wolę ojca, a potem została przekazana pod kuratelę Matiasa. Nie wykluczała, że zawarła kontrakt z diabłem, ale po raz pierwszy zrobiła coś z własnej, nieprzymuszonej woli.

– Jestem wolna! – powiedziała na głos do pustych ścian.

A następnego dnia miała zostać żoną Diega Navarry.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dzień ślubu wstał jasny i pogodny. Diego nie spał. Czekał na księdza, umówionego na szóstą rano w celu przygotowania dokumentów dla Kościoła. Diego nie był tradycjonalistą, ale był katolikiem, nawet jeżeli złym, to przestrzegał niektórych reguł, zwłaszcza kościelnych.

O rozwodzie pomyśli później. Przypuszczał, że Liliana bez trudu wytoczy argument za unieważnieniem małżeństwa, zważywszy, że została do niego zmuszona.

Uśmiechnął się nieznacznie na myśl, że poprzedniego wieczora nie musiał jej zmuszać do pocałunku. Wiedział, że między nimi iskrzy, ale nie zdawał sobie sprawy, jak mocno ich do siebie ciągnie. Jako hedonista korzystał ze zmysłowych przyjemności. Zdobył spore doświadczenie, ale nic nie zrobiło na nim takiego wrażenia jak ten pocałunek. Drżał jak niewinna dziewczyna! Równocześnie zżerała go zazdrość.

Czy Matias doznał takiego porywu namiętności? W tym momencie miał ochotę go zabić. Świat już i tak uważał go za mordercę, więc prawdziwa zbrodnia by mu nie zaszkodziła.

Mimo że rozsadzała go złość na brata, przeszłość nic nie znaczyła. Kiedy posiadzie Lilianę, nie będzie pamiętać nikogo prócz niego, niezależnie od tego, z kim spała. Ona również robiła wrażenie zaskoczonej siłą wzajemnego przyciągania, co go cieszyło. Zamierzał zapanować nad jej zmysłami. Za godzinę będzie należała do niego.

Poprawił spinki przy mankietach i wyszedł na zewnątrz, żeby sprawdzić, czy wszystko zostało należycie przygotowane. Nie zaplanował tak oficjalnej ceremonii jak pierwsza. Poprzednia żona zażyczyła sobie ślubu w kościele, w długim welonie i sukni z trenem przez całą długość nawy.

Tym razem wybrał miejsce z widokiem na morze, gdzie, składając przysięgę, będą patrzeć na wschodzące słońce. Jego złoty blask rozświetli jasną skórę i włosy panny młodej.

Zamknął oczy. Nie śmiał zadać sobie pytania, dlaczego dba o takie szczegóły. Żenił się tylko po to, żeby odnieść zwycięstwo i zaspokoić fizyczną żądzę, po nic więcej. Oba motywy doskonale rozumiał, a pozostałe... postanowił zlekceważyć. Im szybciej Liliana zostanie jego żoną, tym lepiej. A potem będzie musiała porozmawiać z Matiasem.

Na razie musiał zadzwonić do dziadka. Odpowiedział po pierwszym dzwonku.

– Ukradłeś bratu narzeczoną!

Najdziwniejsze, że robił wrażenie zachwyconego.

– Tak – potwierdził Diego. – Aczkolwiek myślę, że ona woli mnie. Kobiety uwielbiają niegrzecznych chłopców.

Niestety dla Liliany nie był chłopcem, lecz złym mężczyzną, a to zasadnicza różnica.

– Podziwiam twoją determinację w dążeniu do zwycięstwa.

Czy na pewno tylko o to mu chodziło? Diego czasami nie potrafił określić swoich motywów. Uważał za niesprawiedliwe, że jego brat będzie wiodł szczęśliwe życie w rodzinnej posiadłości, co gorsza z Lilianą. Ta myśl zatruwała mu umysł.

Postrzegał ranczo jako izbę tortur. Kiedy dorastał, wkroczenie na jego teren przychodziło mu z trudem. Najchętniej zburzyłby wszystko i sprzedał

grunt deweloperom albo zostawił, żeby popadło w ruinę. Może posypałby ziemię solą, żeby nic nie urosło. A pieniądze by przegrał. W ten sposób unicestwiłby spuściznę po ojcu, żeby staruszek przewrócił się w grobie.

O ile Matias bohatersko usiłował naprawić całe zło, Diego chciał wszystko spalić jak pospolity złoczyńca. Destrukcja leżała w jego naturze.

– Nie po to gram, żeby przegrywać – odrzekł zgodnie z prawdą.

Czy to w kasynie, czy w interesach, nigdy nie ponosił porażek. Bystry umysł i brak skrupułów zapewniły mu fortunę.

– Racja, ale uważaj na Matiasa – ostrzegł dziadek. – Może cię zaskoczyć.

– Nie znajdzie mnie. A nawet jeżeli tak, to będziemy już z Lilianą po ślubie.

– Zostało mu jeszcze trochę czasu na znalezienie nowej narzeczonej. Jeżeli i on stanie na ślubnym kobiercu przed wyznaczonym terminem, spadek zostanie podzielony.

– Pamiętam wszystkie warunki twojego diabelskiego kontraktu, *abuelo*. Nie musisz mi ich przypominać.

– Graj i zwyciężaj, Diego. Stawiam na ciebie.

Diego przerwał połączenie z takim samym rozgoryczeniem jak wtedy, gdy ojciec zamiast z nienawiścią popatrzył na niego z uznaniem.

Zależało mu na wygranej. Chciał pełnego zwycięstwa, ale najważniejsze, że zdobył Lilianę. Nawet jeżeli jego brat znajdzie sobie żonę, Liliana należy do niego.

Staął u stóp schodów. Czekając na nią, patrzył na zegarek. Spóźniała się.

Nie widziałby przeszkód, żeby wtargnąć do jej sypialni i ściągnąć ją na dół, gdyby zaszła potrzeba, ale wkrótce usłyszał kroki i szelest materiału.

Na widok Liliany zaparło mu dech z zachwytu. Jasne rozpuszczone włosy otaczały jej twarz, a suknia... przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Uszyta z doskonałego, tak cienkiego, że niemal przezroczystego materiału, przylegała jak druga skóra. Naszyte na nią kryształki lśniły przy każdym poruszeniu. Ozdobiono nimi również dekolt w kształcie litery V. Prosta kreacja bez gorsetu dyskretnie podkreślała walory sylwetki, pozostawiając pole wyobraźni. W momencie kiedy ją po raz pierwszy zobaczył, zapragnął zedrzeć ją z Liliany. Właśnie dlatego ją wybrał.

Teraz już go nie kusiło, żeby ją obnażyć i rzucić na podłogę. Zapragnął podziwiać ją w tym dziele sztuki w nieskończoność, posadzić na tronie i czcić jak królową. W życiu nie widział piękniejszego zjawiska, ani kobiety, ani wschodu słońca, ani niczego równie doskonałego.

Szła ku niemu po schodach jak promień światła. Przy każdym kroku cienki materiał falował wokół nóg, jakby płynęła w powietrzu. Sprowadził anioła do podziemnego świata.

Jeżeli nałożyła makijaż, to bardzo dyskretny, tak przejrzysty jak sukienka. Błada cera lśniła w promieniach wschodzącego słońca. Naturalny róż warg przypominał barwę pierwszych płatków róży na tle śniegu. Wyglądała młodo i niewinnie.

On w jej wieku nie czuł się ani młody, ani niewinny. Teraz, po trzydziestce, miał wrażenie, że osiągnął sędziwy wiek. A co do niewinności... został wychowany przez mordercę.

Nigdy nikomu nie ufał. Przyszedł na świat znużony, przynajmniej we własnym odczuciu. Już jako malutki chłopczyk, kiedy matka brała go na rękę, przeczuwał, że gdy tylko go położy, ojciec podniesie na nią rękę. Tym niemniej część jego duszy zawsze tęskniła za delikatnością, bo jej zaznał, aczkolwiek tylko na chwilę. Wspominał matkę jako jedyny jasny promyczek w naznaczonym cierpieniem dzieciństwie. Przypuszczał, że stąd

właśnie wynika jego fascynacja Lilianą. Nie przypominała wprawdzie nawet w najmniejszym stopniu jego matki, ale przeczuwał, że rozświetli nieprzeniknione ciemności, w których żył. Wiedział jednak, jak to się skończy.

Karina nie była niewinna. Dlatego wyobraził sobie, że potrafi ją zatrzymać przynajmniej na chwilę. I rzeczywiście dostał taką szansę, lecz promyk nadziei został zgaszony, zanim na dobre zapłonął – ich nienarodzone dziecko.

Zacisnął zęby i zabronił sobie bolesnych wspomnień, zwłaszcza teraz, gdy najpiękniejsza istota, jaką Bóg kiedykolwiek stworzył, spływała ku niemu po schodach. Jeżeli ktoś taki jak on mógł zaznać szczęścia, to tylko przelotnego. I ten moment właśnie nastąpił.

– Piękny dzień na zaślubiny – zagadnął.

– Tak – odrzekła, jakby z roztargnieniem.

Robiła wrażenie lekko oszołomionej, ale najważniejsze, że włożyła suknię i przyszła.

– Możemy zaczynać? – zapytał.

– Gdzie?

– Zaraz ci pokażę.

Wyciągnął do niej rękę, tym razem bez rękawiczki. W momencie zetknięcia jego szorstkiej, twardej skóry z jej jedwabistą Diego odniósł wrażenie, jakby poraził go grom. Wiedział, że Liliana poczuła to samo. Pragnął dotykać jej wszędzie, ale nie wyraził głośno swego pragnienia.

Bez słowa wyprowadził ją na zewnątrz, przez ciche ogrody. Nad trawnikami i koronami drzew wisiała poranna mgiełka. Doszli pod osłoną konarów do brzegu klifu. Pod nimi szumiał ocean. Ksiądz już czekał. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Jeżeli uważał ją za niezbyt typową, nie dał tego w żaden sposób odczuć. Dostał wynagrodzenie za

przeprowadzenie ceremonii ślubnej zgodnie z procedurą, a nie za wyrażanie opinii na jej temat.

Diego zerknął na lewą rękę Liliany i spostrzegł, że nadal nosi pierścionek zaręczynowy od jego brata. Zacisnął zęby, ale nadal milczał, gdy stanęli naprzeciwko duchownego, który wypowiedział standardowe formuły ceremonii ślubnej. Liliana powtórzyła je, nawet nie zerknąwszy na pana młodego. Z kolei Diego ani na chwilę nie oderwał od niej wzroku.

Już raz przyrzekał to samo komuś innemu i dotrzymał słowa, tyle że śmierć przyszła wcześniej, niż przewidywał. Właśnie dlatego, że ślubował po raz drugi, przez cały czas patrzył na Lilianę. Kierował te słowa tylko i wyłącznie do niej.

– Czy macie obrączki? – zapytał ksiądz.

– Tak.

Diego dokonał zakupu, zanim pojechał po Lilianę. Ani przez chwilę nie wątpił, że zostanie jej mężem.

Ujął jej dłoń, popatrzył na pierścionek, który nosiła, i ściągnął go z jej palca. Podniósł go do góry, tak żeby wszyscy obecni go obejrzel, a następnie cisnął do morza. Klejnot z brylantem niewątpliwie kosztował fortunę, zwłaszcza w odczuciu osób mniej zamożnych niż on i jego brat.

– Przyniosłem własne – oznajmił.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej długie aksamitne pudełeczko z parą obrączek z oplatającym je ornamentem z ciemnego metalu. Dla Liliany kupił jeszcze pierścionek z dużymi, kwadratowymi brylantami. Wsunął je Lilianie na palec, jakby przekręcał klucz w zamku. Uczynił ją swoją żoną. Następnie podsunął jej pudełeczko. Drżącymi palcami wyjęła z niego obrączkę i włożyła mu na palec.

Rzucił pudełko na ziemię i, nie czekając na zezwolenie, przypieczętował zawarcie małżeństwa długim, gorącym pocałunkiem,

o jakim marzył przez cały czas.

– Już nie potrzebujemy usług księdza – oświadczył. – Niech cię Bóg błogosławi, ojcze.

Staruszek kiwnął głową, a Diego wziął żonę za rękę i powiodł z powrotem w kierunku domu.

– Po co to wszystko? – spytała w drodze powrotnej. – Po co kupowałeś suknię i obrączki i ściągnąłeś mnie aż tutaj?

– Pojąłem cię za żonę. Myślałaś, że weźmiemy ślub w dresach, byle gdzie?

– Nikt nas nie widział oprócz księdza. I już jest po wszystkim. Nie rozumiem, po co organizowałeś cały ten ceremoniał.

Diego nie potrafił podać przekonującego uzasadnienia. Nigdy nie wnikał we własne motywy. Jeżeli mu na czymś zależało, po prostu po to sięgał. Chciał ją widzieć w kreacji ślubnej z obrączką taką jak jego własna, żeby wiedzieć, że nawet kiedy będą przebywać w różnych miejscach, będzie należała do niego. Dlatego też potrzebował prawdziwej przysięgi, nie tylko podpisu na dokumencie. Jako katolik nie czułby, że zostali mężem i żoną, gdyby nie złożył jej przed duchownym, zgodnie z kościelnym rytuałem. Nie widział powodu, żeby tłumaczyć się ze swojej decyzji przed Lilianą, przed sobą samym czy też przed kimkolwiek innym, zwłaszcza teraz, kiedy zgodził się na tymczasowy związek.

Przystanął na środku pokrytej rosą ziemi.

– Jesteś moja tak długo, jak będzie trzeba. – To znaczy, dopóki nie uzyska od dziadka swojej części spadku i dopóki palące pożądanie nie wygaśnie. – Chciałem, żeby nikt nie miał co do tego wątpliwości i żebyś się czuła jak panna młoda. Czy mi się udało?

– Gdybym wyszła za Matiasa, urządziłby wesele. Zaprosiłabym ojca i przyjaciół. Sama wybrałabym sobie suknię. A potem...

– Spędziłabyś z nim noc poślubną. Czy tego ci żal?

Liliana nie odpowiedziała.

– Nie wyszłaś za niego, tylko za mnie, i zorganizowałem taką ceremonię, jak zaplanowałem.

– Nadal nie rozumiem, po co zadałeś sobie tyle trudu.

– Bo należysz do mnie – powtórzył.

– Jesteś trochę szalony. Wiesz o tym?

– Słyszałem już niejedną obelgę, także od ciebie. Nie wiem, dlaczego nadal myślisz, że kolejna mnie zmartwi. – Wziął ją za rękę i poprowadził dalej. – Doświadczenie nauczyło mnie, że łatwo stracić to, co człowiek zdobędzie, łącznie z ludźmi. Jakikolwiek łańcuchy mogę ci nałożyć, żeby cię ze sobą związać, zrobię to. Uwierz mi.

– Aż do końca, tak jak ustaliliśmy.

– Tak. Teraz nie możesz się wycofać.

Dopiął swego. Mógł teraz zabrać ją do domu i zedrzeć z niej ślubną kreację tak jak sobie wymarzył. Nikt by go nie powstrzymał. Pragnęła go. Upewniła go jej reakcja na jego dotyk i pocałunek. Gdyby tak postanowił, przeżyłby poślubny poranek zamiast nocy, ale to by mu nie wystarczyło.

Związał ją ze sobą nie tylko w świetle prawa, ale i przed Bogiem, w najgłębszy z możliwych sposobów. Po to ściągnął na wyspę księdza, ale uważał, że to jeszcze za mało. Nie posiadzie Liliany, póki sama do niego nie przyjdzie. A wtedy rozpali w niej ogień. Nie pozwoli jej narzekać, że Matias zorganizowałby huczne wesele i delikatnie, jak cywilizowany człowiek, wprowadziłby ją w świat erotyki. Nie. Nie będzie żałować ani porównywać go do brata. Sama poprosi, żeby ją wziął.

– Wymagam od ciebie tylko jednej rzeczy – zagadnął.

Liliana zeszytniała. Diego wiedział, jakiej prośby oczekuje.

– Zadzwonisz do Matiasa i poinformujesz go, że wyszłaś za mnie i nie zamierzasz mnie opuścić. – Po tych słowach wyjął telefon i podał jej.

– To wszystko?

– Tak.

– A jeżeli wezwę go na ratunek?

– Po co?

Liliana ze zrezygnowaną miną sięgnęła po aparat. Diego wybrał numer brata.

– Matias? – zapytała. – Dobrze, że odebrałeś.

Diego wyraźnie usłyszał jego gniewną odpowiedź:

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego.

Diego nie potrafił przewidzieć następnych słów Liliany. Zerknęła na niego przelotnie, po czym natychmiast umknęła wzrokiem w bok.

– Nie jestem ranna. Nie doznałam żadnej krzywdy. Przestań mnie szukać. Nie zamierzałam cię zranić ani w żaden sposób skrzywdzić, ale nie mogę wyjść za ciebie, bo chciałam zostać żoną Diega. Wyjechałam z nim z własnej woli. Od dawna planowałam uniknąć małżeństwa z tobą i wyjść za niego. Krzyczałam tylko dlatego, że mnie wystraszył. Nie zostałam porwana. Żałuję mojego postępowania, ale nic już nie można zrobić. Już wzięliśmy ślub. Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji. Jeżeli nie znajdziesz żony, Diego odziedziczy wszystko. Podpisaliśmy stosowne dokumenty. Nasz związek został zalegalizowany.

Diego osłupiał. Serce biło mu mocno. Nie musiała mówić tego wszystkiego. Nie rozumiał, dlaczego podała byłemu narzeczonemu zmienioną wersję wydarzeń. Bacznie obserwował jej twarz, szukając oznak żalu, ale ich nie wypatrzył. Zyskał tylko pewność, że nie kochała jego brata. Sam nie wiedział, dlaczego go to obchodziło.

Kiedy skończyła, oddała mu telefon.

– To było straszne – westchnęła.

– Złamałaś mu serce?

– Nie. Oczywiście, że nie. To dobry człowiek, ale chyba równie niezdolny do miłości jak ty.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Trudno powiedzieć. To tylko przeczucie. Traktował mnie jak kurczątko, jakby szukał dla mnie bezpiecznego gniazdka. Nie okazywał mi uczucia.

– Ja nie traktuję cię jak podopiecznej.

Marzył tylko o tym, żeby położyć ją do swojego łóżka i całować od delikatnych kostek aż po szyję, ale nie wyraził głośno swych pragnień.

– Rzeczywiście nadeszły dla mnie szczęśliwe dni – wymamrotała z przekąsem.

– Dlaczego go okłamałaś?

– Nie odpowiada mi rola ofiary ani przedmiotu sporu pomiędzy dwoma braćmi czy też towaru na handel. Potrzebowałam poczucia kontroli nad własnym losem. Jeżeli wybuchnie sensacja, a zważywszy waszą pozycję społeczną, musimy ją wzbudzić, wolę być raczej postrzegana jako uczestniczka tej gry, nawet jako przebiegła jędza, niż jako pionek w waszych rękach. Zbrzydło mi bycie wykorzystywaną przez innych – dodała z nieznacznym uśmieszkiem.

Mimo że Diego rzadko doznawał poczucia winy, wyznanie Liliany poruszyło jego sumienie.

– Daję ci pełną swobodę w obrębie domu. Możesz robić, co zechcesz: spacerować po posiadłości, korzystać z biblioteki, ale o ucieczce zapomnij. Taka możliwość nie istnieje – ostrzegł na wszelki wypadek.

Nie chciał, żeby zginęła, skacząc z klifu do morza, a nie potrafił ocenić stopnia jej determinacji w dążeniu do odzyskania wolności.

- Zawarliśmy umowę. Cokolwiek o tobie myślę, dotrzymam słowa.
- A ja zaoferowałem ci znaczną sumę pieniędzy.
- Nie będę próbowała uciekać.
- Muszę załatwić pewien interes – oznajmił nieoczekiwanie, nie puszczając jej dłoni. – Przykro mi, że nie miałaś hucznego wesela, ale w kuchni znajdziesz świeżo upieczone ciastka. Wieczorem zjemy razem kolację. – Po tych słowach zaprowadził ją do domu i zostawił samą.

Czuł na plecach zdziwione spojrzenie tych lodowatych, błękitnych oczu. Wiedział, że się spodziewała, że będzie próbował wyegzekwować swoje męzowskie prawa.

Uśmiechnął się. Z przyjemnością poczeka na nagrodę. Jeżeli liczyła na to, że zdejmie z niej ciężar odpowiedzialności, pozbawiając ją możliwości wyboru, dozna rozczarowania. Przyjdzie do niego z własnej woli, drżąc z niecierpliwości. Ta perspektywa ogromnie go cieszyła.

Przed poznaniem Liliany życie go nużyło. Na nic nie czekał. A potem ją poznał. Świadomie przedłużał mękę oczekiwania. Stanowiła dla niego kuszącą nowość. Oczywiście największą radość przeżyje, gdy padnie przed nim na kolana. Już sobie wyobrażał ten moment.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lilianę przez cały dzień dręczył niepokój. Myślała, że Diego zaraz po ślubie zażąda spełnienia obowiązków małżeńskich. Obiecała, że będzie z nim spać. Nie przypuszczała, że zostawi ją samą na cały dzień. Wybrał dla niej niemal wyzywającą kreację i bardzo cienką bieliznę. Nie ulegało wątpliwości, że zechce ją na niej obejrzeć. Na tę myśl spłonęła rumieńcem. Była absolutnie pewna, że zaraz po ślubie ją rozbierze, ale niczego od niej nie wymagał. Nie potrafiła odgadnąć, dlaczego została sama w ślubnej bieliźnie, do której założyła teraz inną, szmaragdową sukienkę. Być może postanowił skosztować małżeństwo po kolacji.

Uświadomiła sobie z niepokojem, że o ile podczas narzeczeństwa z Matiasem robiła wszystko, żeby nie myśleć o seksie, o tyle jako żona Diega zbyt wiele o nim myślała. Prawdę mówiąc, zaczęła już wtedy, gdy go pierwszy raz ujrzała, zanim odkryła, że ojciec przeznaczył jej na męża jego brata.

Natychmiast poczuła z nim silną więź, silniejszą niż z kimkolwiek innym w życiu. Zastanawiała się, jak odczuwałaby dotyk tych dużych, szorstkich dłoni na skórze. Nawet teraz, po tym, co zrobił, pobudzał jej zmysły. Równocześnie napawał ją lękiem, jakby czekała na pożarcie przez lwa.

Oczekując kolacji, omal nie wyskoczyła ze skóry. Do spotkania pozostało zaledwie czterdzieści pięć minut.

Oblizła wargi, wstała i zeszła po schodach do jadalni.

Dom pięknie urządzono, a jedzenie było wspaniałe.

Liliana żyła w dostatku. Nigdy nie brakowało jej pięknych przedmiotów ani smakowitych potraw, ale pobyt w rezydencji Diega niósł ze sobą nowe doświadczenie: niemal nieograniczonej swobody. Nikt jej tu nie pilnował. Zjadła pyszne, chrupiące ciastka i przeczytała szalenie zmysłową powieść, którą znalazła w bibliotece. Wyobrażała sobie, że robi ze swoim porywaczem to samo, co bohaterowie, których losy śledziła.

Mimo że Diego trzymał ją pod kluczem, sprawiał, że kusiło ją, żeby zrobić coś lekkomyślnego. Przeczuwała, że nauczy ją, jak żyć, jak być kobietą, jak korzystać z własnego ciała. Stąd właśnie poczucie wyzwolenia. Straci przy nim niewinność, dorośnie, zdobędzie doświadczenie.

Nie zastała go w jadalni, ale ujrzała suto zastawiony stół. Wyglądał jak z bajki. Brak służby potęgował wrażenie, że wszystko zostało wyczarowane jakimś magicznym sposobem. Ktoś naszykował im różne rodzaje pieczywa, cienkie płaty mięsa, wędlin i serów, krakersy i owoce, dwie miski z zupą, półmisek paelli i dwa kieliszki, już napełnione winem. Potrawy wyglądały niemal zbyt pięknie, żeby je tknąć. Na ich widok dopadł ją wilczy głód. Nagle doszła do wniosku, że poprzednio za mało zjadła.

Poczuła też skurcz w żołądku na myśl o tym, co nastąpi po kolacji.

Z przyzwyczajenia usiadła szybko z boku. Ojciec zawsze siadał u szczytu stołu. Nagle przyszła jej do głowy buntownicza myśl: dlaczego? Nikogo prócz Diega i jej tu nie ma. Dlaczego miałyby zajmować miejsce głowy rodziny? Czy dlatego, że jest mężczyzną, że to jego dom? Skoro pojął ją za żonę, choćby tylko tymczasowo, to również jej dom, jeżeli nie oficjalnie, to zgodnie z prawami logiki.

Wstała gwałtownie i zajęła honorowe miejsce. Poczuła się odważna i silna, nie jak marionetka, którą manipulowano od tygodni.

Po rozmowie telefonicznej z Matiasem powiedziała Diegowi prawdę. Miała dość stania w cieniu. Pragnęła przejąć kontrolę nad własnym życiem. Czy to grzech zostać bohaterką własnej historii, mieć coś do powiedzenia we własnych sprawach czy choćby usiąść na miejscu, które jej pasuje? Nawet jeżeli nie znalazła się w obecnej sytuacji z własnego wyboru, to postanowiła wykorzystać ją najlepiej, jak to możliwe.

Mniej więcej dwie minuty później wszedł Diego. Na jej widok uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Bez komentarza zajął miejsce po jej prawej stronie i uniósł kieliszek.

– Czy wszystko ci odpowiada?

– Tak.

– Zaczęłaś beze mnie?

– Nie. Nie chciałam być nieuprzejma.

Diego uniósł kąski ust w szelmowskim uśmiechu.

Zdążyła go dobrze poznać. Zawsze silnie na nią działał, w sposób, jakiego nie potrafiła określić. Nigdy nie przypuszczała, że uśmiech może być nieprzyzwoity, ale gdy na niego patrzyła, budził w niej grzeszne pragnienia. W dodatku zawstydzalo ją, że nadal nosi wybraną przez niego bieliznę. Podejrzewała, że osobiście wybrał każdą sztukę ubrania, którą znalazła w szafie lub szufladach komody. Ciekawiło ją, czy ich dotykał, czy te szorstkie męskie palce gładziły cieniutkie koronki. Oczywiście natychmiast próbowała sobie wyobrazić ich dotyk na własnej skórze.

Znów poczuła, że płoną jej policzki. Ponownie uniosła kieliszek do ust w nadziei, że aromat wina odwróci jej uwagę od nieprzystojnych myśli. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że picie alkoholu to nie najlepszy pomysł, bo obniży jej czujność. Na szczęście zachowała ją w pełni. Musiałaby sporo wypić, żeby przełamać zahamowania.

– Jak ci minął dzień? – zapytał Diego.

– Dość monotonnie.

– Może to i dobrze.

– Racja. A tobie jak poszło w interesach?

– Jak zwykle – odpowiedział, nakładając sobie solidną porcję mięsa i serów.

Jadł rękami, co Liliana odebrała jako bardzo zmysłową czynność. Sama zaczęła od zupy. Uznała ją za najbardziej bezpieczną opcję.

– Myślę, że to też dobrze.

– Racja – powtórzył za nią, co ją rozbawiło, a równocześnie zirytowało. Nie chciała, żeby ją bawił.

– Co najbardziej lubiłaś robić w domu ojca? – zapytał.

– Już wiesz. Czytać.

– Czy przeczytałaś coś dzisiaj?

Liliana znowu poczerwieniała na wspomnienie erotycznej powieści.

– Tak.

– Doskonale. Miło słyszeć, że nie karałaś siebie, wędrując beczynn timer po domu we włosiennicy.

– Męczeństwo nigdy mnie nie pociągało.

– Naprawdę? Sprawiasz wrażenie idealnej kandydatki na męczennicę.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Planowałaś wyjść za mężczyznę, którego wybrał dla ciebie ojciec, mimo że go nie kochałaś.

Liliana zmarszczyła brwi. Wzięła kromkę chleba z tacy na środku stołu i wbiła w nią wzrok.

– Mam poczucie obowiązku wobec moich bliskich. Nie jestem egoistką, ale nie sądzę, żebyś mnie zrozumiał.

– Więc pozwól mi się lepiej poznać, Liliano. To nasz pierwszy wspólny posiłek.

– Czy mogę liczyć na to samo?

– Jestem przebiegły i szalony – odparł szorstkim tonem. – Czy potrafisz zrozumieć takiego człowieka?

Liliana uznała, że nie warto dłużej wyciągać go na zwierzenia. Przewidywała, że w odpowiedzi usłyszałaby kolejne szyderstwa. Nie odpowiadała jej zabawa w kotka i myszkę.

– Moja mama zmarła, wydając mnie na świat – wyznała. – Ojciec stracił ją w momencie moich narodzin. Powiedz, jak mogę go zadowolić? – dodała ze łzami w oczach. – Nie przeczę, że robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby być jak najlepszą córką, bynajmniej nie z wrodzonej skłonności do poświęceń, tylko dlatego, że stracił żonę poniekąd przeze mnie. W końcu doszłam do wniosku, że moje życie nigdy naprawdę do mnie nie należało. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że nigdy nie byłam wolna, dopóki nie zostałam porwana i zawrócona z obranej drogi.

Diego wziął kromkę, zanurzył w oliwie, odgryzł kawałek i wydał błogi pomruk.

– Do chwili, kiedy wziąłem cię w ramiona.

– Nie. Wprawdzie zostałam tu uwięziona, ale w innej klatce. Nie wiem, jak to wyrazić. Przez cały czas robiłam to, czego ojciec ode mnie oczekiwał, mimo świadomości, że to nieuczciwe z jego strony, że przypomina mi śmierć mamy na każdym kroku. Wprawdzie nie obwinił mnie o nią bezpośrednio, ale wykorzystywał, żeby trzymać mnie w ryzach i zapewnić sobie moje posłuszeństwo.

– To draństwo, aczkolwiek doświadczenie nauczyło mnie, że ojcowie często bywają nikczemni.

– Twój też?

– Wolę o nim nie mówić – uciął krótko, ale stanowczo. – Lepiej wróćmy do twojego i do ciebie.

– Oczywiście nie znałam mamy. Zawsze miałam tylko ojca, nikogo więcej. Dlatego nie uważałam swojej postawy za męczeńską.

– Teraz masz mnie.

Nie ulegało wątpliwości, że naprawdę tak myśli. Wypowiedział te słowa z pełnym przekonaniem. W pewnym sensie oddawał jej władzę nad sobą.

– I wyborne smakołyki – rzuciła lekkim tonem, niepewna, jak powinna zareagować. – Kto je przyrządza?

– Wynająłem ludzi z lądu, żeby zaopatrywali nas w żywność. Przewozi ją jeden z moich ludzi, któremu bezgranicznie ufam. Nikt inny nie wie, gdzie przebywamy.

– Ja też nie.

– I tak pozostanie. Chociaż zdaję sobie sprawę, że nasza umowa przynosi ci korzyści, musisz przyjąć do wiadomości brak pełnego zaufania pomiędzy nami.

– Doskonale znam powody własnej nieufności wobec ciebie.

Ledwie wypowiedziała to zdanie, ogarnęło ją poczucie winy, że niesprawiedliwie go osądza. Przypomniała sobie bowiem, jak wziął ją za rękę, jak wyrzucił pierścionek od Matiasa do oceanu i zastąpił własnym, jak na nią patrzył, kiedy po raz pierwszy ujrzał ją w sukni ślubnej. Przeczynała, że żywi wobec niej silniejsze uczucia niż ktokolwiek do tej pory.

– Dziękuję – powiedziała. – Za kolację, a co najdziwniejsze... za wybawienie mnie od twojego brata.

Diego uniósł brwi ze zdziwienia.

– Myślałem, że jest dobrym człowiekiem.

– Jest, ale nie wyobrażałam sobie z nim przyszłości. Przy tobie zyskałam nowe możliwości, ale... nawet nie bardzo wiem, jak korzystać z tego rodzaju swobody. Nigdy nie miałam własnych pieniędzy. Nie robiłam nic prócz spełniania woli ojca. Czułam się do tego zobowiązana. Dopiero ty pokazałeś mi drogę do szukania nowego sposobu na życie. Póki nie odebrałeś mi możliwości wyboru, nie wiedziałam, że ją mam.

– Czyżbyś mi dziękowała za porwanie?

– Niezbyt wylewnie.

– Wszystko jedno. Wezmę to, co oferujesz, nawet jeśli nie szafujesz pochwałami.

– Jakie interesy prowadzisz, bo na pewno nie hazard?

Dokończyli posiłek, rozmawiając o różnorodnych inwestycjach i przedsięwzięciach Diega. Z ożywieniem opowiadał o restauracjach i klubach, które prowadził.

Miał bystry umysł, pełen twórczych rozwiązań rozmaitych problemów. Wątpiła, czy ktokolwiek inny wpadłby na tak nietypowe pomysły naprawienia dawniejszej fatalnej reputacji zakupionych przedsiębiorstw i zapewnienia im renomy. Kupował nieznane nikomu posiadłości i przekształcał je w najmodniejsze lokale dla sławnych i bogatych. Przypuszczała, że dzięki ciemnej stronie swego charakteru znajdował niekonwencjonalne wyjścia z trudnych sytuacji, takie jak porwanie cudzej narzeczonej. Pewnie brak zahamowań i lekceważenie konwenansów pomogły mu w osiągnięciu sukcesu. Nic go nie wiązało, nawet przepisy prawne. Nie musiał wiele myśleć, żeby uciec z klatki, bo nikt go w żadnej nie zamknął. Ona z własnej woli całe życie spędziła w zamknięciu. Pewnie dlatego Diego tak bardzo ją fascynował od początku znajomości.

Po kolacji wypili gorącą czekoladę i zjedli na deser *churros*. Skończyła posiłek zadowolona i senna. Zapragnęła wtulić się w Diega jak kotka.

Wolała nie wnikać, dlaczego.

Przypuszczała, że teraz poprosi, żeby spędziła z nim noc poślubną. Przygotował dla niej prawdziwą ucztę, pogawędzili, poznali się lepiej, co ją mile zaskoczyło, jakby ta chwila uzupełniła jakiś deficyt w jej duszy, z którego do tej pory nie zdawała sobie sprawy.

– Skończyłaś, *tesoro*?

Skarbie! Nazywał ją skarbem i czasami czuła, że rzeczywiście tak ją traktuje. Znów zobaczyła oczami wyobraźni scenę ze ślubu. Tak! Zdecydowanie wyglądało na to, że mu na niej zależy.

– Tak – potwierdziła, cała w nerwach.

– Świetnie. W takim razie pora odpocząć po długim ciężkim dniu.

– Dobrze.

Diego wstał i podał jej rękę. Gdy ją pochwyciła, od palców przez całe ciało przeszedł jakby prąd elektryczny. Uniósł jej dłoń do ust i musnął wargami.

– Dobranoc.

Następnie uniósł głowę, wyprostował plecy i wyszedł, zostawiając ją samą.

Liliana osłupiała. Chyba nie zamierzał...? Nie byłaby rozczarowana, gdyby spróbował wyegzekwować swe małżeńskie prawa. W końcu wyraziła zgodę na pożycie małżeńskie, aczkolwiek pod przymusem.

Natychmiast oblała ją fala gorąca, nie tylko ze wstydu, że okłamuje samą siebie, ale też dlatego, że sama myśl o bliskości Diega budziła w niej erotyczne tęsknoty.

Poszła do swojej sypialni, zdjęła sukienkę i rzuciła na podłogę. Potem weszła do łóżka, okropnie zdenerwowana. Nie wątpiła, że lada chwila do niej przyjdzie.

Leżała w ciemności. Nic nie dzieliło jej ciała od wygodnego materaca oprócz cieniutkiej bielizny, wybranej osobiście przez Diega. Przy każdym poruszeniu pościel drażniła jej zmysły. Sutki stwardniały, a piersi nabrzmiały, nie wspominając o dojmującym uczuciu pustki pomiędzy udami. Wstydziłaby się własnej słabości, gdyby nie przygotował jej na konsumpcję małżeństwa. To on skierował jej myśli na pożycie małżeńskie, a teraz nie przychodził. A przecież wyraźnie zapowiedział, że uchyli przed nią rąbka tajemnicy, że wprowadzi ją w świat erotyki. W wieku dwudziestu jeden lat powinna go wreszcie poznać.

Szamotała się w pościeli jak ryba w sieci przez co najmniej godzinę. W końcu pojęła, że nowo poślubiony mąż nie zamierza zawitać do jej sypialni.

Jaką grę prowadził? Do czego zmierzał? I co powinna w tej sytuacji zrobić?

Nagle zrobiło jej się za gorąco. Zrzuciła koc i zwinęła się w kulkę, kiedy owiało ją chłodne powietrze. Mimo że dostała gęsiej skórki, w środku cała płonęła. Zepchnęła koce na stopy, potem nakryła ramiona. Jeszcze przez godzinę co chwilę zmieniała pozycję, ale wciąż było jej niewygodnie.

Konsekwencje zmiany strefy czasowej dawno minęły. Przebywała w Hiszpanii już od trzech tygodni. To przez niego nie spała. Wymusił na niej zawarcie tego diabelskiego kontraktu, a nawet nie próbował wyegzekwować spełnienia jego warunków. Celowo ją dręczył. Całe minione dwa lata były dla niej torturą.

Z pomrukiem niezadowolenia wyskoczyła z łóżka i przemierzyła pokój. Postanowiła iść do biblioteki poczytać. Po kolejnej godzinie i dwóch przeczytanych zdaniach dała za wygraną. Ruszyła wzdłuż korytarza, nie do końca świadoma, że nie ma na sobie nic prócz bielizny.

Nie widziała wcześniej jego sypialni, ale maszerowała pewnym krokiem, jakby знаła drogę wśród istnego labiryntu pomieszczeń. Przeczuciwała, że nie umieścił jej zbyt daleko od siebie. Wkrótce potwierdziła słuszność swych przypuszczeń. Kiedy pchnęła drzwi naprzeciwko swojej biblioteki, stwierdziła, że pokój wygląda na zamieszkały.

W środku ujrzała wielkie łóżce. Ledwie rozróżniła niewyraźny ludzki kształt. Panujące wewnątrz ciemności dodały jej odwagi. Ruszyła wprost w jego kierunku.

– Co za grę prowadzisz? – spytała, nie kryjąc irytacji.

– Liliana?

– Nie, twoja druga żona.

– Nie spodziewałem się ciebie. Poszłaś spać kilka godzin temu.

– Ty też, ale nadal nie śpisz.

– Racja.

– Co za grę prowadzisz? – powtórzyła.

– Żadnej. Śpię. A przynajmniej usiłuję usnąć.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Nie. Wyjaśnij, proszę.

– Zgodnie z umową zawarliśmy prawdziwy związek małżeński. To nasza noc poślubna, a ty... Nie dręcz mnie, nie trzymaj w napięciu. Nie każ mi czekać, aż weźmiesz... to, czego chciałeś.

– Już ci mówiłem, że nic od ciebie nie wezmę, póki sama nie dasz, z entuzjazmem. Zależy mi na tym, żebyśmy się wzajemnie obdarowali.

– Nie rozumiem. Nalegałeś na współżycie, a ja wyraziłam zgodę.

– Jak wyglądało twoje dotychczasowe życie seksualne, Liliano? Zdumiewa mnie twoje podejście. Dlaczego traktujesz swoje ciało jak towar

na sprzedaż, a seks jako ciężki obowiązek? Czyżby mój brat nie dbał o twoje potrzeby?

– Jestem dziewicą – wyznała ze wstydem po chwili wahania.

Nie zamierzała go o tym informować w taki sposób ani też w żaden inny, żeby nie okazać słabości. Okazała ją jednak, przychodząc na konfrontację i żądając wyjaśnienia, dlaczego zostawił ją samą w noc poślubną. Zraniła ją myśl, że potrafi się jej oprzeć. Nawet jeżeli był szalony, to ona też.

Usłyszała kroki i ujrzała ciemny kontur postaci, o wiele wyższej niż w jej wspomnieniach. Poczuła się przy nim maleńka. Mógłby ją złamać jedną ręką bez najmniejszego wysiłku. Ale przeczuwała też, że nauczy ją odczuwać to, o czym do tej pory tylko marzyła. Ta myśl sprawiła, że zadrżała. Do tej pory jej życie płynęło z góry ustalonym, przewidywalnym torem. Tu wszystko było dla niej nowe.

– Dziewicą? – powtórzył z niedowierzaniem, podchodząc całkiem blisko.

– Przecież słyszałeś! – prychnęła, dumnie unosząc głowę, żeby nie okazać skrępowania czy innych targających nią emocji.

– Ciekawe, zwłaszcza że nie zadałaś sobie trudu, żeby mnie uświadomić.

– Uznałam, że to nieistotne.

– A teraz?

– Teraz chcę, żebyś zrozumiał, że brak mi doświadczenia. Nie wiem, czego się spodziewać... Leżałam w łóżku i oczekiwałam twojego nadejścia, nie mając pojęcia, na co właściwie czekam. Wyobraź sobie, jak taka niepewność szarpie nerwy.

– Przede wszystkim nie oczekiwałam egzekucji, tylko rozkoszy, być może wielokrotnej, jeżeli wszystko pójdzie dobrze. Taka perspektywa nie

powinna cię przerażać.

– Oczywiście, że nie – potwierdziła, zadowolona, że w ciemnym pokoju Diego nie zobaczy rumieńca na jej policzkach. – Ale bałam się...

– Bólu?

Liliana otworzyła usta, ale nie zdołała wykrztusić ani jednego słowa.

– Tak, z całą pewnością – odpowiedział za nią.

Miał rację, ale niezupełną. Nie zamierzała jednak ciągnąć dyskusji. Nie umiałaby ubrać w słowa swojego lęku, nie tyle przed nieznanym czy przed fizycznym bólem, co raczej przed bezpośrednią bliskością. A jednak przyszła do niego półnaga. Dlaczego nie pomyślała, żeby założyć szlafrok, szmaragdową suknię czy choćby ślubną, cokolwiek?

– Włączę światło – zaproponował.

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie, ale nie posłuchał.

Stał przed nią w samych czarnych spodenkach. Na ten widok zapomniała o wstydzie. Chłonęła wzrokiem szeroką klatkę piersiową, porośniętą krótkimi włoskami, spływającymi ciemną linią w dół brzucha, wąskie biodra i umięśnione uda. Ciekawiło ją, w jaki sposób wypracował sobie tak fantastyczną sylwetkę, ale nie wypadało rozpoczynać towarzyskiej pogawędki w samej bieliźnie.

Nagle uświadomiła sobie ze wstydem, że pożera go wzrokiem, ale zaraz spostrzegła, że on ją też. Skrępowanie minęło w mgnieniu oka.

Spróbowała sobie przypomnieć, czy komukolwiek dotąd naprawdę na niej zależało. Matiasowi na pewno nie. Nie obchodziło go, czy pojmie za żonę ją, czy inną, równie odpowiednią kandydatkę. Czasami ogarniały ją wątpliwości, czy ojca interesuje jako córka, czy zaakceptowałby każde inne dziecko, byle spełniało jego życzenia. Z całą pewnością jej nie znał. Wiedział tylko, jaka usiłuje być, żeby go zadowolić.

Wyglądało na to, że Diegowi na niej zależy. Ogień w jego oczach powiedział jej, że budzi w nim silniejsze emocje, groźne i zdrożne. Nigdy nie przypuszczała, że ktoś może jej pożądać. Nie miała zbyt wydatnych krągłości ani uderzającej urody. Wprawdzie gazety wychwalały jej smukłość, ale tylko dlatego, że ubrania ładnie na niej wisały. Zdawała sobie sprawę, że mężczyźni wolą bardziej kobiece kształty. Tym niemniej Diego najwyraźniej jej pożądał. Tylko dlaczego nie spróbował jej zdobyć?

– Jesteś piękna – orzekł.

– To dlaczego do mnie nie przyszedłeś?

– Już ci mówiłem, że nie wezmę cię siłą.

– Zawarliśmy umowę – przypomniła słabym głosem.

– To niewystarczający powód. Przygnała cię do mnie ciekawość, ale to za mało. Wezmę cię do łóżka dopiero wtedy, gdy zyskam pewność, że mnie pragniesz.

– Na razie nie umiem rozpoznawać własnych pragnień.

– To znaczy, że jeszcze mnie nie potrzebujesz.

Gdy odwrócił się do niej plecami, zaschło jej w ustach na widok wspaniałej muskulatury. Zaraz jednak irytacja wzięła górę.

– Odrącasz mnie?

– Martwi cię to?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo cię pożadam – wyrzuciła z siebie spontanicznie, zbyt zasmucona, żeby czuć skrępowanie.

– Naprawdę?

– Tak.

– Do bólu?

Ledwie zadał to pytanie, poczuła, że cała płonie, jakby rzucił na nią jakiś mroczny, magiczny urok. Ledwie odparła pokusę, żeby uciec, ale nie po to przyszła. Uniosła dumnie głowę, choć kolana jej drżały, i ponownie potwierdziła. Diego podszedł jeszcze bliżej i ujął ją pod brodę.

– To dobrze. Od tego możemy zacząć. Reszty cię nauczę.

Zanim zdążyła zareagować, objął jej usta wargami i wycisnął na nich długi, słodki pocałunek. Chłoneła go całą sobą. Wreszcie robiła coś nie dla innych, lecz dla własnej przyjemności. W pełni pojęła też sens jego wcześniejszej wypowiedzi. Nie tylko brał, ale również dawał, tak wiele, że wbrew wcześniejszym obawom nie odczuwała lęku.

Zdawała sobie sprawę z różnicy pomiędzy literacką fantazją a rzeczywistością, ale nie przewidziała głębi przeżywanych doznań. Męski zapach Diega z nutą piżma działał jak afrodyzjak.

Diego uniósł ją do góry, zaniósł do łóżka i postawił na nim.

– Wcześniej marzyłem o tym, by zedrzyć z ciebie suknię ślubną, rzucić cię na podłogę i kochać do utraty tchu – wyznał schrypniętym z pożądania głosem. – Wiedziałaś o tym?

– Nie, bo tego nie zrobiłeś. W ogóle nic nie zrobiłeś.

– Nie, bo coś się zmieniło.

– Co? – wyszeptała wyschniętymi wargami.

Koniecznie chciała wiedzieć, jaka zmiana zaszła w jego duszy od momentu, kiedy porwał ją z okna sypialni.

– Nagle zapragnąłem wynieść cię ponad siebie, patrzeć na ciebie tak jak teraz, adorować i czcić – wyznał, rozbierając ją do naga.

Chwilę później chwycił ją za biodra i obdarzył najczulszym intymnym pocałunkiem, tak cudownym, że reszta świata przestała dla niej istnieć. Chwyciła go za ramiona, gdy wstrząsnął nią potężny dreszcz rozkoszy, tak

silny, jakby stworzył ją na nowo, jakby uczynił z niej inną istotę. Podejrzewała, że już nigdy nie będzie taka jak dawniej.

Kiedy uniósł głowę, żeby znów na nią spojrzeć, wyglądał jak upadły anioł. Na tych ustach, które przed chwilą robiły cudownie nieprzyzwoite rzeczy, zagościł znajomy, szelmowski uśmiezek.

Bez cienia skrupowania uklękła i pocałowała go w usta. Jeszcze czuła na nich smak własnej żądz. Objął ją czule, nie tak mocno jak zwykle, lecz delikatnie, jakby trzymał w rękach kruche cacko. Potem przewrócił na materac, całował po piersiach i ssał sutki. Nie porównywała już rzeczywistych doznań z literackimi opisami. W ogóle nie myślała, tylko czuła.

Do tej pory obserwowała świat z dystansu, z bezpiecznej wieży z kości słoniowej, w której umieścił ją ojciec. Teraz wreszcie przeżywała coś bezpośrednio. Odbierała intensywnie kontakt ze skórą Diega, jego palce w swoich włosach, przyspieszone oddechy i równy, mocny rytm dwóch serc.

Nie wiedziała, które z nich ściągnęło mu spodenki. Pamiętała tylko silny ból, a potem stopniowo narastającą rozkosz. Przyłgnęła do niego i ciągnęła go do siebie, żeby jeszcze mocniej czuć jego bliskość.

Pozostali później spleceni jak ofiary sztormu na morzu, wyczerpani, ale razem. Spróbował się odsunąć, ale go nie puściła. Sama nie rozumiała, dlaczego.

Nie pasowali do siebie: dziesięć lat starszy porywacz i panienka z dobrego domu, żyjąca w świecie fikcji niczym dziewiętnastowieczna bohaterka romansu. A jednak tutaj, na odludniej wyspie, stanowili jedność. Najchętniej przedłużyłaby tę chwilę tak długo jak to możliwe. W końcu jednak Diego obrócił się na plecy i pociągnął ją za sobą.

– Następnym razem będę pamiętał o zabezpieczeniu – powiedział.

Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że zapomnieli o możliwych konsekwencjach, ale nie wpadła w popłoch. Wprawdzie jej matka zmarła, wydając ją na świat, ale Liliana mimo świadomości ryzyka zawsze planowała mieć dzieci. Gdyby jednak zaszła w ciążę z Diegiem, pozostałaby związana z nim na zawsze.

– Dziwne, że wcześniej o tym nie pomyślałeś, zważywszy, że wszystko zaplanowałeś w najdrobniejszych szczegółach.

– Myślałem o stałym związku, ale w obecnej sytuacji należałoby zachować ostrożność.

– Oczywiście – przytaknęła łagodnie.

Liliana wolała nie rozważać jego ostatniej wypowiedzi. Zamiast tego przytuliła się do niego jeszcze mocniej, zaskoczona zmianą, jaka w niej zaszła. Nigdy nie czuła bliższej więzi z drugim człowiekiem.

– Po co ci żona? – zagadnęła.

– Żeby dostać spadek.

– Do tego potrzebowałeś tylko aktu ślubu.

– Jestem katolikiem.

– Nie wątpię, że mógłbyś załatwić ślub cywilny, nieuznawany przez kościół.

– Pewnie tak, ale nie widziałem sensu zawierania kontraktu na czas określony. Małżeństwo oznacza dla mnie stały związek.

– Czy wierzysz w miłość?

Czekała w napięciu na odpowiedź, ponieważ obawiała się, że zaczyna się zakochiwać w najbardziej nieodpowiednim mężczyźnie na świecie.

– Tak – odpowiedział po chwili. – Wierzę.

Liliana doznała ulgi, ale tylko chwilowej, bo zaraz dodał:

– Myślę, że są na świecie dobrzy ludzie, zdolni do uczuć, na jakie reszta z nas nie zasługuje. Wierzę, że miłość leczy i naprawia zło, ale wiem również, że można ją wykorzystać przeciwko komuś jak broń. Niektórzy nigdy jej nie zaznają. To potężna siła, ale niektórych wrogów nie potrafi zwalczyć.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo sam to widziałem. To żadna tajemnica. Mój ojciec zamordował moją mamę.

– Co takiego?

– Mój ojciec jest mordercą, *tesoro*.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Diego sam nie rozumiał, dlaczego jej to wyznał, zwłaszcza po tym, co przeżyli. Powinien dostarczyć jej i sobie jak najwięcej przyjemności, spędzić całą noc na eksplorowaniu jej wspaniałego ciała.

Zdziwiło go, że Liliany nie przeraziła perspektywa zajścia w nieplanowaną ciążę. Mimo to gdyby jeszcze tej nocy uprawiał z nią seks, musiałby uważać. Odrzucił jednak tę myśl. Zamiast tego na jej prośbę zrelacjonował rodzinny dramat sprzed lat.

– Mama była wspaniałą osobą. Uświadomiła mi, że istnieje dobro na tym świecie. W rodzinnym domu nie widziałem na to dowodów. Potwornie baliśmy się ojca. Był samolubnym tyranem. Nie czuł nic prócz gniewu. Niszczył wszystko na swojej drodze. Dokładaliśmy wszelkich starań, żeby schodzić mu z drogi. Matias usiłował być dobrym synem. Ja przez pewien czas też, ale potem nasza mama zginęła w wypadku. Spadła z konia. Przynajmniej tak brzmiała oficjalna wersja.

Zamilkł i odwrócił wzrok, żeby nie widzieć zaszokowanej miny Liliany. Tak wyglądała jego rzeczywistość, jego dzieciństwo. Jego nic nie szokowało. Wiadomość o śmierci matki załamała go, ale nie zaskoczyła. Wypłakał wtedy wszystkie łzy. Nawet jako dorosły człowiek, kiedy doświadczył potwornej straty, nie uronił już ani jednej.

Jak wygląda życie kogoś, kto nie spodziewa się po każdym najgorszego? Przewidywał, że Liliana wkrótce straci swoją dziecięcą ufność. Przez niego. Porwał ją, przywiózł tutaj i trzymał... wprowadzie już

teraz nie wbrew jej woli, ale przy nim pozna ciemną stronę życia. Ta historia będzie jej częścią.

– Nie spadła z konia? – spytała.

– Spadła, ale ojciec ją ścigał. Strzelał do niej. Nie wierzę, że ją zastrzelił, ale spłoszył konia, który ją zrzucił. Jako oficjalną przyczynę śmierci podano skręcenie karku. Ojciec opowiedział mi wszystko po pijanemu kilka dni później. Miałem jedenaście lat. Od tamtej chwili przestało mnie obchodzić, czy mnie zabije. Czekałem na śmierć. Sprowokowałem go nawet. Miał sklep z zabytkowymi samochodami. Podpaliłem go.

Liliana patrzyła na niego w milczeniu rozszerzonymi z przerażenia oczami.

– Śmiałem się, gdy płonęło wszystko, na czym mu zależało.

„Musisz się nauczyć rozstawać z tym, co zniszczone, ojciec”. Pamiętał, jak w furii rzucił te słowa ojcu prosto w twarz.

– Naprawdę myślałem, że tego dnia mnie zabije. Pobił mnie niemal do nieprzytomności. Potem się roześmiał, bo rozpoznał we mnie własny gniew. Dodał, że jeśli będę go podsycał, stanę się taki jak on. Matias go nie rozumiał, ale ja... odziedziczyłem po nim charakter.

– Nie! – zaprotestowała żarliwie.

– Tak. To prawda.

Postanowił nie wracać do historii z Kariną. Nie teraz, kiedy zawarli tylko tymczasowe małżeństwo.

– Nie po to naświetliłem ci tę tragedię, żebyś zmieniła mój sposób postrzegania samego siebie, tylko dlatego, że pytałaś, co sędzę o miłości. Mama wyszła za ojca, bo go kochała. Została z nim z tego samego powodu. Ta miłość ją zabiła. Nie odmieniła go, nie rozświeciła mroku jego duszy. To

ją pochłoneła jego ciemność. Mówią, że miłość zbawia, ale nie każdego można zbawić.

– Czy jako katolik nie powinienes wierzyć w możliwość odkupienia?

– Moja wiara wynika głównie z poczucia winy.

– Czy nie zasługujesz na coś lepszego?

– Nie. Prawdę mówiąc, pielęgnuję je w sobie. Tylko posiadanie sumienia odróżnia mnie od ojca, nawet jeżeli niesie ze sobą cierpienie.

– Czujesz się winny, że mnie porwałś?

– Nie. W tym cały kłopot, że żadna siła nie skłoni mnie do oddania cię. Jesteś moja, *tesoro*.

– Ciągłe mi to powtarzasz.

– Czy to cię martwi albo przeraża?

– Nie, ale mam nadzieję, że tym samym ty też należysz do mnie.

Potem go pocałowała. Powinien ją powstrzymać, nakrzyczeć na nią, spytać, czy słyszała jego opowieść, zabronić mówić o miłości i całować tak czule, podczas gdy próbował jej uzmysłować, że wyszła za potwora.

Zamiast to zrobić, oddał pocałunek i pozwolił, żeby znów go zabrała do krainy, gdzie nie istniało nic prócz przyjemności i pożądania, gdzie nic ich nie dzieliło. Znów stanowili cudowną jedność.

Przed chwilą spytała go, czy pozwoliłby sobie na coś innego niż udręka wyrzutów sumienia. Właśnie to zrobił. Pozwolił sobie wziąć ją w posiadanie. Na całą noc.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Liliana spędziła dwa tygodnie w domu Diega, w jego ramionach, w jego łóżku. Ledwie poznawała samą siebie, co nawet w najmniejszym stopniu jej nie martwiło. Ta nowa wersja samej siebie znacznie bardziej jej odpowiadała niż dawna. Częściej się śmiała, nabrała śmiałości.

Poprzedniego wieczora przy kolacji siedziała na kolanach Diega i karmiła go z ręki mięsem i serami. Gdy skończył, oblizał jej palce, po czym postawił ją na stole i dalej lizał we wszystkich innych miejscach.

Stanowił dla niej zagadkę, skomplikowany i mroczny, ale najbardziej dziwiło ją, że potrzebował jej dotyku. Od czasu do czasu w ciągu dnia dopadał go jakiś niepokój. Wystarczyło, że położyła rękę na jego ciele, żeby wyczuć, jak uchodzi z niego cała zła energia.

Zawsze wtedy wyobrażała go sobie jako małego chłopca, który w bezsilnej złości podpalił salon samochodowy ojca. Nie znalazł innego ujścia dla gniewu. Myślała o tym, że stracił matkę, ale też o jego delikatności, i rozważała jego podejście do miłości. Przypuszczała, że wierzył w nią tylko dlatego, że obraziłby pamięć zmarłej, gdyby w nią zwątpił. Potrafiła to zrozumieć, tak jak i jego przekonanie, że odziedziczył wady po ojcu. Właśnie dlatego uważał, że nie zasługuje na miłość. Ponad wszystko pragnęła to zmienić, tylko nie wiedziała jak. Dotykała go więc, kiedy tylko mogła. Tuliła go w nocy podczas snu, żeby zyskał pewność, że do siebie wzajemnie należą.

Tego dnia dopadło go szczególne przygnębienie, którego przyczyny nie znała.

Czytała w bibliotece, kiedy tam wparował. Wyglądał, jakby chciał rzucić ją na podłogę i posiąść. Chętnie by mu uległa, ale nagle zastygł w bezruchu.

– Pakuj walizki – rozkazał.

– Dlaczego?

– Wracamy do Hiszpanii.

– Po co?

Czyżby zamierzał się jej pozbyć? Nie, niemożliwe. Po dwóch tygodniach nie zdołałby przekonać dziadka o legalności ich związku.

Nagle przestała ją pociągać perspektywa posiadania własnych pieniędzy, dostatku i wolności, ale bez Diega. Wręcz ją zasmuciła.

– Lecimy na wesele.

– Czyje?

– Wyczytałem w gazecie, że Matias żeni się z córką znanego hodowcy koni.

– Och!

– Martwi cię to? – zapytał niemal gwałtownie.

– Niby dlaczego? Przecież wyszłam za ciebie.

– Tymczasowo.

To jedno słowo zabolęło jak cios w pierś.

– Racja.

– Pomyślałem, że przykro ci będzie patrzeć, jak twój były narzeczony ślubuje innej.

– Wiesz, że nie byliśmy kochankami, że nie łączyła nas bliska więź.

– Nie martwi cię, że będziesz na jego ślubie?

- Nie, o ile nie zostawisz mnie samej w Hiszpanii.
- Dlaczego miałbym to zrobić? – zapytał, wyraźnie zaskoczony.
- Bardzo dziwnie się zachowujesz.
- Bo...

W tym momencie Liliana uświadomiła sobie materialne konsekwencje małżeństwa Matiasa. Oznaczało, że Diego nie dostanie całego spadku. Będą musieli go podzielić. Zważywszy, że ją porwał, żeby temu zapobiec, nie mógł być zadowolony.

- Żal ci, że stracisz pieniądze?
- Nie wszystkie. Dostanę swoją część. Zresztą wcale jej nie potrzebuję.
- Czy nienawidzisz brata? – dociekała dalej. Podejrzewała, że tak, zważywszy, do czego się posunął, żeby pozbawić go schedy.

– Nie, ale go nie rozumiem. On mnie też nie.

– Więc co cię trapi?

Diego parsknął gorzkim śmiechem.

– Ojciec nas dręczył, odebrał nam mamę. Teraz mój dziadek prowadzi perfidną grę, żeby zmusić nas do walki o jedyną rekompensatę za to, że wychował nas szaleniec. Nie znoszę, jak ktoś mną rządzi czy manipuluje.

– Ale pozwoliłeś na to, żeniąc się ze mną.

– Wygrałem.

– Więc skąd to zdenerwowanie? Nadal się obawiasz, że ucieknę?

– To, co tutaj się wydarzyło, robiło wrażenie nierealnego.

Słowa Diega mocno ją poruszyły, jakby przebywali tu, na wyspie, w niezniszczalnej fortecy, ale poza jej murami tracili oparcie i poczucie wspólnoty. Nie miała pewności, czy ich związek przetrwa próbę czasu, czy panienka z dobrego domu, trzymana do tej pory pod kloszem, zdoła na dłużej skupić na sobie zainteresowanie tak skomplikowanego i ciekawego

człowieka jak Diego. Przypuszczała, że pociągał go w niej tylko urok nowości, który szybko przeminie.

– Dla mnie wszystko, co tu przeżyłam, było tak samo realne, jak wszystko inne w moim życiu – zapewniła łagodnie. – Wreszcie sama coś wybrałam.

– Na pewno? Porwałem cię i sprowadziłem tu, nie prosząc o pozwolenie.

– Ale oddałam ci się z własnej, nieprzymuszonej woli, niejeden raz. Czyżbyś podejrzewał, że spędziłam z tobą dwa tygodnie wbrew woli?

– To tylko seks.

– Nawiasem mówiąc, fantastyczny, co nie znaczy, że nierealny i że sama go nie wybrałam.

– To niezbyt mądry wybór.

– A czy ty postąpiłaś rozsądnie, porywając mnie? – spytała i położyła dłoń na jego policzku.

Diego pocałował ją w rękę, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

– Prawdopodobnie to najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek w życiu zrobiłem.

– Pojedźmy na wesele – zdecydowała. – Z przyjemnością wystąpię u twojego boku jako twoja żona.

Diego dostał skurczu żołądka w momencie, gdy postawił stopę na suchej, spękanej ziemi rancza. Kiedy przybył tu po Lilianę, nie przeżył nic podobnego, prawdopodobnie dlatego, że od wielu dni nie myślał o niczym innym jak tylko o tym, żeby ją zdobyć. Teraz powróciły wspomnienia, zarówno piękne, jak i koszarne.

Hacjenda z czerwonym dachem i elementami z kutego żelaza wyglądała tak samo jak dawniej, podobnie jak grunty z jedyną plamą żywej zieleni na

trawniku przed domem. Resztę posiadłości zajmowały splątane winorośle i drzewa oliwne, poblądłe w południowym słońcu.

Pomyślał, że gdyby zyskał prawo własności do połowy rancza, spaliłby wszystko na swojej części, tak jak zaczął przed laty. Wyobraził sobie jednak, co by o tym pomyślała Liliana: bezsensowna destrukcja.

– Podoba ci się tutaj? – spytał, gdy podeszli do krzeseł ustawionych dla weselnych gości przed udekorowaną kwiatami arkadą. Osobiście bardziej odpowiadała mu ich własna ślubna ceremonia. Liliana przystanęła i popatrzyła na niego badawczo.

– Tak – odpowiedziała. – Dlaczego pytasz?

– Bo jeżeli tak, to nie powinienem niczego niszczyć.

– Dlaczego miałbyś...?

– Bo gdybym odziedziczył tę część posiadłości, kuśloby mnie, żeby nie zostawić tu kamienia na kamieniu.

– Żeby zniweczyć marzenia swojego ojca – odgadła natychmiast.

Dobrze go znała. I rozumiała. Wykazywała więcej taktu i delikatności, niż na to zasługiwał.

– Tak – potwierdził schrypniętym głosem. – Równie dobrze mógłbym wszystko puścić z dymem.

– Czy to tu zginęła twoja mama?

– Tak. Teraz rozumiesz, dlaczego najchętniej zdewastowałbym to wszystko.

– Matias kocha to ranczo. Nie spędziłam z nim wystarczająco wiele czasu, żeby go dobrze poznać. Nie prowadziliśmy długich, poważnych rozmów, ale czuł się strażnikiem rodzinnego majątku. Wiele dla niego znaczy, właściwie wszystko. Nie podejrzewam go o wielkie pasje, ale jeżeli żywi jakieś silne uczucia, to właśnie do tego skrawka gruntu. Gdybyś go zrujnował, zniszczyłbyś jego marzenia, a nie waszego ojca.

Wypowiedź Liliany mocno poruszyła Diega.

– Zapominasz, że ukradłem mu narzeczoną. Myślisz, że wzgląd na jego uczucia by mnie powstrzymał?

– Mnie pragnąłeś. Jeżeli chcesz uzyskać część rancza, powinieneś ją otrzymać, ale nie po to, żeby obrócić w ruinę. Mnie wziąłeś nie po to, żeby zniszczyć – przypomniała, kładąc mu rękę na ramieniu.

Jej dotyk zawsze działał na Diega kojąco. W dodatku budził tęsknotę za tym, co nieosiągalne. Przy niej zaczął pragnąć czegoś więcej. Na próżno.

– Nie można wykluczyć, że w końcu i to nastąpi – ostrzegł.

– Twierdziłeś, że nie czujesz nienawiści do brata – przypomniała.

Nie kłamał, ale czasami zazdrościł Matiasowi. Robił wrażenie człowieka pogodzonego z życiem. Kiedy Diego przeczytał w gazecie anons o jego ślubie wraz z historią, która wskazywała na to, że znalazł bratnią duszę, ta zazdrość omal go nie zadusiła. Czyżby w przeciwieństwie do niego brat był zdolny do miłości po tym wszystkim, co przeżyli? Uznał, że to rażąco niesprawiedliwe. Ale potem odkrył tożsamość jego narzeczonej. Wybrał na żonę Camillę Alvarez, córkę niedawno zmarłego Cesara Alvareza. Matias kupił ostatnio cały jego majątek. Zdaniem Diega oboje w wyjątkowo dogodnym momencie odnaleźli wzajemną miłość. Zamierzał wygospodarować chwilę w ciągu dnia, żeby sprawdzić swoją hipotezę.

Doszli w milczeniu na miejsce ceremonii. Kiedy pokazano im, gdzie usiąść, Diego znów zamarł w bezruchu. Ogarnęła go chęć ucieczki. Uświadomił sobie bowiem, że Liliana zawładnęła jego umysłem.

Praca przestała go pociągać. Prawdę mówiąc, nic poza żoną go nie interesowało. Najchętniej stale trzymałby ją przy sobie. Kupił wprawdzie prezerwatywy i używał ich, ale w głębi duszy życzył sobie, żeby ich pierwsze zbliżenie zaowocowało ciążą, która związałaby ją z nim na zawsze. Chciał ją zatrzymać z wielu powodów.

Nawet gdyby nie zawarli ugody, wcześniej czy później doszedłby do wniosku, że kiedy już odziedziczy połowę majątku, będzie musiał zwrócić jej wolność. Pamiętał, że niszczył wszystko, na czym mu zależało. Nie zamierzał więcej kusić losu. Nie mógł pozwolić, żeby coś złego spotkało Lilianę.

Był zły, nie do naprawienia. Wszyscy o tym wiedzieli, zwłaszcza tutaj. Od chwili przybycia widział podejrzliwe spojrzenia. Liliana nie zwróciła na nie uwagi. O niczym nie wiedziała. Jego ojciec był mordercą. Jego też wszyscy tu uważali za czarny charakter. Najwyższa pora, żeby sobie o tym przypomnieli.

– Wrócę za chwilę, Liliano. Tylko nie próbuj uciekać. Nie zapominaj, że wystarczy jeden telefon, żebym zrujnował twojego ojca – ostrzegł.

Liliana nie odpowiedziała. Poparzyła tylko na niego z bezgranicznym zdumieniem. Niepotrzebnie jej groził, ale uznał za swój obowiązek przypomnieć jej nie o swoich atutach, lecz o wadach.

Zostawił ją na krześle i z zawziętą miną ruszył w kierunku hacjendy. W przedpokoju nie zastał brata tylko drobną brunetkę z krótkimi włosami. Stała wprawdzie do niego tyłem, ale tydzień temu podziwiał jej urodę na fotografii w gazecie.

– Nie udawaj uszczęśliwionej panny młodej – zakpił zamiast powitania.

Ślicznotka zwróciła ku niemu głowę z przerażeniem, jakiego nie widział w oczach Liliany w dniu porwania. Doskonale wiedziała, z kim ma do czynienia.

– Diego, prawda?

– Moje imię zabrzmiało w twoich ustach dramatycznie, jak w operze mydlanej – drwił dalej, podchodząc bliżej. – Muszę przyznać, że zaimponowała mi pomysłowość brata. Przeważnie skrupuły nie pozwalają

mu bezwzględnie dążyć do zwycięstwa. Nigdy nie rozumiałem jego zahamowań.

– Nie bardzo wiem, o czym mówisz. Jesteśmy z Matiasem kochankami. Liliana wyświadczyła nam wielką przysługę, porzucając go.

Umiała kłamać. Diego wątpił, czy Matias wziął ją do łóżka już podczas narzeczeństwa z Lilianą. Twarde zasady moralne nie pozwoliłyby mu prowadzić podwójnej gry.

– Uroczą historyjką – skomentował z przekąsem. – Ale już ją czytałem w gazecie. Mój brat uważa się za porządnego człowieka, ale niewiele różni się ode mnie. Tyle tylko, że wyznacza sobie granice przyzwoitości, kiedy mu to odpowiada. Decyduje, które działania można uznać za poprawne, a które nie. Uznał własne motywy zabiegania o odziedziczenie rancza za szlachetniejsze niż moje i dlatego dążył do zwycięstwa. Ja nie dorabiam sobie żadnej ideologii oprócz satysfakcji z wygranej. Nie udaję lepszego, niż jestem.

– Czy dlatego zabrałeś Lilianę?

– Traktowałem ją jako środek do celu jak wszystko inne.

Ledwie wypowiedział te słowa, wspomniał wspólnie spędzone tygodnie, zwłaszcza jej zejście po schodach w sukni ślubnej. Ten widok mocno go poruszył. Pamiętał ucisk w okolicy serca i tęsknotę swej mrocznej duszy za jej światłem.

– Czy poszła z tobą z własnej woli? – dopytywała Camilla.

– O nie. Wkrótce ją jednak przekonałem, żeby za mnie wyszła – dodał, zobaczywszy Lilianę oczami wyobraźni w swoim łóżku, w swoich ramionach. – Zmusiłem ją, żeby okłamała Matiasa, żeby jej nie szukał. Mój brat nie ufa ludziom. Szybko uwierzył, że go zdradziła. Na przyszłość radzę ci wziąć pod uwagę jego podejrzliwość. Przypuszczam, że to wrodzona

cecha charakteru. Gdyby teraz wszedł, później zadałby ci wiele pytań, zwłaszcza gdyby zastał cię w moich objęciach.

Zrobił krok w jej stronę. Camilla natychmiast odstała do tyłu.

– Nie zbliżaj się do mnie, łotrze! – wykrzyknęła.

– W twoich ustach to obelga, ale gdzieś wyczytałem, że łotr jest bohaterem dla samego siebie. Zgrabna sentencja, ale nie zależy mi na opinii, tylko na zwycięstwie.

– Nie odniesiesz go. Dzisiaj wychodzę za Matiasa.

– Czyżby? Dostanę swoją część rodzinnej fortuny. Jeżeli zdecyduję zawalczyć o coś więcej, przy pomocy prawnika najprawdopodobniej zyskałbym też udziały w spółce mojego brata.

Prawdę mówiąc, nigdy nie zabiegał o majątek. Wciąż postępował jak mały chłopiec, który wzniecił pożar tylko dlatego, że nie znalazł innego ujścia dla gniewu.

– Poza tym zajmie drugie miejsce, jeśli chodzi o wybór żony. Mimo wszystko uważam, że odniosłem zwycięstwo, nawet jeśli nie całkowite.

W tym momencie do domu wkroczyła drobna kobieta w czarnej sukience. Obrzuciła go surowym spojrzeniem.

– Pora wychodzić – oznajmiła.

– Najlepiej, jak pójde zająć miejsce na widowni, ale zapamiętaj jedną rzecz. Mój brat prawdopodobnie wypełni należycie wszelkie zobowiązania i będzie cię dobrze traktował, ale nawet jeżeli planuje stały związek i spróbuje nawiązać głębszą więź, nigdy cię nie pokocha. Mężczyźni w naszej rodzinie nie są zdolni do miłości.

W drodze powrotnej powtarzał sobie własne słowa. Kiedy zasiadł koło Liliany, popatrzyła na niego roziskrzonymi oczami i uśmiechnęła się tak promiennie, jakby zobaczyła gwiazdy, podczas gdy jego duszę wypełniały ciemności. Nie umiał kochać. Matias też nie. Jeżeli po tym, przez co

przeszli, Matias zdołał otworzyć serce, a on nie... zostałby sam w wewnętrznej pustce.

Siedząc w południowym słońcu, w otoczeniu tłumów i z ręką Liliany na swoim ramieniu, czuł się tak samotny jak nigdy dotąd. Najdziwniejsze, że ta samotność straszliwie mu doskwierała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mimo że Matias wyprawił huczne wesele, Liliana nie zazdrościła pannie młodej ani ceremonii, ani pana młodego, ani wspaniałej uczy. Państwo młodzi uczestniczyli w niej krótko, ale mnóstwo ludzi zostało, żeby biesiadować. Chętnie wzięła z nich przykład.

Posiadłość wyglądała przepięknie. Aż trudno było uwierzyć w jej tragiczną przeszłość, ale Matias bardzo ciężko pracował, żeby tchnąć w nią nowe życie. Białe światła rozwieszono nad otoczoną drzewami oliwnymi polaną. Z boku na scenie grała orkiestra. Ustawiono też wielki namiot z tortami i innymi słodczymi. Wyglądał nieodparcie kusząco po długim, słonecznym dniu.

Lilianę cieszył pobyt w majątku. Nie potrafiła powiedzieć, dlaczego, prócz tego, że czuła się wolna i szczęśliwa. Tylko siedzący przy niej Diego miał minę jak chmura gradowa. Nie wyobrażał sobie, że można oczyścić to miejsce ze straszliwych wspomnień.

– Idę po tort – poinformowała.

Spróbowała odtworzyć wcześniejszą więź, gładząc go po policzku, wzdłuż linii zuchwy. Wyglądało na to, że nic nie zyskała. Spróbowała więc ponownie. Przesunęła opuszką kciuka po jego dolnej wardze. Wreszcie zwrócił na nią wzrok. Ciemne oczy na moment rozbłysły.

– Chcesz kawałek? – naciskała. Wątpiła, czy słodyczne poprawią mu nastrój, ale nie dawała za wygraną.

– Najbardziej bym chciał wrócić do naszego hotelu w Barcelonie – odpowiedział.

Wiedziała dokładnie, co by tam zrobił. Uprawianie z nią seksu zawsze poprawiało mu nastrój. Jej też, ale chciała z nim zostać jeszcze przez chwilę w miejscu publicznym. Uznała, że to rozsądna decyzja.

– Dobrze, zaraz pójdziemy, ale najpierw zjadłabym coś słodkiego.

– Nie zamierzam cię powstrzymywać. Idź i weź sobie, *tesoro*.

Liliana nie chciała go jednak opuszczać, kiedy opanowały go negatywne emocje. Nie wyraził ich głośno, ale je wyczuwała.

– Czy zatańczysz ze mną przedtem?

Diego popatrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Naprawdę masz ochotę?

– Tak. Wprawdzie nie umiem, ale mnie nauczysz tak jak... innych rzeczy.

Zdołała go zachęcić. Gdy orkiestra na scenie zagrała kolejną melodię, objął ją i wyprowadził na parkiet. Obrócił ją w kręgu światła. Odnosiła wrażenie, że frunie, a na koniec ląduje bezpiecznie w jego ramionach. Kiedy znów przyciągnął ją do siebie, przyłożyła mu rękę do piersi. Serce biło mu szybko, jak wtedy, kiedy się kochali, jakby słyszała echo intymnych zbliżeń. Nosiła je ze sobą wszędzie. Stwarzało więc, jakiej nigdy nie odczuwała z drugim człowiekiem, czy to w przyjaźni, czy też przez więzy krwi. Wiedziała, że Diego czuje to samo.

Muzyka umilkła. Liliana spostrzegła, że wszyscy zwrócili na nich wzrok. Diego rozluźnił uścisk. Odstąpiła od niego powoli i rozejrzała się dookoła z rosnącym poczuciem dyskomfortu. Kilkoro starszych mieszkańców patrzyło surowo na Diega, a na nią jakby z litością. Nie rozumiała, dlaczego jej współczują. Towarzyszył jej najatrakcyjniejszy

mężczyzna na sali. Miała nadzieję, że jej mina dobitnie wyraża zadowolenie.

– Idź po tort, *querida* – zaproponował, parząc gdzieś w przestrzeń przez jej ramię.

Skinęła głową i odeszła. Po tygodniach izolacji na wyspie terasz czuła się bez niego dziwnie, tak samo jak przed ślubem, kiedy gdzieś poszedł. Ciekawiło ją, co planuje. Czyżby poszedł do brata? Jeżeli tak, to jakie słowa wymieniali? Zważywszy nastrój Diega, nie potrafiła odgadnąć, po co tu przyjechał. Czy po to, żeby udowodnić dziadkowi, że naprawdę są małżeństwem? Nie wykluczała, że próbował go odszukać, ale nie wypatrzyła nikogo, kto wyglądałby na dziadka Diega i Matiasa. Przygryzła wargę i podeszła do stołu z wypiekami.

– *Senora* Navarro.

Liliana zwróciła głowę w kierunku, z którego padło jej nazwisko. Zobaczyła drobną kobietę w czarnej sukience i z surową miną. Poznała gospozię Matiasa, Marię.

– Witaj, Mario – zagadnęła.

Maria pokręciła głową.

– Nie mogę uwierzyć, że wyszła pani właśnie za niego!

Przykro mi z powodu bólu, jaki sprawiłam Matiasowi, ale Diego...

– Jest mordercą! Wątpię, czy pani ukochany mąż to wyznał.

Lilianie zaparło dech.

– To nieprawda! – zaprotestowała gwałtownie.

Wprost wrzała gniewem. Jak gospodyni śmiała oskarżać Diega o zbrodnię? W dzieciństwie był ofiarą podłości ojca. Nie można go mierzyć tą samą miarą.

– Jest – powtórzyła Maria.

– Nie pozwolę znieważać mojego męża. To nie tylko dom Matiasa, ale i jego. Nie wolno go tu obrażać.

– Zabił swoją pierwszą żonę – ciągnęła Maria, ignorując tyradę Liliany. – Wszyscy tu o tym wiedzą. Mam nadzieję, że dostarcza mu pani przyjemności w sypialni, bo inaczej spotka panią taki sam los.

Liliana osłupiała. Diego nigdy nie wspomniał o swoim pierwszym małżeństwie. Przypomniła sobie jego słowa: „Słyszałem już gorsze obelgi” i „Sprawdź w internecie”.

Nie przyjmowała jednak do wiadomości rewelacji gospodyni. Znała Diega. Wiedziała, że to bezpodstawne oszczerstwa.

– Czy wie pani, dokąd poszedł tuż przed ceremonią ślubną? Dręczył pannę młodą na chwilę przed pójściem do ołtarza. Oczywiście o żonie też wspomniał. Nazwał panią środkiem do celu. Jeżeli chodzi mu wyłącznie o pieniądze, to nic pani nie grozi, ale jeśli postawił sobie inny cel, na pani miejscu bym uważała. To bardzo zły człowiek, wcielony diabeł, od najmłodszych lat. Matias jest dobry. Zignorował wszystko, czego ojciec go nauczył, zawiódł jego oczekiwania. Odziedziczył charakter po matce, a Diego po ojcu. Wszyscy we wsi pamiętają, że Diego ponosi odpowiedzialność za śmierć Kariny Navarro tak jak jego ojciec za śmierć Elizabeth. Proszę go zapytać i uważnie wysłuchać odpowiedzi, najlepiej przy świadkach.

Wywołała w głowie Liliany kompletny zamęt. Nie wyobrażała sobie, żeby Diego skrzywdził kogokolwiek, zwłaszcza kobietę. Ten sposób myślenia wydawał się absurdalny, zważywszy, że ją porwał, ale dobrze go znała. Kochali się tak często, że nie potrafiłaby zliczyć, ile razy. I zależało jej na nim. Na pewno morderca albo ktoś, kto by ją wykorzystywał jako narzędzie, nie obudziłby w niej ciepłych uczuć.

Tylko dlaczego dokuczał Camilli? Co sobie myślał? Do czego zmierzał?

Straciła apetyt na tort. Potrzebowała odpowiedzi. Przewidywała, że łatwo jej nie uzyska. Nie uważała swojego męża za diabła, ale nie wiedziała, jak do niego dotrzeć. Przypominał jej solidną, ceglana ścianę. Przemierzyła ogrody z zawieszonymi nad nimi szeregami świateł, przypominającymi lśniąca pajęczynę. W końcu znalazła Diega.

– Chodźmy już – zaproponowała.

– Skąd ta nagła zmiana planów?

– Musimy porozmawiać.

Diego uniósł kącik ust w nieznacznym uśmiechu.

– O czym? Pewnie ktoś z wieśniaków uświadomił ci, za jakiego człowieka wyszłaś.

– Coś w tym rodzaju.

– Możemy rozmawiać tutaj.

– Nie. Nie róbmy przedstawienia.

– Czemu nie? Żyję skandalami.

– Ale ja nie, Diego. To nasze sprawy. Nie wystawię ich na widok publiczny.

Wyjątkowo sobie ceniła prywatność w tym związku. Nie obchodziło jej, co sądzą inni, przynajmniej dopóki nie opuścili wyspy.

– Przecież po to cię tu przywiozłem, żeby odegrać spektakl.

Liliana posmutniała. Oczywiście. Pojęła, że tylko po to zabrał na ślub brata jego niedoszłą żonę! Przeklinała własną naiwność. Całkowicie wyrzuciła Matiasa z pamięci, bo nigdy jej na nim nie zależało. Interesował ją wyłącznie Diego. Naiwnie myślała, że odwzajemnia jej uczucia.

– Nawet jeżeli planowałeś wzbudzić sensację, to ja nie. Chciałam przyjechać na wesele ze swoim mężem – odrzekła łagodnym tonem.

– Nie zawarliśmy prawdziwego związku małżeńskiego, na twoje życzenie.

– Nieważne, jak długo zostaniemy razem, to wyłącznie nasza sprawa. Na wyspie byliśmy tylko we dwoje, ty i ja.

Bez przeszłości, Camilli, Matiasa czy zagniewanych gospodyń usiłujących pozbawić ją złudzeń.

Już tam przeczuła, że kiedy zaproszą resztę świata do swojej wspólnoty, dopadnie ich odrażająca, ciężka rzeczywistość, z którą nie chciała się zmierzyć. Nawet jeżeli nie myślała rozsądnie, wołałaby pozostać w świecie ułudy.

– Chodźmy więc – zdecydował.

Liliana nie potrafiła odgadnąć, dlaczego wyraził zgodę. Być może Maria miała rację. Może faktycznie wyszła za bezwzględnego zabójcę, który unicestwi ją na osobności. Nie wierzyła w to jednak. Gdyby dopuszczała taką myśl, silny instynkt samozachowawczy powstrzymałby ją od wyjścia razem z nim. Nie. Zdecydowanie uznała usłyszane pomówienia za niewiarygodne.

Wziął ją pod ramię i podprowadził do ostentacyjnie drogiego sportowego samochodu. Siadł za kierownicą i ruszył z rykiem silnika w kierunku autostrady z tak zawrotną prędkością, że przemknęło jej przez głowę pytanie, czy nie zamierza zabić jej i siebie.

– Bez obawy – uspokoił. – Swojego czasu jeździłem na wyścigach.

– Ale chyba nie na publicznych drogach – prychnęła w odpowiedzi.

– W różnych miejscach. Naprawdę zostałeś wychowana pod kloszem, Liliano – dodał ze śmiechem. – Nie wiesz, za jakiego człowieka wyszłaś albo nie chcesz wiedzieć.

Ostanie zdanie zabolowało, ponieważ powiedział prawdę. Wołała żyć złudzeniami. Tej nocy po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że może być

zupełnie inny niż w jej marzeniach, że omamiły ją upojne noce i ten głęboki, aksamitny głos. Myślała, że jest mądrzejsza. Zaufała własnej intuicji.

Smukłe auto gładko pokonywało zakręty w drodze do jasno oświetlonej Barcelony. O tej porze ludzie zaczynali wychodzić w domów, żeby uczestniczyć w nocnym życiu miasta.

Diego zatrzymał samochód przed hotelem, w którym nocowali, i schował klucze do portfela.

Wkroczyli na okazałe schody frontowe, a potem do ozdobnej budowli. Nie dał jej szansy podziwiania połączanego, marmurowego holu z bogatymi, obitymi aksamitem meblami. Natychmiast zaciągnął ją do windy i zawiózł na ostatnie piętro. Nie wstąpili tu wcześniej, żeby obejrzeć pokój. Diego wniósł bagaże i kazał pracownikom je zanieść. Teraz też nie zostawił jej czasu. Natychmiast zamknął za nimi drzwi i zwrócił ku niej twarz. Ciemne oczy płonęły.

– No, proszę. Wytocz swoje oskarżenia.

– Jakie?

Doskonale wiedział. Istniały tylko dwie możliwości. Albo słyszał je jako plotki, albo... zawierały prawdę.

– Nie prowadzę z tobą gry, Liliano. Powiedz, co o mnie teraz myślisz, żono. Czego się dowiedziałas?

– Najbardziej interesuje mnie, dlaczego poszedłeś dręczyć narzeczoną Matiasa.

– Wszyscy znają mnie tu jako czarny charakter. Rozczarowałbym ich, gdybym nie odegrał ostatniej sceny. To niezgodne z regułami sztuki.

– Dlaczego sądzisz, że wszyscy źle o tobie myślą?

– Chciałem sprawdzić, dlaczego mój brat się żeni. Czy rzeczywiście znalazł kobietę, która go pokochała – odpowiedział z nieskrywaną

niechęcią.

– Czy odpowiedź cię usatysfakcjonowała?

Diego robił wrażenie zaszokowanego jej dociekliwością.

– To niesprawiedliwe, że on jeden uciekł od ponurej rzeczywistości, w której obydwaj dorastaliśmy. Znalazł żonę, miłość, mieszka na ranczu, przekształca je. Ja nie potrafię niczego naprawić. Nadal żyję w ciemności, w której ojciec mnie wychował. Matias przypomina naszą mamę. Jest... ulepiony z innej gliny. Nigdy nie rozumiałem, dlaczego.

– Życie nie jest sprawiedliwe, Diego. Chyba nie uważałeś na tej lekcji, na której tego uczono.

Diego prychnął ze zniecierpliwieniem i przemierzył pokój niczym uwięziony w klatce tygrys.

– Wspaniały wykład w ustach rozpieszczonej, bogatej panienci z dobrego domu.

– Rozpieszczonej? Mama umarła, rodząc mnie. Nie zdążyłam jej poznać. Nie miała szansy nawet mnie przytulić. Ojciec nie zadał sobie trudu, żeby zastąpić mi obydwójce rodziców. Nie kochał mnie na tyle, żeby wynagrodzić mi stratę. Zamiast tego wykorzystał okazję, żeby mną manipulować i nakłonić do posłuszeństwa. Nie mów mi więcej o sprawiedliwości.

– Usiłowałem zwalczyć demony przeszłości. Spróbowałem znaleźć miłość. Wszystko na próżno. Zawsze kończę w mroku.

Obudził w niej niepokój. Przypomniała sobie słowa Marii: „Jest mordercą jak ojciec”. Doszła do wniosku, że najlepiej, jeśli pozna prawdę, nawet straszliwą.

– Co się wydarzyło, Diego? Opowiedz mi – poprosiła.

– Nie jesteś moją pierwszą żoną.

Wyznanie Diega zabolalo jak cios w pierś. Wolałaby usłyszeć, że Maria nagadała jej bredni, ale patrząc na jego pobladłą twarz, zaczęła się obawiać, że usłyszała prawdę.

– Nigdy nie wspomniałeś o swoim poprzednim małżeństwie – przypomniała.

– Nie lubię rozmawiać o Karinie, ale ludzie z wioski, z której pochodzę, uwielbiają. Nie mają ciekawszych tematów do plotek. Chętnie wspominają żywiołową piękność, którą poślubiłem w o wiele zbyt młodym wieku. Myślą, że wszystko wiedzą, że postąpiłem tak samo jak ojciec, i czasami zastanawiam się... Marzyłem o miłości, Liliano. Chciałem wierzyć, że potrafię uciec przed samym sobą. Przez całe lata szukałem zapomnienia w rozpuście. Liczyłem na to, że jeżeli zerwę wszelkie kontakty, ochronię najbliższych przed sobą. Mógłbym się nawet zabić, a wtedy świat byłby naprawdę bezpieczny.

Słowa płynęły nieprzerwanym, rwącym potokiem, ale żadne nie dawało odpowiedzi na zasadnicze pytanie. W końcu je zadała:

– Czy ją zabiłeś?

– Tak.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lilianie szumiało w głowie. Chwyciła oparcie sofę, żeby nie upaść.

– Nie, Diego. Niemożliwe... Nie wierzę...

Jej mąż nie był dobrym człowiekiem, ale nie wyobrażała sobie, że mógłby kogoś zabić, z wyjątkiem własnego ojca. Potrafiła sobie wyobrazić, że chętnie położyłby kres życiu człowieka, który zgotował mu piekło i odebrał matkę. Ale kobietę? Własną żonę? Coś takiego nie mieściło jej się w głowie.

Owładnęła nią chęć ucieczki, ale musiała spojrzeć prawdzie w oczy. I jemu. Nie była już małą dziewczynką zamkniętą w domu ojca, lecz dorosłą, samodzielną kobietą.

– Czy zabiłeś swoją żonę? – powtórzyła znacznie mocniejszym głosem niż poprzednio.

– Nie własnymi rękami, ale uciekła ode mnie z mężczyzną gorszym od tchórza. Wolała jego niż mnie.

Liliana odczuła ulgę, chociaż prawdopodobnie nie powinna. Najważniejsze, że nie popełnił morderstwa.

– Zaczynaj od początku – poprosiła.

– To nieprzyjemna historia. Nie spodoba ci się zakończenie. Mogę tylko powiedzieć, że wszystko, co kocham lub próbuję pokochać, tragicznie się kończy.

– Diego...

– Poślubiłem ją. Zależało mi na niej. Nie żyje. Czy reszta ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Dla mnie tak. Przede wszystkim ty. Chcę poznać prawdę.

– Byliśmy małżeństwem przez dwa lata. Tylko dwa. Miałem dwadzieścia pięć lat, a ona dwadzieścia siedem. Poznaliśmy się w klubie w stanie odurzenia, nie, nie sobą nawzajem, lecz pewną substancją chemiczną. Natychmiast nastąpił gwałtowny wybuch namiętności. Nigdy wcześniej nie spotkałem dzikszej, bardziej nieokiełznanej osoby niż ja. Nic dziwnego, że mnie zafascynowała. Myślałem, że znalazłem to, czego szukam. Moja słodka, łagodna mama kochała ojca mimo jego podłości. Pewnie podświadomie liczyłem na to, że skoro poznałem osobę dorównującą mi wyuzdaniem, stworzymy udany związek. Ale stworzyliśmy toksyczny. Walczyliśmy ze sobą, a potem...

– Wskakiwaliście do łóżka – dokończyła za niego, wściekła na siebie, że zżera ją zazdrość o zmarłą. Nie powinna jej zazdrościć. Przypuszczalnie nie zaznała szczęścia w małżeństwie z Diegiem. Mimo to nie mogła jej darować, że go dotykała, że dawał jej rozkosz.

– Półtora roku po ślubie zaszła w ciążę – ciągnął Diego.

Ta informacja przepełniła czarę goryczy.

– Nigdy nie planowałem potomstwa, ale ta wiadomość mnie ucieszyła. Uwierzyłem, że mimo dzielących nas różnic odnajdziemy wspólny język dla dobra naszego maleństwa. Czekałem jego narodzin.

– Ale go nie urodziła?

– Nie. W szóstym miesiącu ciąży oświadczyła, że opuszcza mnie dla innego. Moja ciężarna żona znalazła kogoś, kto bardziej jej odpowiadał niż ja i moje humory. Właśnie dlatego ludzie obwiniają mnie o jej śmierć, podczas gdy naprawdę zginęła w wypadku samochodowym. Tyle, że... znaleziono ją w aucie samą. Siedziała po stronie pasażera.

– Jak to?

– To on prowadził. Wyszedł cało, aczkolwiek nie opowie swojej wersji wydarzeń. Siadł za kierownicę pod wpływem narkotyków. Uderzył w skałę tą stroną, po której siedziała Karina. Zostawił ją tam. Uciekł z samochodu, zostawiając ciężarną kochankę, żeby powoli umarła wraz z moim dzieckiem w łonie. To prawda, że Karina nie była niewinna, ale nie zasłużyła na taką śmierć. Zabrała ze sobą jedyne niewiniątko w całej tej poplątanej sieci. Nikt nie ucieknie przed ciemnością, która jest we mnie. Czegokolwiek dotknę, umiera. Równie dobrze mógłbym być mordercą.

– Nie! W jaki sposób doszedłeś do takiego wniosku?

– Wolą ode mnie nędznego tchórza, który zostawił ją umierającą w samochodzie.

– Wprawdzie nie wypada źle mówić o zmarłych, ale wygląda na to, że poślubiłeś kompletną idiotkę. Nie ponosisz odpowiedzialności za jej głupie decyzje.

– Mimo wszystko nie żyje. I moje dziecko też.

– Bardzo mi przykro, że je straciłeś. A jeszcze bardziej, że wszyscy zrzucają na ciebie winę z powodu nikczemności twojego ojca.

– Oskarżają mnie, bo wiedzą, że musiałem być okropnym mężem, skoro mnie porzuciła. Nieważne, czy sam ją zamordowałem, czy spowodowałem jej śmierć. Dowód mojej podłości pozostaje niezbity.

– Nie. Nie jesteś mordercą.

– Jestem. Prócz tego porywaczem, złoczyńcą i szantażystą.

– Byłeś wobec mnie delikatny. Pamiętałeś, że lubię książki. Rozmawiałeś ze mną, nauczyłeś mnie przeżywać rozkosz. Dawałeś mi ją, zanim sam jej doznałeś. Okazałeś mi więcej zainteresowania niż ktokolwiek do tej pory. Czy tak postępują przestępcy?

– Z tobą to zupełnie co innego. Nikogo się tak nie boję, a mimo to nie potrafię trzymać się od ciebie z daleka. To powinno ci powiedzieć o mnie wszystko, co powinnaś wiedzieć.

– Budzę w tobie lęk? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak. Jesteś dla mnie rzadkim promykiem światła, tak jak moja mama. Wyciągnij wnioski, jakie chcesz.

Liliana w mig pojęła, do czego zmierza. Próbował zohydzić i umniejszyć to, co go z nią połączyło. Nie zamierzała mu na to pozwolić.

– Skończ z tymi niedomówieniami. Niepotrzebnie tworzysz atmosferę grozy. Powiedz wprost, co masz na myśli.

– Postrzegam cię jako światełko w mroku. Dlatego ciągnie mnie do ciebie, ale wiem, co dalej nastąpi. W końcu je zgaszę. Znam siebie.

– A ja siebie. Jestem silniejsza, niż myślałam. Nie zamierzam pokutować do końca życia za cudzą śmierć. Nie jestem bezwolną panienką z dobrego domu ani twoją ofiarą. Nie jestem Lilianą Hart, tylko Lilianą Navarro i nie boję się ciebie.

– A powinnaś. Pochłaniam wszystko, czego dotknę, niszczę piękno, tłukę kruche cacka.

– Nie. Przypisujesz sobie zbyt wielką moc. Pozostałeś zagniewanym chłopcem, który nie zdołał ukoić bólu z przeszłości, ale to nie znaczy, że uległeś nieodwracalnej destrukcji. Myślisz, że zostałeś naznaczony złem w momencie urodzenia, podczas gdy Matias dostał od losu coś, czego tobie brakuje. To nieprawda. Masz wybór i możesz go dokonać.

– Jaki? Albo więzić cię do końca życia, albo szukać kolejnej żony, póki kogoś nie pokocham i nie osiadę gdzieś na przedmieściach z kolejną rodziną? Już jako mały chłopiec pojąłem, do czego mężczyźni są zdolni. Widziałem najgorsze z możliwych zakończenie związku. Nienawidzę własnego ojca. Z odrazą wspominam, jak patrzył na mnie ze zrozumieniem.

Widział nie tylko własną krew, ale i duszę, którą według swojego mniemania potrafił zrozumieć. Usiłowałem przezwyciężyć to koszarne dziedzictwo. Więcej nie będę próbował.

- Ale planowałeś zostać ze mną na zawsze.
- Chciałem cię wziąć w posiadanie, a nie pokochać.

Ostatnie zdanie jeszcze przysporzyło jej bólu, ale nie zaskoczyło. Był przekonany, że posiada wrodzone wady, których nie można skorygować. Wiedziała, dlaczego tak myśli. Tworzył dla siebie pancerz ochronny od dzieciństwa. Wtedy nie miał innego wyjścia. Doznał niepowetowanej straty. A potem utracił jeszcze żonę i dziecko. Opowiadał o tym z pełnym przekonaniem, pewien, że to jego wady pchnęły ją w ramiona innego.

Rozpoznała taki sam sposób myślenia jak u siebie.

Teoretycznie zdawała sobie sprawę, że nie ponosi żadnej odpowiedzialności za śmierć matki, ale wzięcie winy na siebie dawało jej cel w życiu i ochronę przed stresem. Usprawiedliwiało izolację od zewnętrznego świata i ślepe posłuszeństwo wobec ojca. Oddając mu władzę nad swoim życiem, unikała odpowiedzialności za siebie. Nie ryzykowała, nie dokonywała wyborów. Czytała i obserwowała życie, zamiast w nim uczestniczyć. W ten sposób unikała wszelkich możliwych zagrożeń.

Diego postępował podobnie, tyle że jemu ojciec nie rozkazywał tylko przekazał złą krew. Krew potwora. W rezultacie Diego obwinił tego potwora dosłownie o wszystko. To go powstrzymywało od szukania miłości, żeby znów kogoś nie stracić.

Tak, widziała w nim wyraźnie zagniewanego chłopca, który najchętniej spaliłby wszystko ze strachu przed zranieniem i stratą. Ale jej pragnął. Nie potrafił odeprzeć pokusy, żeby ją zdobyć. Nieważne, jakich wymówek używał, był rozdarty pomiędzy potrzebą chronienia siebie i jej a pragnieniem zatrzymania jej na swojej odludnej wyspie.

Jej dotyk działał na niego kojąco, dawał... raczej zadowolenie niż szczęście, bo chyba nigdy nie widziała go naprawdę szczęśliwym. Ale kiedy leżeli w łóżku nadzy, wyglądał na bardziej pogodzonego ze sobą i z demonami we własnej duszy niż kiedykolwiek.

Gdyby zdołała go uszczęśliwić, dokonałaby czegoś wspaniałego.

Była silna, a on dobry, w co absolutnie nie potrafił uwierzyć. Bał się, że ją złamie, ale niepotrzebnie. Nawet jeżeli miał siłę, żeby ją skrzywdzić, nie ulegało wątpliwości, że nigdy by tego nie zrobił.

Wątpiła, czy jej ojciec kiedykolwiek rozważał swoje wady, czy martwiło go, że krzywdzi żonę. Tymczasem Diego brał na siebie nie tylko grzechy ojca, ale nawet kochanka własnej żony. Łotr nie myśli w taki sposób.

Rozniecił w niej jakąś iskrę w momencie, gdy go pierwszy raz ujrzała, jakby odnalazła drugą część siebie. Nie potrafiła wyjaśnić, jak to możliwe, że obudził w niej tak silne przekonanie bez żadnych dowodów. Czas pokazał, że intuicja jej nie myliła. Diega odizolował od świata jego własny lęk. Doświadczył wszystkiego, a ona prawie niczego, ale połączyły ich doznane straty i potrzeba noszenia tarczy ochronnej.

– Jesteś moim światłem – oświadczyła. – Nie rozumiesz tego?

– Nie.

– To prawda. Błądziłam w półmroku, może nie tak czarnym jak twoja noc, ale za to w gęstej mgle. Nie wiedziałam, kim jestem ani czego chcę. Dopiero ty dałeś mi szansę na wolność, jakiej nawet sobie nie wyobrażałam. Rozświeciłeś ukryte zakamarki mojej duszy. Dzięki tobie poznałam namiętność. Nie widzę w tobie ciemności.

– Nic nie rozumiesz. Nie mów nic więcej. Nie zapominaj, z kim masz do czynienia.

– Z człowiekiem, który chciałby patrzeć, jak świat płonie, żeby wszystko zniknęło i nic mu nie groziło?

– Jeżeli już koniecznie musisz czymś zająć usta, znajdź dla nich przynajmniej takie zajecie, które mi sprawi przyjemność.

Po tych słowach pchnął ją na kolana przed sobą. Natychmiast odgadła, co robi. To samo, co wtedy, gdy poszedł szukać Camilli przed ślubem. Pokazywał, gdzie jej miejsce. Wolał grać łajdaka niż zagubionego człowieka, który stracił orientację w świecie.

Zdecydowanie potrzebował pomocnej ręki, ale by jej nie przyjął. Spróbowała więc dotrzeć do niego inną drogą. Myślał, że ją rozgniewa, oczekiwał oporu.

Nie zamierzała z nim walczyć. Pokaże mu swoją moc.

Pochyliła głowę tak nisko, że włosy opadły na twarz. Potem ją podniosła i nie odrywając wzroku od jego twarzy, rozpięła mu pasek spodni, guzik i zamek błyskawiczny.

– Jak mogłeś pomyśleć, że sobie też nie sprawię przyjemności? – spytała.

Mówiła prawdę. Szybko przesłonił jej cały świat.

Wplótł palce w jej włosy i próbował odciągnąć jej głowę, jakby chciał ją powstrzymać, ale zaraz dał za wygraną. Gardłowy pomruk sprawił jej wielką satysfakcję. Świadczył o tym, że zyskała nad nim władzę. Myślał, że może ją złamać, ale to ona przejęła dowodzenie. Należał do niej. Podniosła głowę i napotkała jego udręczone spojrzenie.

– Jesteś mój – oświadczyła tak władczym tonem jak on, kiedy powtarzał jej te same słowa.

Od początku pchała ich ku sobie przemożna siła wzajemnego przyciągania. Nigdy nie czuła przed nim lęku. Przerazała ją tylko perspektywa życia bez niego. Stanowił jej przeciwieństwo pod wieloma

względami: mroczny, niebezpieczny, doświadczony i znudzony, a jednak mieli podobne dusze. Bardzo jej zależało, żeby zrozumiał, jak wiele ich łączy.

Nie traktowała dawania mu rozkoszy jako poświęcenia. Odczuwała ją wraz z nim. Czy tego nie rozumiał? Wszystko, co brał, oddawał z nawiązką.

Świat wokół nich przestał istnieć. Najchętniej trwałaby tak z nim w nieskończoność, w izolacji od zewnętrznego świata, tylko we dwoje. Zdawała sobie jednak sprawę, że kiedyś muszą wrócić do rzeczywistości, do przeszłości Diega, pokus i wyzwań codziennego życia. Tylko tu, w sypialni, nic ich nie dzieliło. Nigdy nie była bardziej sobą niż naga w jego objęciach.

Diego podniósł ją z klęczek do pozycji stojącej.

– Wystarczy. Potrzebuję cię. Całej.

– I dostaniesz mnie całą.

Powoli, bardzo powoli zaczęła zdejmować sukienkę. Wybrała śmielszy niż zwykle jaskrawoczerwony kolor. Wprawdzie podkreślał bladość jej cery, ale przyciągał wzrok Diega, co ją skusiło. Zsunęła cieniutkie ramiączka i powolutku rozsunęła suwak. Na szczęście zrezygnowała z biustonosza. Pochwyciła głodne spojrzenie Diega. Marzyła o tym, żeby go nasycić. Widziała w jego oczach coś więcej niż żądzę: pragnienie bliskości. Ilekroć położyła na nim ręce, zaspokajała głód jego duszy. Zbyt długo byli straszliwie samotni.

Teraz on opadł przed nią na kolana. Zachwiała się na wysokich obcasach, więc chwycił ją mocno i obdarzył rozkoszą rwącą jak rzeka, taką samą jak pierwszej wspólnej nocy.

Nie wiedziała, jak długo ją całował. Całkowicie zatraciła się nie tylko w fizycznej przyjemności, ale przede wszystkim w duchowym pojednaniu, jakby ich dusze się splotły. Tak intymne pieszczoty zaszokowałyby ją

z kimś innym, ale nie z nim. Potrzebowała wypełnienia bolesnej pustki, z której nie zdawała sobie sprawy, dopóki nie napotkała spojrzenia Diega z drugiego końca załoczonego pokoju w domu ojca.

Był dla niej wszystkim. Absolutnie wszystkim.

Wierzył, że jedni ludzie umieją dawać miłość, a inni nie potrafią jej przyjąć. Uważał, że należy do tych drugich, ale nie miał racji, bo miłość w jej sercu została stworzona tylko dla niego jednego.

Nigdy nie wierzyła w braterstwo dusz. Zmuszona do wyboru przyszłego męża przez ojca, nie mogła sobie pozwolić na takie sentymenty. Dopiero Diego ją odmienił. Znalazła bratnią duszę. Nikogo innego nie pomogłaby pokochać, co oznaczało, że nikt inny nie mógłby przyjąć tej miłości.

Przyszło jej do głowy, że cokolwiek dostanie w zamian, będzie jej wystarczyło, bo Diego da jej wszystko, co ma do zaoferowania. Urodziła się po to, żeby go kochać, czcić jego ciało, czuć jego bliskość, uspokajać go dotknięciem. Już samo dawanie spełniało jej wewnętrzne potrzeby.

Przygryzła wargę, niepewna, czy następne posunięcie będzie rozsądne. W końcu zdecydowała, że to bez znaczenia.

– Kocham cię – wyznała.

Diego popatrzył na nią ostro.

– Co takiego?

– Kocham cię, Diego. – Opadła na kolana i pocałowała go w usta. – Tak bardzo cię kocham..

– Nie! Nie mów tego nigdy więcej. – Chwycił ją za nadgarstki, wstał i pociągnął ją za sobą. – Nie bądź jak moja matka. Nie kochaj mnie – dodał ze zboląłą miną.

– Nie boisz się, że mnie skrzywdzisz, tylko że ja zranię ciebie.

– Jak to możliwe? Mógłbym cię złamać jak gałązkę gołymi rękami.

– Ale tego nie zrobisz.

– Nie wiadomo.

– Jestem tego pewna.

– Bardzo ufasz własnym odczuciom.

– Tak, bo cię znam. I siebie. Moja dusza cię rozpoznaje.

– Moja rozpoznaje tylko własne potrzeby. Nie miłości teraz od ciebie potrzebuję. – Uniósł ją do góry i zaniósł do sypialni. Gwałtowne ruchy świadczyły o tym, że wrze gniewem, nie na nią, lecz na siebie. Położył ją na łóżku i rozkazał:

– Odwróć się.

– Słucham?

– Rób, co każę. Jeżeli chcesz mi okazać miłość, to nie słowami. Czy nadal potrafisz mnie kochać?

Rzucał jej wyzwanie, pewien, że odmówi, ale rozszyfrowała go w mgnieniu oka. Nie żądał poddania, tylko testował jej wytrzymałość. Celowo sprowadzał uprawianie seksu do bezosobowego, czysto fizycznego aktu, żeby udowodnić, że nie interesują go jej uczucia, tylko ciało.

Był przekonany, że stchórzy, ale posłuchała. Pozwoliła, żeby ułożył ją tak, jak mu odpowiada, na czworakach, tyłem do niego. Wyczuwała w nim gniew, ale też inne, głębsze emocje, zagrzebane w najgłębszych zakamarkach pogrążonej w mroku duszy – tęsknotę za miłością. Udowodnił to bezwiednie, sprawdzając jej gotowość, zanim ją posiadał. Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu, gdy uświadomiła sobie, że nawet targany silnymi, sprzecznymi emocjami, zadbał o jej odczucia.

– Kocham cię – wyszeptała w kulminacyjnym momencie.

Dyszeli potem ciężko, kompletnie wyczerpani.

– Liliano... – zagadnął po chwili, ale nie pozwoliła mu dokończyć.

- Nic nie mów – poprosiła.
- Wracajmy do domu – zaproponował.
- Tak. Ja też już chciałabym tam wrócić.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Diego robił wszystko, żeby wyrzucić z pamięci dzień ślubu brata, a zwłaszcza noc, która po niej nastąpiła, kiedy usiłował odepchnąć Lilianę.

Przylgnęła do niego, mimo że grał jeszcze gorszego łotra niż na weselu. Nie rozumiał, jak to możliwe, że została i wyznała mu miłość po tym, co usłyszała o Karinie i dziecku. Niewiele brakowało, żeby sam ją odesłał, ale nieoczekiwanie poprosiła, żeby zabrał ją do domu.

Miała na myśli wyspę, na którą ją uprowadził. Wyglądało na to, że traktuje ją jak swoje miejsce na ziemi. Nie wystarczyło mu siły, żeby ją odtrącić. Nie zostali w apartamencie. Kazał przygotować helikopter i jeszcze tej samej nocy dolecieli na wyspę. Spędzili ostatnie godziny przed świtem razem w łóżku.

Kiedy wstał, zastał Lilianę przy stole, radośnie pałaszującą ciastka, jakby minionej nocy nic szczególnego się nie wydarzyło. Mimo że paskudnie ją potraktował, robiła wrażenie bardzo zadowolonej z życia. Podniosła na niego roziskrzone oczy i powitała go promiennym uśmiechem. Czyżby naprawdę go pokochała? Ta myśl przyprawiła go o skurcz żołądka. Tym niemniej bardziej samolubna część jego natury podpowiadała, że skoro odpowiada jej uwięzienie w jego świecie, to lepiej, żeby została. Nie wyobrażał sobie, żeby zdołała go znużyć w najbliższej przyszłości.

– Przemyślałem naszą umowę – zagadnął. – Myślę, że straciła aktualność.

- Jak to? – spytała z wyraźnym przerażeniem.
- Przypuszczam, że żadne z nas nie życzy sobie rozvodu.
- Śliczną buzię Liliany znów rozjaśnił promienny uśmiech.
- Ja nie – odpowiedziała.
- Na pewno? Przecież marzyłaś o wolności.
- Mam ją tu, przy tobie.
- Nie zostaniemy tu na zawsze. Posiadam domy w różnych miastach na świecie i zwykle to tam prowadzę interesy.
- Świetnie.
- Lubisz Paryż?
- Uwielbiam.
- A Londyn?
- Też – potwierdziła wesoło. – Chętnie bym tam pomieszkała przez jakiś czas.
- No to pojedziemy tam i jeszcze dalej.

Liliana znów się radośnie uśmiechnęła. Wyraźnie ją uszczęśliwił, co go ogromnie dziwiło, ale i cieszyło. Nie przypominał sobie, kiedy ostatnio wywołał u kogoś uśmiech. Nigdy nie dbał o cudze odczucia. Zaspokajał wyłącznie własne pragnienia. Pewnie dlatego pierwsza żona z nim nie wytrzymała. Między innymi z tego powodu porzuciła go dla nikczemnego tchórza, którego uznała za znacznie miłszego człowieka. W końcu kochanek okazał się jeszcze gorszym egoistą, zostawiając ją na drodze, gdzie wykrwawiła się na śmierć.

Widok uszczęśliwionej Liliany go odmienił, przywołał na jego usta szczerzy, radosny uśmiech, pozbawiony cynizmu. Widział jej szczęście. Odczuwał je niemal fizycznie.

Zrobiła na nim ogromne wrażenie przy pierwszym spotkaniu. Jej dotyk zawsze działał na niego jak balsam, ale teraz jeszcze odczuwał w duszy taką lekkość jak nigdy przedtem.

Kiedy zeszła do niego w sukni ślubnej, nagle zapragnął umieścić ją na piedestale nad sobą i dać jej wszystko, czego sobie zażyczy. Intuicja odpowiedziała mu, że nic nie da mu takiej satysfakcji jak jej zadowolenie.

– Doskonale – odpowiedział. – W takim razie wszystko jest ustalone.

– Tak. Pozostaniemy małżeństwem do końca życia – potwierdziła z błogim, rozmarzonym uśmiechem.

Diega nie przeraziła perspektywa dożywotniej więzi. Pragnął jej od samego początku. Wątpił, czy czas ją nadwątli. Liliana oczarowała go swym pięknem i dobrocią. Stanowiła jego przeciwieństwo. Sumienie podpowiadało, że nie powinien zatrzymywać jej przy sobie, ale zignorował jego głos.

Wywołał jej uśmiech, uszczęśliwił ją i będzie dalej to robił. Najważniejsze, że zadeklarowała, że należy do niego. Nigdy sobie nie pozwoli jej stracić.

Liliana uwielbiała swoje nowe życie z mężem w rezydencji na odizolowanej wyspie. Zdawała sobie sprawę, że w końcu będą musieli sprawdzić, czy ich małżeństwo przetrwa w zetknięciu z realnym światem, ale na razie odpowiadała jej ta błoga izolacja. Chciała tu zostać jak najdłużej.

Diego wprawdzie nie wyznał jej miłości, ale przewidziała, że nie będzie to dla niego łatwe. Postanowiła zaczekać tak długo, jak będzie trzeba.

Codziennie szła przy nim spać, budziła się przy nim i razem jedli śniadanie. Potem szedł do pracy, a ona zostawała.

Zaczęła sobie uświadamiać, że trzeba jakoś zagospodarować swoje życie. Już nie żyła dla cudzej przyjemności. Poruszyła ten temat pewnego wieczora, kiedy siedzieli przy kominku. Zapragnęła znaleźć swoje powołanie, więc przez godzinę podrzucał jej coraz dziwniejsze pomysły kariery zawodowej. W końcu ją pocałował, położył na podłodze i zapewnił, że nie musi nic robić zawodowo. Wystarczy mu, jeżeli jej pasją będzie jego ciało.

Odpowiedziała, że oczywiście je uwielbia, ale potrzebuje jakiegoś zajęcia w ciągu dnia.

Następnego ranka przy śniadaniu zasugerował, żeby spróbowała sił w redagowaniu książek.

– Przepadasz za literaturą – argumentował. – Najlepiej, żebyś zaczęła od tego, co cię pasjonuje.

– Redakcja to nie to samo co czytelnictwo. Brakuje mi wiedzy zawodowej.

– Z całą pewnością, ale przy twojej inteligencji szybko uzupełnisz braki w wykształceniu.

Zachęcona w ten sposób Liliana zapisała się na kursy internetowe, a prócz tego sama studiowała temat. Odpowiadało jej takie życie z mężem i perspektywą zdobycia nowego zawodu. Nie spodziewała się, że dostanie od losu tak wiele.

Mimo to od czasu do czasu dopadały ją wahania nastroju: płaczliwość i drażliwość w przedziwnych momentach. Z początku myślała, że to skutek niepewności, jak zniosą wyrwanie z izolacji we dwoje i powrót do realnego świata. Potem przyszło jej do głowy, że to syndrom zespołu napięcia przedmiesiączkowego. Tyle że termin miesiączki minął, a ona nie dostała krwawienia. Stojąc na środku biblioteki, uświadomiła sobie, że mogła zająć

w ciążę. Nie mogła sprawdzić, czy to prawda, bez poinformowania Diega. W rezydencji nikt prócz nich nie mieszkał.

Wzięła głęboki oddech i wytłumaczyła sobie, że Diego marzył o dziecku. Martwiło ją tylko, że przywołała tragiczne wspomnienia, ale jeżeli tak, to go wesprze.

Dziwne, że pomyślała przede wszystkim o nim, zważywszy, że to jej matka zmarła przy porodzie. Czekala na atak paniki, ale nie nastąpił.

Wiedziała, że porody bywają ryzykowne, ale przy osiągnięciach współczesnej medycyny powinna urodzić bez komplikacji. Nie, nie bała się. Nie poznała własnej matki, ale dostała szansę na zaznanie radości macierzyństwa. Ucieszyła ją ta perspektywa. Nie planowali wprowadzić w najbliższej przyszłości zostać rodzicami, ale przy częstym uprawianiu seksu nie zawsze pamiętali o antykoncepcji. Miała nadzieję, że jej podejrzenia okażą się prawdziwe.

Szybko przeszła korytarzem do gabinetu Diega i otworzyła drzwi bez pukania. Zastała go siedzącego wygodnie, ze stopami opartymi na biurku. Mogłaby go tak obserwować przez cały dzień. Kochała go, a teraz zyskali szansę na powiększenie rodziny.

– Diego – zagadnęła łagodnie.

Zwrócił ku niej twarz z ciepłym, pozbawionym śladu dawnego cynizmu uśmiechem, który coraz częściej widywała. Z uśmiechem szczęścia.

– Zadzwoń później – poinformował rozmówcę i przerwał połączenie. – Wejdz, *tesoro*.

– Muszę ci coś powiedzieć – zapowiedziała. – Trzeba to potwierdzić, ale myślę, że jestem w ciąży.

Nie potrafiła odczytać z jego oczu emocji.

– Musimy wyjechać – oświadczył. – Trzeba cię zabrać do lekarza.

– Nic mi nie jest. Wystarczy, jak zamówisz test ciążowy.

– Nie. Potrzebujesz dokładnego badania. Twoja mama umarła przy porodzie.

– Najwyraźniej wcześniej o tym nie pomyślałeś. Często zapominałeś o zabezpieczeniu.

– Nie myślałem o tym.

– O możliwości zajścia w ciążę?

– Nie. O śmierci twojej matki.

– Bez obawy. Większość kobiet przeżywa poród.

Zamiast odpowiedzieć, wyciągnął telefon i przeprowadził kilka szybkich rozmów po hiszpańsku. Wkrótce lecieli jego śmigłowcem w kierunku Hiszpanii. Kilka godzin później poznała wynik badania. Reakcja Diega powiedziała jej, że ich relacje już nigdy nie będą takie jak dawniej. Obawiała się, że więź pomiędzy nimi zostanie zerwana na zawsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tej nocy Diego spał we własnym pokoju. Nie mógł dojść do ładu z mieszanymi uczuciami, które nim targały.

Nie pierwsza kobieta nosiła w łonie jego dziecko. W głębi duszy pragnął w ten sposób związać Lilianę ze sobą na zawsze, ale teraz przez jego głowę mknęły całe tabuny niespokojnych myśli, które wcześniej się nie pojawiały.

Jego matka straciła życie przez ojca, matka Liliany przez jej narodziny. Od chwili otrzymania pozytywnego wyniku testu ciążowego prześladowało go straszliwe przeczucie, że nie zdoła jej zatrzymać. Wmawiał sobie, że to możliwe. Zawarli umowę, która obojgu odpowiadała, aż do tej pory. Teraz jednak powróciły wspomnienia śmierci Kariny i nienarodzonego maleństwa.

Zrobiłby wszystko, żeby ochronić Lilianę, ale nie widział sposobu, bo mężczyźni w jego rodzinie przeżywali, a kobiety cierpiały i ginęły.

Wiedział, że ją zasmucił, odsyłając samą do sypialni, ale zważywszy swój obecny nastrój, wyświadczył jej przysługę. Nie miałby sumienia jej teraz dotknąć. Nawet w najlepszej kondycji była krucha i delikatna.

Zaklął, podszedł do barku, wyjął butelkę wódki i upił solidny łyk prosto z butelki. W ten sposób odurzał umysł, zanim poznał Lilianę, trzymał demony na dystans. Alkohol pozwalał mu nieco lepiej znosić otaczające go ciemności. Dopiero Liliana dała mu nadzieję, na którą nie zasłużył. Czuł, że więcej nie zniesie.

– Jeszcze nie śpisz?

Diego odwrócił głowę i ujrzał stojącą w progu Lilianę. Zamarł w bezruchu z flaszką przy ustach.

– Nie.

– Dlaczego nie przyjdiesz do łóżka?

– Lepiej, jeżeli zostawię cię samą.

– Nie sądzisz, że to ja powinnam o tym zdecydować?

– Nie, *tesoro*. Uważam, że moje zdanie też się liczy.

– Oczekujemy dziecka, Diego. To nie jest tragiczna wiadomość.

– Mówisz tak, jakbyś nie rozumiała powodów mojego zmartwienia.

– Doskonale rozumiem. Przeanalizowałam własne uczucia, kiedy zaczęłam podejrzewać, że zaszłam w ciążę. Nie boję się porodu.

– Dlatego, że nie pamiętasz śmierci matki. Ja pamiętam utratę swoich bliskich. Więcej niż jedną.

– Ale chciałeś zostać ojcem.

– Tak. W pewnym momencie uwierzyłem, że mogę odmienić koleje losu, ale to niemożliwe.

– Przeżyłeś tragedię nie ze swojej winy.

– Może tak, a może nie.

– Chodź do łóżka.

– Nie.

– Zamierzasz tu zostać i się upić? Wspaniałe rozwiązanie tego, co najwyraźniej uważasz za straszny problem.

– Nie naciskaj, Liliano. Nie próbuj rozmawiać o czymś, czego nie rozumiesz.

Liliana odstała do tyłu, jakby wymierzył jej cios. Obudziła w nim wyrzuty sumienia. Jego drugie małżeństwo za bardzo przypominało

pierwsze. Znow popelniał błędy. Nie potrafił własciwie zareagować w stosownym momencie. Nigdy nie dręczyło go poczucie winy wobec Liliany, nawet gdy porwał ją z okna sypialni. Zawsze znajdował dla siebie usprawiedliwienia, ale nie teraz. Nie wiedział, jak powinien postąpić.

– Dobranoc – powiedział.

Liliana powoli skinęła głową i wyszła. Po jej odejściu poczuł, jakby zabrała ze sobą cząstkę jego duszy. Odebrała mu spokój, który przy niej zyskał. Nie pozostało mu nic innego, jak utopić smutek w alkoholu. Jako gorszy, zdegenerowany brat nie znał innej alternatywy.

Liliana czekała na poprawę nastroju Diega, na powrót jego uśmiechu, ale żadnym sposobem nie zdołała go wywołać od chwili, gdy poinformowała go o ciąży. Zachowywał się tak, jakby bał się jej dotknąć czy choćby nawiązać jakikolwiek kontakt. Czuła się przegrana.

Była szczęśliwa, skupiając całą energię na dawaniu mu nadziei i szczęścia. Dlaczego to nie wystarczyło? Dlaczego nie brał tego, co ofiarowała?

Wrócili do apartamentu, w którym stoczyli zawziętą walkę i zawarli pokój. Do tego samego, w którym wyznała mu miłość. Wprawdzie nie odpłacił jej podobnym wyznaniem, ale widziała, że go uszczęśliwiła. Teraz nie potrafiła znaleźć sposobu, żeby poprawić mu humor.

Zostawił ją samą na cały dzień. Twierdził, że ma do wykonania jakieś zadanie. Wykorzystała więc wolny czas, żeby zrealizować ostatnio opracowany plan. Wymagał sporo sprytu. Musiała przeszukać jego rzeczy. Na szczęście odnalazła kontakty z dostawcami zaopatrującymi ich na wyspie. Dzięki nim odzyskała suknię ślubną, którą zostawiła w rezydencji.

Następnie zaczęła gromadzić ulubione przysmaki Diega. Poznała jego upodobania, wypytując przez kilka tygodni, co najbardziej lubi, od muzyki

przez filmy po potrawy. Robiła, co w jej mocy, żeby osiągnąć zamierzony cel.

Nie dotknął jej od dnia stwierdzenia ciąży. Cierpiała męki z tego powodu. Wiedziała, że on też. Potrzebował bliskości i intymności. Gdyby tylko wrócili do punktu wyjścia, znów uczyniłaby go szczęśliwym. Zaspokoiłaby jego potrzeby, gdyby tylko jej na to pozwolił.

Zorganizowała już wszystko. Na stole leżała szynka, puree z ziemniaków, sałatka z makaronem, świeże bułeczki i placek dla zakochanych. Wszystko zdobyła w mieście.

Założyła też suknię ślubną. Diego wyznał, że marzył, żeby ją z niej zedrzeć, ale tego nie zrobił. Miała nadzieję, że kiedy go do tego skłoni, znów odnajdą drogę do siebie.

Kiedy otworzył drzwi hotelowego pokoju, wstrzymała oddech i czekała. Wkroczył do środka. Piękne rysy stężały na widok zaaranżowanej scenerii.

Użyła nazwiska Navarro, żeby zatrudnić hotelową konsjerżkę przy organizacji bankietu. Przyniesiono im więc na górę krzesła i stół, obecnie zastawiony pysznościami. Wszędzie płonęły świece. Stworzyła romantyczną atmosferę, przynajmniej według własnej oceny, bo Diego nie wyglądał na zachwyconego. Ani trochę.

– Co to jest?

– Kolacja – odpowiedziała, celowo poruszając biodrami, tak żeby spódnica ślubnej kreacji zafalowała wokół nóg.

– Skąd to wszystko wytrzasnęłaś?

– Twoja ochrona nie pilnuje mnie tak jak dawniej.

– Mam robotę do wykonania – mruknął, mijając ją w drodze do gabinetu.

– Nie opuszczaj mnie! – zawołała, tupiąc nogą. – Przygotowałam dla ciebie kolację i oczekuję, że będziesz mi towarzyszył.

– Wybacz, *princesita*, ale nie sędzę, żeby twoja pozycja pozwalała na stawianie mi żądań.

– Jak najbardziej. – Podeszła bliżej, pogłaskała go po twarzy i ujęła pod brodę. – Wiem, że mnie pragniesz, chociaż ostatnio mnie unikasz. Nie wmówisz mi, że nagle straciłeś zainteresowanie.

– Może po prostu nie jestem głodny w szerokim tego słowa znaczeniu.

– Nie wierzę.

– Nie szkodzi.

Wpadła w popłoch, gdy od niej odstąpił.

– Nie! – krzyknęła, rzuciła się na niego, oplótła mu szyję ramionami i pocałowała w zaciśnięte usta.

Nie wiedziała, co robi, jeśli ją odtrąci. Nie pojmowała, dlaczego go nie zadowala. Uprowadził ją, żeby zdobyć, a teraz zachowywał się tak, jakby w ogóle mu na niej nie zależało. Nie wyobrażała sobie, jak przeżyje odrzucenie. Nie wiedziała, jak go z powrotem do siebie przyciągnąć. Spróbowała wszystkiego. Dała mu całą siebie, a on nie wziął. Powiodła koniuszkiem języka po jego wargach. W momencie, kiedy jęknął, zrozumiała, że przełamała jego opór.

– Teraz masz szansę zedrzyć ze mnie suknię i wziąć mnie na podłódze, tak jak chciałeś – szepnęła mu prosto w usta. – Rób, na co masz ochotę. Nie skrzywdzisz mnie. Nie jestem aż tak krucha.

Dopięła swego. Nagle zacieśnił uścisk, chwycił za dekolt i szarpnął gwałtownie, rozdzierając tkaninę. Szklane paciorki poleciały na podłogę jak lśniące diamenty. Została naga, ale i jego odsłoniła.

Cała ta scena odzwierciedlała jej odczucia. Była rozdarta wewnętrznie, ale i pełna nadziei.

Całował jej piersi zachłannie, niemal brutalnie, drapiąc zarostem delikatną skórę. Trzymał ją tak mocno, że z pewnością narobił siniaków, ale

o to nie dbała. Zależało jej tylko na tym, żeby spełnić jego pragnienia, żeby wlać w nią całą złą energię. Należał do niej. Zrobiłaby wszystko, żeby go zadowolić. Dosłownie wszystko. Gdyby nie zdołała, przestałaby mu być potrzebna. A wtedy...

Krzyknęła, gdy wciągnął głęboko w usta jej sutek. Zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy. Przerażała ją myśl o rozstaniu. Potrzebowała jego miłości. Przypuszczała, że nigdy jej nie otrzyma. Zakładała, że musi jej wystarczyć, że daje mu szczęście, i tak powinno pozostać. Dlaczego więc czuła niedosyt?

Łza spłynęła jej po policzku. Diego starł ją kciukiem i popatrzył na nią z troską.

Nie potrzebowała jego współczucia. Chciała go uleczyć. Pocałowała go więc, namiętnie i głęboko, żeby poczuł to, co próbowała mu przekazać: „Będziemy żyć razem. Urodzę dziecko. Pokaż, że tego pragniesz”. Stłumiła szloch i pogłębiła pocałunek. Pozwoliła, by ją podniósł. Owinęła mu nogi wokół bioder i przyłgnęła do niego, gdy opuścił ją na podłogę.

Szarpnął krawat, rozdarł koszulę, pospiesznie rozpiął pasek spodni i natychmiast wziął ją w posiadanie, nie zadając sobie trudu, żeby się rozebrać. Gwałtowne ruchy odzwierciedlały jego gniew i ból. Chciała je wziąć na siebie, żeby go od nich uwolnić.

– Proszę, niech to wystarczy.

Nie zdawała sobie sprawy, że wypowiedziała na głos to błaganie, póki nie zaczął jej pieścić. Wtedy nie myślała już o niczym prócz własnej przyjemności. Gdy wykrzyczała swą rozkosz, uświadomiła sobie, że Diego nie doznał spełnienia. Ledwie jednak zaczęła wyrzucać sobie egoizm, usłyszała jego krzyk, który uciszył wyrzuty sumienia. Przytuliła go więc tylko.

Kiedy ochłonęła, spostrzegła, że Diego wcale nie wygląda lepiej. Robił wrażenie udręczonego. Szybko odsunął się od niej.

– Trzeba z tym skończyć – zarządził. – Musisz teraz na siebie uważać.

– To nie ja przewróciłam nas na podłogę.

– Skusiłaś mnie. Nie igraj z ogniem. Nie uzdrowisz mnie.

– Chcę ci tylko dać szczęście.

– To niemożliwe. Nie jestem twoim ojcem, żebyś mi służyła. Nie znajdziesz magicznej formuły, żeby przerobić mnie według swojego życzenia. Nie próbuj więcej, bo tego nie wytrzymam.

– Nie rób ze mnie egoistki. Ja tylko daję.

– Na pewno nie usiłujesz mnie wychować na kogoś, kim możesz kierować?

– Nie. Robię, co mogę, żeby uczynić cię szczęśliwym.

– Dlaczego?

– Bo cię kocham. Przecież o tym wiesz. Dlaczego zachowujesz się, jakbym cię zaskoczyła?

– Ponieważ myślałem, że zrozumiałaś, moja droga żono, że twoje uczucia mnie nie zmieniają.

– Potrzebujesz mnie.

– Tylko pożądam, a to znaczna różnica.

– Nieprawda. Gdybym tylko fizycznie cię pociągała, mój dotyk by cię nie uspokajał jak narowistego konia, który potrzebuje łagodnej ręki.

– Nie doceniasz męskiego libido, *tesoro*. Ilekroć kładziesz mi rękę na ramieniu, wyobrażam ją sobie w innych miejscach. To wszystko.

– Kłamiesz.

– Nie ty pierwsza mnie zafascynowałaś, Liliano – oznajmił ostrym tonem. – Nie zapominaj, że byłem już żonaty. Myślałem, że kocham moją

pierwszą żonę, dopóki nie poznałem samego siebie. Lubię piękno i nie obchodzi mnie, czy ono mnie lubi. Karina mnie oczarowała. Zafascynowała mnie jej rozwiązłość. Postanowiłem ją zdobyć i dopiąłem swego. W rezultacie zginęła.

– Diego...

– Nie. Wysłuchaj mnie uważnie. Zobaczyłem cię i zapragnąłem twojego światła, twojej słodyczy. Musisz zrozumieć, że nie dbam o to, czy je wykorzystam do cna. Porwałem cię i w końcu też cię złamię, jeżeli na to pozwolisz. A wtedy znajdę sobie kolejną zabawkę, bo to leży w moim charakterze.

– Trudno uwierzyć.

– Jasne, bo liczysz na to, że siła twojej miłości zmusi mnie do jej odwzajemnienia. Ale czy nie tak spędziłaś całe życie z ojcem? W końcu wykorzystał cię jak pionek w grze. Takich ludzi jak my nie można naprawić.

– Czy próbujesz mi wytłumaczyć, że spędzę resztę życia w twoim domu, jako oficjalna żona, której nie poświęcisz uwagi?

– Nie złamię małżeńskiej przysięgi. Przedstawiam ci tylko prawdę o sobie.

– Czy będziesz marzył o innych kobietach? Żałował, że nie jestem jedną z nich, bo ci nie wystarczam?

– Nikt mi nie wystarczy, Liliano. Niektórzy ludzie są jak czarne dziury. Wchłaniają wszystko, nie dając niź w zamian. Kochaj mnie, jeśli chcesz, ale nic nie zyskas. Myślałaś, że elegancka kolacja coś zmieni?

Tak. Wierzyła, że rozkocha go w sobie dobrocią i czułością. Być może miał rację, że próbowała go nagiąć do swoich wyobrażeń. Skoro jednak osiągnęła przeciwny do zamierzonego efekt, straciła resztki nadziei.

W końcu doszła do wniosku, że pozostawanie dłużej w czysto formalnym związku nie ma sensu, nawet jeżeli wkrótce zostaną rodzicami. Nie marzyła o samotnym macierzyństwie, ale tłumaczyła sobie, że rozstanie z mężem to jeszcze nie koniec świata. Wiele par się rozwodzi.

Kochała Diega, chciała z nim zostać, ale musiała odejść, tyle że nie miała dokąd. Do tej pory żyła najpierw dla ojca, a potem dla Diega. Prócz nich nie miała żadnych kontaktów, żadnych przyjaciół.

Nie wątpiła, że przeleje całą miłość na dziecko, ale najpierw powinna poznać samą siebie. Właściwie nie miała celu w życiu poza spełnianiem cudzych życzeń. Zawsze robiła, co jej kazano, nawet podczas ucieczki z Diegiem. Porwanie, połączone z moralnym szantażem, uwolniło ją od odpowiedzialności za porzucenie narzeczonego. Skrycie wypatrywała oczy za Diegiem, ale dopiero konieczność ochrony reputacji ojca dała jej doskonały pretekst do pozostania przy nim.

Wreszcie nadeszła pora na podjęcie samodzielnej decyzji.

– Muszę odejść – oświadczyła, ruszając w stronę własnej sypialni. Ubrała się pośpiesznie, wzięła torebkę i ruszyła ku wyjściu.

Diego złapał ją za ramię.

– Dokąd idziesz?

– Obojętne. Byle jak najdalej od ciebie. – Wyrwała rękę i pośpieszyła do windy, zdziwiona, że nie podążył za nią.

Naciskając na oślep guziki, z trudem powstrzymywała łzy. Chwiejnym krokiem przeszła przez marmurowy hol, nie wiedząc, dokąd zmierza. Przypuszczała, że łatwiej jej będzie znaleźć kierowcę niż podać mu kierunek jazdy.

– Liliano!

Odwróciwszy głowę, ujrzała Diega, wychodzącego z windy z zawziętą miną i zmierzwionymi włosami.

- Dokąd idziesz? – zapytał ponownie.
- Opuszczam cię.
- Wracaj do pokoju. Porozmawiajmy jak rozsądni ludzie.

Liliana pamiętała, że po usłyszeniu zarzutów przeciwko niemu podczas wesela odmówiła dyskusji przy ludziach. Zażądała rozmowy na osobności, w cztery oczy. Teraz jednak stwierdziła, że skoro życzył sobie przedstawienia, nie widzi przeszkód, żeby je zrobić.

Przez całe życie przestrzegała zasad dobrego wychowania. Była najlepszą córką, jaką jej ojciec mógłby sobie wymarzyć, ale nic nie zyskała prócz aranżowanego małżeństwa. Potem zostawił ją w rękach porywacza i kazał za niego wyjść, żeby ochronić własną reputację. Tak nie postępuje ktoś, kto kocha. Później robiła wszystko, żeby zadowolić Diega. Liczyła na to, że jeśli złoży siebie na ołtarzu ofiarnym, w końcu ktoś wstrzyma egzekucję i da jej wielką miłość, ale wszyscy tylko przyjmowali ofiary, poświęcając ją bez najmniejszych skrupułów.

Musiała zażądać więcej.

– Czy mnie kochasz? – krzyknęła, nie bacząc, że ściąga na siebie spojrzenia zarówno obsługi hotelowej, jak i gości.

– Liliano!

– To proste pytanie. Odpowiedź powinna ci przyjść bez trudu. Kochasz mnie?

Rozejrzał się dookoła, aż w końcu najwyraźniej zdecydował, że nie obchodzi go, co pomyślą obecni.

– Wymagasz miłości?

– Tak. Przestań się ukrywać za tragiczną maską. Przykro mi, że twoja żona zginęła, że cię opuściła, że straciłeś mamę i że twój ojciec jest łotrem.

– Martwym.

– To jeszcze gorzej, bo nie możesz się na nim odgrywać. Nic nie możemy na to poradzić, ale to ty decydujesz, czy będziesz szczęśliwy.

– Nigdy nie szukałem szczęścia, Liliano.

– Dlaczego nie? Można je osiągnąć. Oczekujemy dziecka. Kocham cię. Czemu ci to nie wystarczy?

– Oczekujesz, że złożę mój los w twoje ręce? Popatrz tylko na siebie. Jesteś taka krucha, że łatwo cię złamać. Jak mogę założyć, że nic złego cię nie spotka? Żyjesz w świecie fantazji, Liliano. Wiedziałem, że jesteś niewinna, ale nie przypuszczałem, że aż tak naiwna.

– Czy to znaczy, że mnie nie pokochasz?

– Kiedyś szukałem miłości, ale te czasy już minęły.

– Dlaczego twoja pierwsza żona na nią zasłużyła mimo niewierności, a ja nie, chociaż błagam cię o nią niemal na kolanach i noszę w łonie twoje dziecko?

– Na razie stoisz, ale jeśli zechcesz przede mną uklęknąć, nie mam nic przeciwko temu, *tesoro*.

– O nie! Nie potrzebujesz pokornej żony, tylko kogoś, kto odważnie stawia ci opór i powie prosto w oczy, że się ciebie nie boi. Jediną osobą, którą przerażasz, jesteś ty sam. Obawiasz się nadziei ukrytej głęboko w tej granitowej klatce piersiowej, światła, które nie gaśnie, choć wmawiasz sobie i innym, że go tam nie ma. W głębi duszy chcesz kochać mnie i to dziecko. Dlatego usiłujesz mnie zatrzymać, dlatego odzyskujesz spokój, ilekroć cię dotknę. Ty mnie kochasz, Diego.

– Nie.

Kłamał ze strachu. Przynajmniej taką miała nadzieję, bo gdyby mówił prawdę, nie wiedziałaby, co robić. Najchętniej padłaby mu w ramiona i obiecała, że zostanie i da mu wszystko, czego zażąda, byle tylko mogli zostać razem, nawet jeżeli jej nie kocha. Musiała jednak być silna,

dotrzymać wcześniejszych postanowień i wymagać więcej, nawet jeżeli będzie ją to drogo kosztowało.

Zrozumiała bowiem, że Diego nie umiałby kochać potulnej, bezwolnej istoty. Inaczej nie dodawałby jej odwagi, nie zachęcał do samodzielności, nie nagradzałby jej uszczypliwych uwag dowcipnymi komentarzami. Jeżeli pragnęła jego miłości, musiała być sobą, a nie marionetką ukształtowaną przez innych.

W noc poślubną dałaby mu wszystko, nie żądając nic w zamian. Teraz potrzebowała pewności, że zaakceptuje ją również wtedy, kiedy zacznie stawiać wymagania, dochodzić swoich praw, mówić to, czego wolałby nie usłyszeć, i żądać tego, czego nie chciałby dać.

– Tchórz! – rzuciła mu w twarz.

– Co takiego?

– Dobrze słyszałeś.

Podeszła bliżej, nie dbając o to, że potrafiła roślinę w doniczce, która rozbiła się, rozsypując ziemię dookoła. Nie obchodziło jej, że nie wyglądało to na wypadek, tylko na atak furii.

– Jesteś tchórzem. Mógłbyś mnie kochać, ale się boisz, niezależnie od tego, jakie powody podasz. Usiłujesz chronić siebie. Najwyższa pora, żebyś pomyślał o innych, o ich potrzebach i pragnieniach – dodała na odchodnym.

– Zaczekaj! Nie opuszczaj mnie.

– Muszę. Jeżeli tego nie zrobię, pozostanę żalosną, bezwolną istotą, taką jaką poznałeś w domu mojego ojca, kiedy gotowa byłam wyjść za narzuconego kandydata, pragnąc innego.

– Skoro nadal mnie chcesz, to dlaczego mnie nie bierzesz?

– Bo potrzebuję czegoś więcej niż twoja ciemna strona. Potrafię cię kochać nawet wtedy, kiedy tylko ją pokazujesz, ale na dłuższą metę nie mogłabym z nią żyć, ponieważ wiem, że możesz dać z siebie więcej mnie,

sobie i naszemu dziecku. Prawdopodobnie nie przestanę cię kochać, ale powinnam być gdzie indziej, żeby być lepszą dla naszego małego i dla siebie.

– Nie pozwolę na to. Doścignę cię choćby na końcu świata. Zrujnuję twojego ojca za pomocą dowodów, które zdobyłem przeciwko niemu. Zabiorę ci dziecko.

– Jeżeli nie pozwalasz mi być szczęśliwą przy tobie, pozwól, żebym poszukała szczęścia gdzie indziej. Nawet jeśli wybrałeś życie w mroku, to ja nie. Przykro mi, że uszczuplę twoje konto bankowe, ale skoro ci na mnie nie zależy, to będzie to jedyna twoja strata.

– W końcu postąpiłaś tak samo jak Karina.

– Nie. Nie porzucam cię dla innego ani nie po to, żeby cię zranić, tylko żeby uleczyć własną duszę, a mam nadzieję, że w końcu także i twoją. Ale jeżeli nie... nie mogę żyć wyłącznie dla innych. I nie podobałaby ci się osoba, jaką bym została, gdybym do tego dopuściła. Jeżeli masz w sobie jakieś ludzkie odruchy, pozwól mi odejść. – Po tych słowach odwróciła się i wyszła prosto w noc. A potem czekała, aż otworzy drzwi i zawoła ją tak jak wcześniej w holu.

Ale tego nie zrobił.

Wezwała taksówkę i skorzystała z tego samego kontaktu, co przy sprowadzeniu sukni ślubnej. Wcześniej znalazła nowe miejsce zamieszkania. Zamówiła prywatny samolot na nazwisko męża. Kilka godzin później wylądowała w Londynie i zameldowała się w nowym miejscu, korzystając z nazwiska ojca. Przysięgła sobie, że w przyszłości będzie używać wyłącznie własnego. Nie wystarczała Diegowi, ale robi wszystko, żeby wystarczyć sobie samej. Jeżeli to osiągnie, być może zostanie dobrą matką i pełnowartościową, zadowoloną z życia osobą. Złamane serce próbuje wyleczyć później.

Roześmiała się niewesoło w pustym pokoju hotelowym. Tym razem porwała samą siebie. Uciekła ze świata, który zbudowała wraz z Diegiem, żeby znaleźć inny. Gdyby tego nie zrobiła, po opuszczeniu przez niego nie zostałoby jej nic prócz rozpacz.

Zaczęła odkrywać, że musi znaleźć coś więcej. W trakcie lotu do Londynu odtworzyła w pamięci wydarzenia w hotelu. Nie odczuła ulgi, nie doznała cudownego uzdrowienia, ale analiza własnych przemyśleń utwierdziła ją w przekonaniu, że nie może żyć z kimś w związku, przez cały czas pozostając w cieniu, w roli służebnicy. Jeżeli zmieni własne podejście do siebie, być może dojdzie ze sobą do ładu. Na razie od osiągnięcia tego celu dzieliła ją niezmierzona odległość.

Najchętniej położyłaby się na ziemi, zwinęła w kulkę i zapłakała. Co też zrobiła, zamknąwszy za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Diego nie rozumiał, co w niego wstąpiło, że stał bez ruchu w holu hotelu, kiedy Liliana wymaszerowała z jego życia.

Ludzie wokół niego niemal otwarcie wyrażali aplauz. Najwyraźniej wzięli jej stronę. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Spytała, czy ją kocha, a on zaprzeczył. Potem błagała zbolalym głosem, żeby pozwolił jej odejść. Nie pozostało mu nic innego jak posłuchać. Widział rozpacz w jej oczach. Ten widok głęboko go poruszył. Od śmierci matki na nikim mu tak bardzo nie zależało. Nie powinien jej szukać, ponieważ potrzebowała więcej, niż potrafił dać. Zdumiała go ta myśl. Nigdy przedtem nie obchodziły go cudze odczucia czy potrzeby. Dbał tylko o siebie, żeby przeżyć.

Zacisnął zęby, wspominając, jak spalił sklep ojca. Myślał, że sprowokuje go do morderstwa.

Nie rozumiał, jak to możliwe, że rodzinne przekleństwo nie dotknęło Matiasa. Ożenił się, a jego żona...

Nie potrafił dojść do ładu ze swoimi myślami. Siedział, niemal zdruzgotany w apartamencie w Hiszpanii, podczas gdy jego brat najprawdopodobniej przebywał w podróży poślubnej.

Wziął telefon, ważył go przez chwilę w dłoni, po czym wybrał numer swojej asystentki i poprosił, żeby ustaliła miejsce pobytu Matiasa. Kilka minut później oddzwoniła z informacją:

– Jest w swoim biurze w Londynie.

Diego zakończył połączenie. Ciekawiło go, dlaczego jego brat pracuje, zamiast korzystać z wdzięków żony na ranczu. On sam tak właśnie by postąpił, gdyby nie zrujnował swojego życia.

Musiał porozmawiać z Matiasem. To jedyna rzecz, której dotąd nie zrobił, nie licząc słabo zawoalowanych wzajemnych grózb, kiedy zabrał mu Lilianę.

Zwrócił jej wolność i po raz pierwszy w życiu w jego sercu zagościła nadzieja. Zaledwie przed dwoma miesiącami nie puściłby jej za żadne skarby. Wziął ją sobie, nie dbając o to, czy tego chce, czy nie. W ten sam sposób zmusił ją do małżeństwa. Ale zaszła w nim przemiana. Musiał się dowiedzieć, w jaki sposób Matias został dobrym człowiekiem. On też pragnął być lepszy dla dzielnej, bystrej Liliany. Stawiła mu czoło i nazwała go tchórzem. Miała rację.

Zadzwonił telefon. Serce podeszło mu do gardła, gdy odbierał połączenie. Dzwoniła jego asystentka.

– Brat kazał przekazać panu wiadomość – poinformowała.

– Jaką?

– Powiedział: „Wszystko jest twoje”.

W głowie Diega zapanował zamęt.

O co mu chodziło? O Lilianę? Nie, niemożliwe. Przecież zniknęła z jego życia. O spadek? To by oznaczało kryzys w małżeństwie Matiasa i Camilli albo też świadczyło o tym, że natura w magiczny sposób nie obdarzyła jego brata samymi przymiotami. Jeżeli dobrze zgadł, to może i dla niego istnieje szansa ratunku?

– Potrzebuję samolotu do Londynu – zarządził. – Natychmiast.

Niektóre sprawy można załatwić tylko osobiście. Doszedł do wniosku, że ta właśnie do nich należy.

Zastał Matiasa w biurze. Stał przed biurkiem tyłem do okna z dwoma kieliszkami w dłoni i uśmiechem na twarzy.

– Zwykle uśmiechałbyś się do mnie, tylko gdyby oferowany trunek zawierał truciznę – skomentował Diego, wydając z kieszeni piersiówkę.

Spostrzegł, że Matias wygląda inaczej niż zwykle. Mimo rodzinnego podobieństwa, wzrostu ponad metr osiemdziesiąt, takich samych czarnych włosów, ciemnych oczu i wydatnych nosów wiele ich różniło. Matias zawsze robił wrażenie pogodzonego z otoczeniem. W rezultacie wszyscy czuli się swobodnie w jego obecności. Diego wywierał przeciwny efekt. Zawsze wzbudzał niepokój, gdziekolwiek się pojawił. Tym razem jednak wyczuwał w bracie napięcie.

– Czemu zawdzięczam tę przykrość? – zapytał Matias.

– Słyszałem, że zrezygnowałeś z naszej gry.

– Straciła dla mnie znaczenie.

– Ciekawe, że dopiero teraz, a nie wtedy, kiedy zabrałem Lilianę z okna sypialni.

Na samą myśl o tym, że mogłaby poślubić człowieka, któremu na niej nie zależało, dostał skurczów żołądka.

– Twierdziła, że została z tobą z własnej woli – przypomniał Matias. – Trudno ratować kogoś, kto nie chce być uratowany.

– Tak ci powiedziała, bo ją zaszantażowałem. Jej ojciec nie jest tak wzorowym obywatelem, za jakiego uchodzi. Lilianę zaszokowała wiadomość, że nazwisko Hartów nie zostało zbudowane na tak nieskazitelnych fundamentach, jak kiedyś myślała. Straszna tragedia.

– Nie dla ciebie.

– Racja. Nie widziałem wielu dramatów, których nie miałbym ochoty zgłębić. Ten również mnie zaintrygował. Myślę jednak, że najwyższa pora z tym skończyć.

Diego uświadomił sobie, że może zrobić jeszcze jedno: zrezygnować z wszelkich dodatkowych korzyści wynikających z małżeństwa z Lilianą. Gdyby później postanowił ją odszukać... musiałby solidnie popracować nad sobą. Nie przyszłoby mu to łatwo, ale tyle mógł zrobić.

– Zgoda – odrzekł Matias. – Wygrałeś.

– Nie. Dziadek zwycięży, o ile mu na to pozwolimy. Stąd wniosek, że zamierzasz unieważnić swoje małżeństwo tak jak ja?

Jego brat w zadumie potarł podbródek i upił łyk trunku.

– Dlaczego?

– Sądzę, że z takich samych powodów jak ty – odparł, pociągając ze swojej butelki. – Nie wyszło wam, prawda?

Bardzo chciał poznać odpowiedź. Ciekawiło go, czy tylko on jeden doznał porażki, czy Matias też. A co najważniejsze, co jego lepszy brat zamierza z tym zrobić.

– Zostawiła cię? – dopytywał Matias z niedowierzaniem.

– Uważałem Lilianę Hart za najłatwiejszy z możliwych celów. Obserwowałem ją przez wiele lat, prowadząc interesy z jej ojcem. Ocenilem ją jako potulną i uległą. Jest też niewinna, a przynajmniej była.

Diego poczuł ucisk w okolicy serca, mówiąc o niej w ten sposób. Postrzegał ją jako promyk światła, który można zamknąć w słoiku i zatrzymać dla siebie bez skrupułów, ale fałszywie ją ocenił. Nie była słaba ani krucha, lecz tak silna, że mogłaby go złamać.

– A więc proponujesz zakończenie gry? – zapytał Matias.

– Tak. Zadzwoń do dziadka i poinformowałem go, że Liliana bierze ze mną rozwód.

– A zamierza?

– Już wsadziłem ją do samolotu do Ameryki. Wróci tam wraz ze wszystkimi dowodami, które zdobyłem przeciwko jej ojcu. Oddam je jej, żeby uwolnić ją od obaw, że ich użyję.

– Ja też odesłałem Camillę na jej rodzinne ranczo. Właśnie skończyłem opracowywanie dla niej dokumentów do podpisania, które spowodują zwrot własności.

Diego roześmiał się niewesoło, po czym wyjął z ręki Matiasa jeden z kieliszków i szybko wypił zawartość. Whisky paliła w gardle, ale nie uśmierzyła wewnętrznego bólu.

– Myślałem, że obawiasz się otrucia – przypomniał Matias.

– W tym momencie to już bez znaczenia. Zawsze łatwo mi przychodziło zdobycie tego, co chciałem. Dlaczego nie w jej przypadku?

Matias westchnął ciężko i wbił wzrok w ścianę za plecami Diega.

– Nie spodoba ci się odpowiedź.

– Pewnie nie.

– To miłość.

To słowo, jedyne, na które czekał i którego się obawiał, zabolalo, jakby wbito mu w serce sztylet.

– Już raz spróbowałem kogoś pokochać wbrew rozsądkowi.

Z perspektywy czasu zrozumiał, że nie kochał Kariny. Zobaczył w niej szansę na zapomnienie i skorzystał z niej.

– Źle się to skończyło – skomentował Matias.

– Tak, ale inaczej, niż ludzie myślą.

– Już to wiem.

Dwaj bracia patrzyli na siebie przez chwilę. Nigdy nie nawiązali bliskiej więzi. Uniemożliwił to sposób ich wychowania. Diego odizolował się od

rodziny. Wyrósł na człowieka, z którym Matias nie chciałby mieć do czynienia.

Jego brat robił wszystko, żeby uciec od hulaszczego trybu życia ojca. Natomiast Diego niemal poszedł w jego ślady. Za co miałby go cenić? Być może na tym polegał jego błąd, że go odtrącił. Wolał nie ryzykować bliskości z jakąkolwiek ludzką istotą, dlatego że każda strata kogoś bliskiego za bardzo bolała.

Może nadeszła pora, żeby spróbować porozmawiać o tym, czego nigdy nie dostali od losu. Gdyby zdołali, być może przeszliby do porządku dziennego nad koszmarным dzieciństwem, które obaj jakoś przeżyli i zrobiliby pierwszy krok ku innemu, lepszemu życiu.

Diego nie przypuszczał, że Matias tego potrzebuje, ale teraz ogarnęły go wątpliwości. Stracił żonę tak samo jak on.

– Wiem, że ojciec zamordował mamę – oświadczył posępnym tonem.

– *Dios!* – wykrzyknął Matias. – Dlaczego mi nigdy nie powiedziałeś?

– Nie umiem rozmawiać o takich sprawach – przyznał Diego. – Poza tym mi groził. Jako chłopiec za bardzo się go bałem, żeby stawić mu czoło. Jestem tchórzem i muszę z tym żyć.

– Nie! Byłeś dzieckiem – zaprzeczył Matias tak szybko i stanowczo, że jego gwałtowna reakcja zaskoczyła Diega.

– Wiem też, że jestem tak samo zepsuty jak on.

– Ty nie. Dziadek tak, ale my możemy być inni.

– Naprawdę w to wierzysz?

– Czy Liliana cię kocha?

– Nie sędzę – odpowiedział, mimo że wyznanie Liliany ponownie zabrzmiało mu w uszach.

Jakżeby mogła? Porwał ją. Odmówił jej miłości, kiedy dobrowolnie oddała mu serce. Jedyną dobrą rzeczą, jaką dla niej zrobił, było to, że pozwolił jej odejść, kiedy o to poprosiła. Ale jeżeli nadal mógł...

– Camilla twierdzi, że mnie kocha. Czuję że... jeżeli mimo wszystko potrafi mnie kochać, to może nie jestem stracony.

– Cały kłopot w tym, żebyśmy my ich nie złamali.

– Racja, ale... możliwe, że miłość potrafi odmienić człowieka.

– To jedyne uczucie, którego nasz ojciec i dziadek nigdy nie doświadczyli.

– Nikt nie nauczył nas kochać. Wychowywali nas na zimnych, bezwzględnych manipulatorów, którzy nie dbają o nic oprócz zaspokojenia własnych samolubnych zachcianek.

– Wpajali nam takie zachowania, jakich powinniśmy unikać. Mimo to udało ci się zbliżyć do ideału.

– Chyba tylko nieznacznie, skoro nadal nie zdobyłem miłości.

– Uważasz, że jest za późno, żeby spróbować?

Miał nadzieję, że Matias zaprzeczy. Przeżył pół życia, wierząc, że jego los został zdeterminowany, ale może się mylił. Być może istniała jednak szansa na odmianę.

Zwrócił Lilianie wolność, życzył jej szczęścia, chciał, żeby wiedziała, że wybrał ją dla niej samej, a nie dla pieniędzy czy satysfakcji zwycięstwa. Skoro zmienił motywację, może potrafił być takim człowiekiem, jakiego potrzebowała? Może mogliby prowadzić takie życie, jakie wybiorą?

– Nigdy nie jest za późno – odpowiedział Matias. – Muszę w to wierzyć, a nawet jeżeli nie, to trzeba stale próbować, nawet bez nadziei. Należy zapomnieć o dumie i rozsądku, bo w miłości nie ma dla nich miejsca. To zupełnie inna wartość.

– Od kiedy to zostałeś ekspertem w sprawach sercowych? – zadrwił Diego.

– Wcale się za takiego nie uważam, ale wiele wiem o dumie, rozczarowaniach, stratach, egoizmie i gniewie. Nigdy nie zaznałem spokoju, nie odnalazłem miłości. Mogę tylko przypuszczać, że to owo dziwne, nieznane uczucie, które zawładnęło bez reszty moim ciałem i duszą. Oddałbym dla niej wszystko. Obydwaj postępowaliśmy jak głupcy. Obydwaj zrezygnowalibyśmy dla nich ze wszystkiego. Czy nasz ojciec kiedykolwiek by tak postąpił?

– Nie – zaprzeczył Diego bez wahania.

– W takim razie chyba jednak nie jesteśmy zgubieni.

Co nie rozwiązywało kwestii, czy nie doprowadzi Liliany do zguby...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Liliana dobrze sobie radziła na kursach internetowych. Powinna triumfować, że zdołała zrealizować swoje plany pomimo złamanego serca, ale trudno odczuwać dumę, gdy człowiek cierpi.

Wkroczyła na drogę do niezależności i odkryła, że nie jest prosta. Pojęła, że będzie musiała zadać sobie wiele trudu, zanim będzie w stanie sama płacić czynsz. Gdyby opuściła Londyn, obniżyłaby koszty. Pobyt w mieście stanowił zbyt wielkie obciążenie finansowe dla pracującej dorywczo ciężarnej studentki, w każdym razie w jakiegokolwiek bezpiecznej dzielnicy.

Przyszło jej do głowy, żeby znaleźć współmieszkanki. Uznała, że warto rozważyć ten pomysł. Na razie mieszkała w jednej z posiadłości ojca. Nie miał pojęcia, gdzie przebywa. Posiadał zbyt wiele nieruchomości, żeby zauważyć, że jedną z nich zasiedliła blada blondynka. Ciekawiło ją, czy Diego nawiązał z nim kontakt i czy mu groził.

Musiał być wściekły. Później uświadomiła sobie, że zniweczyła jego szanse na otrzymanie spadku. Niemal poczuła się winna, ale nie mogła się o niego martwić ani też dla niego żyć. Jej serce wciąż biło dla niego, ale rozsądek podpowiadał, że musi osiągnąć coś więcej.

Przez minione dni wiele myślała o przyszłym macierzyństwie. Nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić rolę matki oprócz tego, co widziała na filmach, w telewizji albo przeczytała w literaturze. Nigdy nie miała własnej, a ojciec niespecjalnie sprawdził się w roli rodzica.

Nie zamierzała oczekiwać od dziecka, żeby żyło dla niej. Doświadczenie nauczyło ją, że tak wychowywany człowiek budzi zainteresowanie tylko wtedy, kiedy spełnia cudze oczekiwania. Nie skazałaby nikogo na tak smutny los.

Jeżeli nie będzie wystarczająco silna, obudzi w dziecku zobowiązanie do troski o jej samopoczucie. Powinna poszukać szczęścia również poza macierzyństwem, choć nie wątpiła, że da jej wiele radości. Inaczej nałoży na małe barki zbyt wielki ciężar. Nie chciała skrzywdzić nikogo w taki sposób, w jaki sama została skrzywdzona.

Po namyśle doszła do wniosku, że właśnie tak traktowała Diega. Nie manipulowała nim wprowadzając w błąd, tak jak ojciec nią, ale wykazywała podobne tendencje. Kiedy nie reagował tak, jak sobie życzyła, okazywała rozczarowanie.

Ojciec wielokrotnie przypominał, że tylko ona jedna mu została. Powinna więc z nim zostać, być dobrą córką i pomagać mu, bo jej potrzebował.

Ona też automatycznie uznała, że skoro kocha Diega, zasługuje na wzajemność. Skoro robi wszystko, żeby dać mu szczęście, powinien być szczęśliwy. Nie wiedziała, co zrobić, żeby zmienić podejście do niego. Nie znalazła innego wyjścia niż rozstanie. Nie wątpiła, że będzie chciał zobaczyć dziecko. Nie wykluczała, że w końcu zaczną ze sobą walczyć, jako ludzie, jako rodzice, ale doszła do wniosku, że może tak będzie lepiej.

Nagle stwierdziła, że potrzebuje nie tyle analizy własnej sytuacji co pożywienia. Ostatnio przepadała za pieczywem. Pochłaniała grzanki na śniadanie, bagietki z serem po południu, bułeczki i ciastka na kolację. Same węglowodany i tłuszcze. Nie znalazła lepszego substytutu dla utraconej miłości. Szukała pocieszenia w jedzeniu.

Bez cienia wyrzutów sumienia korzystała z funduszy ojca, żeby zdobywać posiłki. Mieszkając pod jego adresem, mogła swobodnie zamawiać na jego koszt wszystko, na co przyszła jej ochota, dopóki dostarczano zamówione produkty do apartamentu.

Niecierpliwie czekała na dostawę popołudniowej bagietki i drożdżówki z cynamonem na deser. Dopadł ją wilczy głód. Zjadłaby konia z kopytami!

Kiedy zadzwonił domofon, natychmiast otworzyła i usiadła na sofie. W jej głowie panował nieopisany zamęt, jak nigdy dotąd. Z jednej strony pragnęła niezależności, a z drugiej żyła bezużytecznie na cudzy koszt. Przeważnie odpoczywała na kanapie i czekała, aż przyniosą jej gotowe jedzenie. Przypisywała swoją gnuśność działaniu hormonów albo skutkom miłosnego zawodu. Miała nadzieję, że w końcu zmobilizuje się do jakiegoś działania, ale na razie nie miała ochoty.

Gdy zaskrzypiały drzwi, rozkazała:

– Proszę to położyć na stole.

– Co za władczy ton! – skomentował znajomy głos zza pleców. – Sądzę, że masz na myśli pieczywo.

Liliana błyskawicznie się wyprostowała.

– Dlaczego ty je przyniosłeś?

– Dostawca na dole chętnie mi je oddał, żebym sam dostarczył żonie.

– To niezbyt profesjonalne podejście do pracy. Nie miał możliwości sprawdzić, czy naprawdę jesteś moim mężem.

– Nie masz innych pytań? Na przykład, w jaki sposób cię znalazłem i dlaczego cię szukałem?

– Jestem głodna – skłamała, bo na jego widok zapomniała o głodzie. – W tej chwili interesuje mnie tylko lunch.

– Oto on – odpowiedział, wręczając jej papierową torbę.

Przycisnęła ją do piersi jak tarczę ochronną, sama nie wiedziała przeciwko czemu. Prawdopodobnie przeciwko sile jego oddziaływania. Pozostał najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Budził w niej tęsknotę. Gdy na niego patrzyła, niewiele brakowało, by porzuciła plany uzyskania niezależności.

Nie, nie powinna tak myśleć. Mogła stanąć na własnych nogach. Robiła to przez ostatnie kilka dni. Zyskała pewność, że potrafi dokonywać trudnych wyborów. Nie wątpiła, że będzie zdolna wytrwać w swych postanowieniach tak długo, jak to konieczne, ale wolałaby żyć u jego boku i polegać na jego sile.

- Coś ci przyniosłem – oznajmił.
- Wiem. Trzymam to w ręce.
- W środku znajdziesz jeszcze coś oprócz bułek.

Liliana wsunęła rękę do torby i wyciągnęła plik dokumentów.

- Co to jest?
- Dowody wykroczeń twojego ojca. To wszystko, co zdobyłem. Poza kontaktami z ludźmi, których znam, to jedyny dowód na piśmie, jaki istnieje. Nie użyję go ani przeciwko niemu, ani przeciwko tobie.

- Dlaczego?
- Zwracam ci wolność. Nie musisz ze mną zostać.
- A co z twoim spadkiem?
- Zrezygnowałem z niego. Mój brat również.
- Co twój dziadek z nim robi?
- To zależy od niego. Poinformowałem go, że mnie opuściłaś. Pytał, dlaczego nie zmuszę cię do powrotu. Odpowiedziałem, że już więcej niczego na tobie nie wymuszę.

- Naprawdę?

– Zależy mi na tym, żebyś mnie dobrze zrozumiała. Nigdy nie dbałem o odczucia innych. Bez trudu podjąłem decyzję o porwaniu. Chciałem cię zdobyć i nie widziałem powodu, żeby rezygnować. Nie interesowały mnie twoje pragnienia. Nie miało dla mnie znaczenia, czy kochasz Matiasa ani czy zostaliście kochankami. Ale kiedy w hotelu poprosiłaś, żebym puścił cię wolno... posłuchałem bez oporów. Od tygodni obchodziło mnie, czego pragniesz i co czujesz. Najchętniej pognałbym za tobą, wciągnął cię z powrotem na górę i przypomniał, że obiecałaś ze mną zostać na dobre i na złe. Nie zrobiłem tego, ponieważ nagle twoje dobro zaczęło znaczyć dla mnie więcej niż własna satysfakcja. Nigdy przedtem w ten sposób nie myślałem. Nie należę do altruistów, którzy unikają związków, żeby oszczędzić innym krzywd. Wiesz przecież, że raz się ożeniłem, z fatalnym skutkiem, a mimo to wziąłem cię za żonę. Potem zaszła we mnie przemiana.

– Jaka?

– Trudno powiedzieć, ale uświadomiłem sobie, że chwila, w której pozwoliłem ci odejść, była najciemniejszą i równocześnie najjaśniejszą od lat. Cierpiałem, że cię utraciłem, ale zyskałem nadzieję, że mogę się zmienić.

– Oczywiście, jak każdy. We mnie już pierwsze spotkanie z tobą coś odmieniło, a potem te zmiany szły coraz dalej. Stopniowo nabierałam odwagi, aż w końcu znalazłam w sobie siłę, żeby cię opuścić. Wcześniej znałam tylko jeden, dziwny rodzaj miłości, przypominający współzależnienie. A co najdziwniejsze, zrozumiałam, że kochając w ten sposób, krzywdziłam nie tylko siebie, ale i ciebie. Nie wolno mi narażać cię na to, że moje szczęście będzie zależne od twojej reakcji. Miałaś rację, że usiłowałam podporządkować cię sobie, żeby łatwiej mi było z tobą żyć. To nie w porządku. Wyobrażałam sobie, że ofiarowuję ci bezinteresowną

miłość, a tymczasem grałam rolę męczennicy. Teraz wiem, że poradzę sobie bez ciebie. Znajdę sposób, żeby stanąć na własnych nogach i nie potrzebować pieniędzy od ciebie czy ojca.

– Wspaniale to słyszeć, *tesoro*. Wygląda na to, że nie potrzebujesz mnie, żeby przeżyć, ani ja ciebie do osiągnięcia swoich mrocznych celów. Koniec z szantażem. Pozostało tylko jedno.

– Co?

– Wolny wybór. To jedyna rzecz, której obydwójce przez cały czas unikaliśmy. Jeżeli obwinimy o wszystko świat, los czy zobowiązania, nie ponosimy odpowiedzialności za ból, który sprawiamy sobie i innym. Jeżeli odziedziczyłem po ojcu złą krew, to nie moje decyzje spowodowały rozpad naszego małżeństwa, tylko moje geny.

– Jeżeli zostałam taką córką, jakiej życzył sobie mój ojciec, jeżeli nie odpowiada mi wybór, którego za mnie dokonał...

– Winisz jego.

– Jeżeli mąż zmusił mnie szantażem do ślubu, porwał z okna sypialni, to w razie kryzysu też mogę zrzucić winę na niego.

– Tak. A kiedy zwalczam w sobie miłość do żony wyłącznie ze strachu, to składam swój opór na karb straty, którą poniosłem w dzieciństwie, postępowania ojca czy też dotychczasowych porażek. Łatwiej żyć przeszłością i używać jej jako usprawiedliwienia wszelkich potknięć niż spojrzeć w przyszłość i wziąć swój los we własne ręce.

– Racja – potwierdziła łagodnie.

– Postanowiłem zwrócić ci wolność. Był to mój pierwszy świadomy, wolny wybór, zgodny z moją naturą.

– A ja zdecydowałem, że odejdę.

– A teraz znów jesteśmy razem, a przed nami kolejne wybory.

– Co wybrałeś, Diego?

Chwilę później zaszokował ją, padając na kolana i ujmując jej dłonie.

– Ciebie, Liliano. Nazwałeś mnie swoim światłem, podczas gdy ja widziałem w sobie tylko ciemność. Teraz już wiem, że potrafię się zmienić. Chcę rozświecić ci życie i kochać cię, nawet jeżeli nie przyjdzie mi to łatwo.

Liliana odsunęła się od niego ze ściśniętym sercem. Trudno ją kochać? Nie wiedziała, co o tym myśleć. Diego pogładził ją po policzku.

– Nie zrozum mnie źle. Łatwo cię pokochać, tylko mnie niełatwo zaakceptować, że cię kocham. Najbardziej przeraża mnie to, na co nie mam wpływu, bo miłość czasami bardzo drogo kosztuje. Ciężko znieść utratę kogoś bliskiego.

– Owszem, to dość przerażające – przyznała, przyciskając jego dłoń do swojego policzka.

– W rzeczywistości klęska mojego pierwszego małżeństwa nie wynikała z podobieństwa do ojca, tylko z tego, że wybrałem osobę, której nie byłem gotów oddać całego siebie. Wmówiłem sobie, że wystarczy, jeśli dochowam żonie wierności. Ponieważ jej nie zabiłem, pewnie byłem lepszy od ojca, ale po dyskusji z bratem obydwaj doszliśmy do wniosku, że miłość wszystko zmienia. To ona sprawia, że przedkładasz szczęście innej osoby nad własne, że odejście od rodzinnego dziedzictwa nie sprawia ci trudności, że przezwyciężasz strach i stajesz się lepszym człowiekiem. Właśnie taką miłość znalazłem przy tobie. Powstrzymywał mnie strach, dlatego cię odpychałem i mówiłem rzeczy, których bardzo żałuję. Ale teraz klękę przed tobą, tak jak chciałem od momentu, kiedy zobaczyłem cię w sukni ślubnej. Jesteś moją królową, Liliano, królową mego serca. Błagam, daj mi szansę. Już nie chcę cię posiadać, tylko kochać.

Liliana ujęła jego twarz w dłonie, zajrzała mu w oczy i też uklękła tak, że żadne z nich nie górowało nad drugim.

– Kocham cię – wyznała. – Jesteś moim królem, panem mego serca. Możesz trzymać mnie w niewoli, póki i ty należysz do mnie.

– Myślę, że pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, ale zaprzeczałem temu uczuciu, równocześnie szukając sposobu, żeby cię zdobyć. Powinienem być wdzięczny Matiasowi, że poprosił cię o rękę, bo to skłoniło mnie do szybszego działania.

– Boisz się porodu?

– Jak niczego wcześniej w życiu, bo kocham, tak jak nigdy, swoje życie, ciebie i wizję wspólnej przyszłości. To wszystko niesie ze sobą strach przed tym, na co nie mam wpływu. Ale musisz wiedzieć, Liliano, że zrobię dla ciebie wszystko, co w mojej mocy.

– Nie wymagam od ciebie, żebyś kontrolował cały świat, tylko żebyś mnie kochał.

– Kocham i nigdy nie przestanę.

– Wiedziałam – szepnęła i pocałowała go w usta.

– O czym?

– Że jesteśmy dla siebie stworzeni, że jeżeli nie przestanę w to wierzyć, znajdziemy drogę do siebie. Sądzę, że mogliśmy pozostać w takim układzie jak wcześniej, ale to by nie wystarczyło.

– Dziękuję, że nie straciłaś tej wiary, nawet gdy ja wątpiłem.

– Będę wierzyć w naszą miłość do końca życia.

– Ja też. Kiedy cię spotkałam, moja dusza rozpoznała w tobie drugą połowę.

– Jesteś światłem w moich ciemnościach.

– Najdziwniejsze, że ty dla mnie też.

– I tak powinno być. Nigdy nie zależało mi na spadku, tylko na tobie. Wykorzystałem go tylko jako pretekst, żeby cię zdobyć – dodał z ciepłym

uśmiechem.

– Naprawdę?

– Tak. Zawsze byłeś dla mnie najcenniejszym skarbem, moja ukochana.

EPILOG

Diego Navarro przyjął narodziny synka z ulgą i radością. Poród przebiegł nadspodziewanie łatwo. Nawet Liliana była zaskoczona.

Diego nic nie pozostawił przypadkowi. Zatrudnił najlepszych światowych lekarzy. Umieścił Lilianę w luksusowej izbie porodowej w chwili, gdy dostała pierwszych skurczów, dwa dni przed urodzeniem dziecka.

Teraz miał już przy sobie syna i żonę, jedyną miłość swego życia, centrum swego świata.

Jego dziadek już zadzwonił z prezentem dla prawnuka. Przekazał mu spadek. Diego w pierwszym odruchu chciał odrzucić dar. Sam nic by nie wziął, ale pozwolił podarować go małemu. Matias zatrzymał ukochane ranczo. Diego chętnie odstąpił mu pełne prawo własności.

Już nie poszukiwał ciemności w zakamarkach swej duszy. Rozproszyło je światło Liliany.

Liliana popatrzyła czule na synka.

– Jak go nazwiemy? – spytała.

– Nie wiem.

– Czy żadne imię po przodkach nie przychodzi ci do głowy?

Nigdy nie czuli związku z poprzednimi pokoleniami. Liliana oddała wszelkie dowody winy ojca molestowanym przez niego kobietom. Wytoczyły mu proces prowadzący do likwidacji jego imperium,

zbudowanego na korupcji. W tej sytuacji dojście do porozumienia nie wchodziło w grę.

Założyli jednak własną rodzinę, którą łączyła coraz silniejsza miłość.

– Nie – odpowiedział Diego. – Zaczniemy wszystko od nowa, bez związku z przeszłością.

– Dobrze. Miałabym jednak pewną sugestię.

W końcu zdecydowali się nadać chłopcu imię Matteo Navarro na cześć Matiasa. Diego zawsze uważał go za najlepszego z klanu, a przede wszystkim za człowieka, który potrafił się zmienić i kochać, nawet jeśli przychodziło mu to z trudem. Wiele mu zresztą zawdzięczał. W końcu rozmowa z nim pomogła mu odzyskać Lilianę.

– Matias i ja, ty i Camilla tworzymy nowy początek – stwierdził Diego.

– To prawda. Myślę jednak, że wszystko zaczyna się od miłości.

Diego Navarro spędził resztę życia, kochając żonę i dzieci.

Pokochał Lilianę od pierwszego wejrzenia. Już przy pierwszym spotkaniu trawiący jego duszę ogień wystrzelił gorącym płomieniem. Wtedy uważał, że przyniesie mu zgubę, ale Liliana nauczyła go czegoś innego. Ogień potrafi niszczyć, ale jeżeli podsyca go miłość, płonie wystarczająco jasno, żeby oświecić drogę i daje dość ciepła, żeby ogrzewać, ale nie palić.

Dzięki niej pojął, że miłość zmienia świat.

Spis treści:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

EPILOG